

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

CENA
PRIX 0,60 F

30 LIPCA 1967
JUILLET

Nr 31 (511)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



F²-R-2373

PO RAZ PIERWSZY JADĄ NA LETNIE KOLONIE WAKACYJNE DO POLSKI — str. 3

PANORAMA „ZA CHLEBEM” JOZEFA WIACKA WYSTAWIONA W WARSZAWIE — str. 8

Prof. dr Marian Książkiewicz z Krakowa (pierwszy z lewej) zapoznał grupę francuskich geologów z tajemnicami krajiny dawnego morza (patrz str. 11, 12 i 13)

Le prof. Książkiewicz (1-er à gauche) a fait connaître aux géologues français les mystères d'une mer disparue (page 11)



Kontakty przywódców ZSRR i Francji pozwalają lepiej zrozumieć wzajemne poglądy oraz podejmować wspólne kroki na arenie międzynarodowej, służące interesom pokoju i bezpieczeństwa. Powyżej: premierzy Aleksy Kosygin i Georges Pompidou przechodzą wzdłuż szpalery mieszkańców Moskwy. Po lewej: premier Pompidou zwiedza Ermitaż w Leningradzie



Nie ustają burzliwe manifestacje solidarności z walczącym Wietnamem. Na zdjęciu powyżej: wieloletnia demonstracja na Trafalgar Square w Londynie potępiająca amerykańską agresję w Wietnamie i domagająca się natychmiastowego przerwania bombardowań. Po lewej: sala obrad światowego kongresu na rzecz Wietnamu w Sztokholmie. Brało w nim udział 350 delegatów z 30 krajów świata



Zbrodniarz wojenny Franz Paul Stangl (z lewej), były komendant obozów zagłady w Treblince i Sobiborze, wydany przez Brazylię Niemieckiej Republice Federalnej oświadczył, że absolutnie nie poczuwa się do żadnej winy i oczekuje, że zostanie uniewinniony. Ogrom zbrodni Stangla jest jednak tak wielki, że musi go także uznać nawet sąd zachodniemiecki

Kobieta-pilot wzbudza ciągle jeszcze sensację. Tym razem jest to Francuska, 27-letnia Jacqueline Dubut, która jest m. in. dyplomowanym inżynierem szkoły politechnicznej dla kobiet i pierwszą pilotką komunikacyjnych linii lotniczych. Zaangażowana do pracy przez towarzystwo AIR INTER od pierwszych dni sierpnia podejmie regularne loty. Po prawej: Jacqueline Dubut wśród stewardess AIR INTER



Pokojowa koegzystencja między Wschodem i Zachodem przynosi dobre rezultaty również w dziedzinie wymiany... wdzięków kobiecych. Oto czarująca 21-letnia Olina Berova, jedna z najlepszych aktorek Czechosłowacji na plaży w Monte Carlo. Zagra wkrótce główną rolę w angielskim filmie



Te dwa buldogi są bardzo dumne z siebie i mają do tego pełne prawo. Należą bowiem do najpiękniejszych okazów swojej rasy w Francji i stanowią prawdziwą ozdobę prezentacji 250 buldogów na dorocznym spotkaniu Club du Bouledogue Français w miejskim ogrodzie botanicznym w Paryżu



Sekret pięknej barwy skóry Thaitanek został odkryty. Jest to podobno zasługa specjalnej naturalnej oliwy, która wkrótce sprzedawana będzie w Paryżu. A oto pokaz smarowania oliwą na basenie Deligny



Dawno minęły czasy gdy młodzieńka Sheila sprzedawała na targu cukierki. Odkąd stała się wielką piosenkarką, nie porzuciła występów w TV. Na zdjęciu: Sheila podczas prób do audycji „Tilt Magazine”



Celofan zdetronizował papier do pakowania, a teraz konkuruje z tkaninami ubraniowymi. Po pokazie przezroczystych płaszczy deszczowych można się wszystkiemu obawiać i na wszystko mieć nadzieję

▲ Les contacts entre les hommes d'Etat français et soviétiques se multiplient, servant la cause de la détente et de la paix en Europe et dans le monde. Nos photos montrent M. Georges Pompidou accueilli à son arrivée à Moscou par M. Alexis Kossyguine et le premier ministre français visitant le célèbre musée de l'Ermitage à Leningrad.

▲ Les manifestations de solidarité avec le Vietnam en lutte (ici sur le Trafalgar Square à Londres) se multiplient partout dans le monde. 350 Délégués de trente pays, représentant les tendances politiques les plus diverses se sont réunis à Stockholm où s'est tenu le Congrès Mondial pour le Vietnam.

▲ L'ancien commandant des camps de la mort à Treblinka et Sobibor, Franz Paul Stangl a été remis par les autorités brésiliennes aux autorités judiciaires de la République Fédérale d'Allemagne. Son extradition avait été refusée à la Pologne, pays où ce criminel de guerre a pourtant accompli son odieuse besogne de mort. Stangl a déclaré être convaincu que le tribunal reconnaîtra son innocence. Après la récente relaxe de Reinhardt, bourreau de Varsovie, tout devient possible...

▲ Lauréate de la Fondation de la Vocation, licenciée es lettres et ingénieur diplômée, Mademoiselle Jacqueline Dubut est à 27 ans la première Française à piloter un avion de ligne. C'est „Air Inter” qui lui en a confié les commandes.

▲ L'heure est à la co-existence, également sur les plages de Monte-Carlo où se prélassent Olina Berova. A 21 ans, elle est considérée comme une des meilleures artistes tchécoslovaques. Après onze films tchèques, elle tourne maintenant un film anglais sur la Côte d'Azur française.

▲ Deux des deux cent cinquante bouledogues présentés au Jardin d'Acclimatation à l'occasion de la réunion annuelle du Club du Bouledogue Français.

▲ Le secret du bronzage des belles Tahitiennes est paraît-il dévoilé. C'est du moins ce qu'affirment les démonstratrices d'une nouvelle huile naturelle mise en vente à Paris.

▲ Devenue une des enfants chéries de la télévision, Sheila chante devant Sheila au cours d'une répétition pour „Tilt Magazine”.

▲ On peut tout craindre ou tout espérer à voir cet imperméable transparent que nous proposent les promoteurs de la cellophane qui, non contente de détrôner le papier d'emballage s'attaque maintenant aux tissus d'habillement.

Zdjęcia:
CAF i KEYSTONE



W chwili gdy Janka i Krysia żegnały się z rodzicami, przypomniało im się zdanie Franka: „Zazdroszczę Wam, chciałbym pojechać na Wasze miejsce!”

PO RAZ PIERWSZY NA KOLONIE DO POLSKI

NIEROZŁĄCZNE BLIŹNIACZKI POSŁUCHAŁY RADY BRATA

JANKA I KRYSIA mają dokładnie po 15 i pół roku. Są bliźniaczkami i to bliźniaczkami nierozłącznymi: razem w domu, razem w szkole, razem na wakacjach. Mieszkają w Haillicourt, a do szkoły chodzą do Fouquières-Béthune. Jest to szkoła gospodarza, prowadzona przez polskie siostry Sercani, Jeannine uczy się pisanie na maszynie, Christine — kraiewictwa. Na lekcjach tych przedmiotów są osobno, na francuskim, matematyce, geografii, historii, angielskim i na prawoznawstwie spotykają się znowu.

Starszy ich brat, Francis, jest marynarzem i przysyła do rodziców i do obu sióstr długie listy z opisem egzotycznych krajów. Jeszcze w zimie tego roku napisał:

„Je vous souhaite d'aller en Pologne, car c'est un joli pays (je vous parle en connaissance de cause)”.

A wkrótce potem jeszcze raz:

„J'espère que mes soeurs iront en Pologne, je leur souhaite de tout coeur, car ça vaut vraiment le coup”.

Starszy brat i to w dodatku marynarz, obiecywał ma w oczach obu piętnastolatek niezwykle autorytet.

— Frank wie, co mówi — powiedziały sobie Krysia i Janka. — Był w Polsce trzy razy, był na koloniach letnich, dużo zwiedził, dużo poznał. Jeśli jeszcze teraz, po kilku latach i po zobaczeniu tylu krajów zachęca nas do wyjazdu do Polski, to znaczy, że naprawdę warto tam pojechać!

Rozpoczęły się przygotowania obu sióstr do podróży no i — przede wszystkim — starania o miejsce. Z początku zanosiło się na to, że pojedzie tylko jedna, miejsc było mało. Można było sobie wyobrazić, jak ponury nastrój zapanaował wtedy w domu.

— Jedna pojedzie tylko! Ale która? Na miłość boską, czy mają się w tym roku, pierwszy raz w życiu, rozdzielić na parę tygodni? Krysia ma jechać, a Janka zostanie, czy Janka pojedzie, a Krysia będzie pokrzywdzona?

Zanosiło się na smutne wakacje. Nie można było, oczywiście, zrezygnować z tego jednego proponowanego państwu KACZMARKOM miejsca, wszyscy byli zgodni, że okazja odwiedzenia Polski

powinna być wykorzystana, no ale przez którą z sióstr?

No i ostatecznie, po wznowieniu starań, udało się uzyskać drugie miejsce... Pojadą więc obie bliźniaczki razem. Rozłąka, która czeka je, być może, w życiu, w tym roku jeszcze nie nastąpi.

„Zazdroszczę Wam, chciałbym pojechać na Wasze miejsce” — napisał Frank, powiadomiony o szczęśliwym rozwiązaniu problemu. — „Pamiętajcie, żeby odwiedzić rodzinę w Poznańskiem, której przecież nie znacie”.

Państwo Kaczmarkowie byli raz w Polsce, w odwiedzinach u rodziny, Francis jeździł trzy razy, ale krewni z Kraju chcą koniecznie poznać obie bliźniaczki. Trzeba bę-

dzie koniecznie znaleźć czas, aby do nich pojechać.

Są jeszcze i inne punkty w programie: Krysia ma w Polsce korespondenta, z którym chciałaby się zobaczyć, obie pragną obejrzeć Warszawę, Poznań, Zakopane, no i porządnie poduczyć się polskiego. Obawiają się trochę, zwłaszcza Krysia, że mogą mieć pewne trudności w porozumiewaniu się w Polsce. Janka jednakże, która jest optymistką, powołuje się ciągle na listy brata i mówi, że wszystko odbędzie się świetnie.

— Będzie to nasza pierwsza podróż samolotem! — powtarzały z radością obie bliźniaczki dźwigając walizki do autokaru, który przewoził dzieci z Haillicourt na lotnisko.



Dźwigając walizki do autokaru, bliźniaczki myślały już o czekającej ich pierwszej podróży samolotem z Lille do Polski

GERALD DO OLSZTYNA CHRISTIAN DO BYDGOSZCZY BEATRICE DO MIELNA



Gérald (po prawej) pojedzie do Olsztyna, Christian do Bydgoszczy, Beatrice do Mielna. Przed wyjazdem wszyscy troje pilnie studiowali mapę Polski, szukając tych miejscowości

PAN KALINOWSKI jest poważnie chory. Czworu dzieci pozostaje na wyłącznej opiece matki i babci: Gérald, Christian, Béatrice i Doriane. W tej sytuacji udało się uzyskać miejsca dla trojga dzieci na kolonie letnie w Polsce. Gérald pojedzie do Olsztyna, Christian do Bydgoszczy, Béatrice do Mielna. Najstarszy, Gérald, ma 15 lat, Christian jest od niego młodszymi o rok, Béatrice o 2 lata. Wszyscy troje chodzą do Lycée Carnot w Bruay-en-Artois, uczą się dobrze i wakacje w Polsce traktują teraz jako nagrodę za dobrą pracę w szkole.

— Polska jest dla mnie krajem zupełnie nieznanym — mówi z powagą Gérald — a interesuje mnie bardzo, bo przecież to ojczyzna naszych rodziców.

Jego brat pamięta o rodzinie w Polsce:

— Kuzyn chce przyjechać do nas, żeby zabrać nas na parę godzin do rodziny, ale nie wem, jak sobie z tym poradzi, gdyż będziemy w Polsce rozproszeni. Każde z nas będzie z inną grupą dzieci tego samego wieku.

Béatrice chce koniecznie odwiedzić swą prababcie, która swój ostatni list zakończyła słowami:

„Sciskam Was mocno wszystkim z nadzieją, że wkrótce całą trójkę dzieci uściskam już u nas, w Polsce”.

Wszyscy troje mówią nieźle po polsku. Oboje rodzice troszczą się o to bardzo. Dbali, żeby dzieci mówiły po polsku w domu, kiedy były małe, gdyż wiedzieli, że kiedy nadejdzie wiek szkolny, trudno im będzie zaczynać naukę polskiego. Pani Kalinowska była nawet zdecydowana, żeby Géralda posłać do Polski na kilka tygodni, żeby tam pomieszkał, popracował i przebywając stale w polskim środowisku nauczył się porządnie języka polskiego. Kolonia, na które teraz wysyła swe pociechy, bardzo jej ułatwiają sytuację. W domu zostanie tylko 3 i pół letnia Doriane, reszta pojedzie do Polski. Gdy wrócą do domu, zastaną już ojca, który jest teraz na kuracji.

Jednakże z wysłania kolejno synów do Polski, aby tam popracowali, pani Kalinowska nie rezygnuje:

— Niech poznają, co to jest praca, a nawet ciężka praca — powtarza. — To bardzo ważne dla młodych ludzi.

Christian przypomina jeszcze raz, że chciałby koniecznie zwiedzić Warszawę. Dużo słyszał o stolicy Polski, wie, że wiele zabytków, pomników stolicy przypomina ważne momenty z dziejów Polski i Warszawa tym bardziej go pociąga.

— Proszę sobie wyobrazić, że do szóstego roku życia moje dzieci mówiły ze mną i z nami tylko po polsku. Język polski jest im bliski, Polska jest im bliska również, a nie widziały jej jeszcze ani razu! Jakże szczęście, że w tym roku pojedą!

Wrzesz z matką cieszy się również i babcia, ale odwie-

dziny dzieci sprawią wielką radość jeszcze jednemu pokoleniu rodziny Kalinowskich: prababci w Polsce. Tak więc wyjazd oczekiwany jest z radością i nadzieją przez cztery generacje.

— Już niedługo! — mówi mała Béatrice, szukając pracowicie na mapie Mielna.

— Już niedługo! — powtarza na pewno w liceum 90-letnia prababcia, licząc niecierpliwie dni dzielące ją od przyjazdu dzieci...

Pani Kalinowska otoczona swymi pociechami. Gdy dzieci wrócą z Polski, ojciec będzie już w domu po kuracji



Z listów Czytelników**Film p. J. M. DROT BYŁ PIĘKNY**

Reportaż filmowy „Z dziennika podróży po Polsce”, nadany przez francuską telewizję, stał się przedmiotem dużego zainteresowania, o czym pisaliśmy przed kilku tygodniami. Przytoczyliśmy wtedy głosy krytyczne. Ale na temat tego filmu są też opinie pełne entuzjazmu i jest ich znacznie więcej niż krytycznych.

„Pierwszy odcinek podróży były bardzo ciekawy — pisze w liście do redakcji p. Michel Kryszka z Tours. — Mam nadzieję, że następne, które zobaczymy we wrześniu, będą jeszcze ciekawsze. Nie zgadzam się z krytyką ani panów Dziuk z Mondeville, ani z opinią warszawskiego dziennikarza, które przytoczyliście w „Tygodniku Polskim”. Przecież reporter filmowy lub telewizyjny stara się pokazać swym widzom rzecz od strony możliwie najbardziej ciekawej i oryginalnej, a nie to, co możemy codziennie oglądać i na ogół co już dobrze znamy: życie w mieście, na wsi, budownictwo, wnętrza fabryk czy ich kominy na zewnątrz itp. itp., które nie bardzo się od siebie różnią w poszczególnych krajach europejskich. To dla nas nie ciekawego. Właśnie wyszukiwanie własnych, oryginalnych obrazów, jak to znakomicie pokazał p. Jean-Marie Drot w

**WYSTAWA O POLSCE
W MOYEUVRE GRANDE**

„POLSKA DZISIEJSZA” — taki był temat wystawy, zorganizowanej ostatnio w Moyeuve Grande przez miejscowe merostwo oraz Stowarzyszenie „France-Pologne”.

Wystawa mieściła się w hallu nowoczesnego ratusza. Otwarcie jej, w którym uczestniczył mer, przedstawiciele Konsulatu Generalnego PRL w Lille, stowarzyszenie „France-Pologne”, merowie okolicznych gmin oraz wiele innych osób, odbyło się bardzo uroczysto. W dniu otwarcia wystawy wieczorem wszystkie osobistości, w ich liczbie przedstawiciele miejscowych zakładów pracy oraz także dużo młodzieży, wzięły udział w spektaklu zorganizowanym w sali widowiskowej w Moyeuve. W ramach tego spektaklu wystąpił znany zespół folklorystyczny „Kalina” z Pont-à-Mousson (Moselle).

„Dzienniku z podróży”, jest dowodem dużej klasy filmowca i reportera”.

Pan Krusza ma niewątpliwie rację. Autor telewizyjnego „Dziennika podróży po Polsce” starał się pokazywać Kraj od strony nieznaną i oryginalną, gdyż to bardziej pociąga i interesuje. „To, że w Polsce jest znaczne tempo życia, duży rozmach produkcyjny, jest rzeczą znaną i stwierdzoną, wielokrotnie powtarzaną. Ale że Polska obok swej nowoczesności ma jeszcze ustroja pełne tak bardzo dzisiaj poszukiwanej i najwyżej cenionej ciszy, regiony piękne przyrodniczo, bogate w ptactwo, zwierzynę i roślinność, a w nich zakątki pełne romantyki, w których człowiek zmęczony całonocnym trudem doznaje jakby odprężenia i nabiera nowych sił, o tym wielu turystów francuskich nie ma pojęcia”. Tak pisze nasza Czytelniczka z Amiens Maria G., dodając:

„Byłam kilka lat temu świadkiem jak na piękną szosę z Krakowa do Sącza majestatycznie wkroczyło stado gęsi. Trzeba było widzieć, ile aut ze znakami krajów zachodnich zatrzymało się przy nich, a ich pasażerowie na wyciągi wyciągali aparaty, fotografując i filmując gęsi z dumnie wyciągniętymi szyjami. Jeden z nich twierdził nawet, że te gęsi to na pewno specjalnie wymyślona atrakcja dla turystów zagranicznych. Wszyscy fotografujący widzieli w tym stadku gęsi jakieś swoiste piękno. I na pewno niejednym przyszedł do przekonania, że o ileż to ciekawsze niż masa słończonych na szosie samochodów pędzących bezmyślnie na łeb, na szyję, a skutki tego wszyscy dobrze znamy.

Czy te gęsi na szosie do Sącza miałyby umniejszać moją dumę z Polski? Nie umniejszają, tak jak nie umniejsza tej dumy smutne — zdaniem warszawskiego dziennikarza — zarośnięte szuwarami jezioro, na którym jakiś myśliwy przyczaił się na kaczkę. Trzeba tylko w tym smutku, zaroślach i ciszy umieć dojrzeć piękno przyrody. I zdecydowana większość tych, którzy film p. J. M. Drot w paryskiej telewizji oglądali, piękno to dostrzegali”.

**NOWA METODA BADAŃ
zabytków z okresu... 14 tysięcy lat
Bogaty program prac wykopaliskowych**

Nowa metoda pracy w archeologii, przygotowania do Międzynarodowego Sympozjum Neolitycznego, szeroki program wykopaliskowy to sprawy, które u progu sezonu badawczego były głównym przedmiotem rozważań w Instytucie Historii Kultury Materialnej Polskiej Akademii Nauk.

Metoda mikrogeograficzna, jaką w roku bieżącym rozpoczniemy badania Kraju — poinformował prof. dr. Witold HENSEL — zostanie zastosowana właściwie po raz pierwszy w światowej praktyce badań archeologicznych.

Wstępne prace zostaną zainicjowane na Kujawach, w latach następnych objęta nimi zostanie cała Polska.

Badania prowadzone tą metodą i polegające na pokryciu Kraju siatką mikroregionów o określonych cechach środowiska geograficznego wymagać będą współpracy specjalistów różnych dziedzin. Trud ten będzie jednak wynagrodzony sowie, bowiem ich wnioski na temat najdawniejszej przeszłości polskich ziem będą pewniejsze aniżeli uzyskiwane dotychczas w badaniach archeologicznych.

Program badań, jaki opracował Instytut Historii Kultury Materialnej PAN na bieżący sezon wykopaliskowy jest bardzo szeroki. Chronologia stanowisk archeologicznych obejmować będzie czasy od paleolitu, czyli starszej epoki kamiennej do pierwszych wieków naszej ery, czyli okres około 14 tys. lat!

Najbardziej intensywne prace dotyczyć będą badań neolitu (młodszej epoki kamiennej). Główne poszukiwania skoncentrują się w Małopolsce. Ich intensyfikacja łączyć się będzie z przygotowaniem do Międzynarodowego Sympozjum Neolitycznego, jakie pod auspicjami Międzynarodowej Unii Nauk Prehistorycznych planuje się na rok 1969.

Z badań nad starszą epoką kamienną kontynuowane będą poszukiwania na stanowiskach pod Otwockiem. Przewiduje się również wstępne badania na terenie lessów Polski południowej. Są dane, na podstawie których można przypuszczać, iż znajdzie się tam bardzo rzadkie zabytki ruchomej sztuki paleolitycznej.

W sierpniu zakończony zostanie pierwszy etap prac wykopaliskowych podjętych dla przygotowań obchodów 1000-lecia Państwa Polskiego. Chodzi o badania nad okresami: wpływów rzymskich i wczesnego średniowiecza. Ciekawe wyniki poszukiwań spodziewane są w Kolożebiu, w rejonie Płońska oraz w Piwonicach pod Kaliszem. Szeroko zakrojono badania w Otalażce koło Grójca. I jeżeli sprawdzą się niektóre prognozy, to w toku badań tego obiektu uzyskany zostanie znacznie dokładniejszy obraz kultury materialnej ludności okresu rzymskiego aniżeli ten, jakim dotąd dysponowano. Stanie się to za sprawą korzystnych warunków terenowych, które sprzyjały świetnemu zachowaniu konstrukcji drewnianych. Nowych wyników należy również oczekiwać na stanowiskach wczesnośredniowiecznych przy odstąpieniu zaginionych wsi w okolicy Trzebicy oraz na odcinku zespołu miejskich w Opolu, Wolinie, Kruszowicy, Czersku, Płocku, Radomiu i Sandomierzu.

Ponadto przewiduje się prace wstępne przy szeroko zakrojonej (na rok 1969) eksploatacji stanowisk górnictwa prądziejowego, szczególnie licznych na terenie dzisiejszego województwa kieleckiego.

**14 tysięcy studentów
z kilkunastu krajów
na wakacjach w Polsce**

Studenckie Biuro Podróży „Almatu” przyjmie w tym roku ponad 14 tysięcy studentów zagranicznych, którzy zgłosili chęć spędzenia wakacji w Polsce. Około 70 proc. z nich wypooczywać będzie w ośrodkach polskich studentów w Giżycku, Mielnie, Swinoujściu i Zakopanem. Ponad 4 tysiące studentów przyjeżdża do Polski na obozy specjalistyczne. Są to młodzi rolnicy, technicy, psychologowie i ekonomiści.

W całym Kraju na okres lata uruchomiono 32 bazy turystyczne w najpiękniejszych regionach Polski, stwarzające dogodne warunki taniej wędrowki dla obozów i grup wędrownych, a także dla turystów indywidualnych.

„WIELKOPOLSKA” WYSTĄPI w BRETRANII

Do Bretanii przybywa na dwutygodniowe tournée amatorski Zespół Pieśni i Tańca „WIELKOPOLSKA”. Wystąpi on w dniach od 4 do 16 sierpnia m. in. w Breście, Landivisau, Sarzeau, Guivinec, Perros-Guirec, Saint-Pol-de-Léon, Lorient, Morlaix, Quiberon, Pont-Croix, Mur-de-Bretagne.

Zespół zaprezentujemy w następnym numerze „Tygodnika Polskiego”.

KOPERNIK i ZIOMKOWIE

KIM BYŁ Mikołaj Kopernik wie każde dziecko od chwili, w której nauczyciel wytłumaczył mu, że Ziemia krąży wokół Słońca. Dowiaduje się ono wtedy, w jakim żył okresie i że polskiej był narodowości. W podręcznikach szkolnych niemal wszystkich krajów świata umieszczone są podobizny Kopernika, oparte w większości na najstarszym portrecie wielkiego astronoma zachowanym na wieży katedry w Strasburgu obok starego zegara słonecznego.

Pomnik Mikołaja Kopernika — dzieło jednego z największych rzeźbiarzy świata, Duńczyka Bertela Thorvaldsena (1770—1844), stojący w Warszawie przed Pałacem Staszica, reprodukowany jest w kilkudziesięciu obcojęzycznych encyklopediach spotykanych w każdej większej bibliotece na obu półkuliach. Model pomnika oglądać można w Muzeum Thorvaldsena w Kopenhadze. W Paryżu z okazji odsłonięcia pomnika w Warszawie, które nastąpiło 11 maja 1830 roku, wybito w znanym Zakładzie Oleszczyńskiego medal pamiątkowy z podobizną Kopernika. Medal ten spotyka się w wielu europejskich muzeach. Nie był to zresztą pierwszy medal poświęcony Kopernikowi i zrobiony w Paryżu. Już bowiem w 1818 r. znany medalier paryski Durand ogłosił, że wyda 100 różnych medali poświęconych znakomitym ludziom. Wśród pierwszych dwudziestu pięciu, które ukazały się w ciągu roku, dwa z nich poświęcone zostały wybitnym Polakom: Mikołajowi Kopernikowi i Tadeuszowi Kościuszce.

Pomnik warszawski Thorvaldsena zainicjowany został przez Stanisława Staszica, pijara, wybitnego uczonego, syna mieszczanina i burmistrza miasta Piły. Było to za czasów Księstwa Warszawskiego utworzonego przez Napoleona. Pomnik miał stanąć w Toruniu, miejscu rodzinnym Kopernika, na co jednak, gdy sprawa dojrzała, nie zgodzili się Pru-

sy, które po upadku Bonaparte'go zawładnęły zachodnio-północną częścią Polski. Wobec tego pomnik przeznaczono dla Warszawy.

Wcześniej, bo w 1809 r., wystawił Kopernikowi pomnik Kraków, gdzie później uczonego za młodu studiował w miejscowej Akademii Jagiellońskiej przed wyjazdem do Włoch. Pomnik ten znajduje się w kościele św. Anny. Poniżej postaci umieszczone jest napis: „Polskie wydało go plemię — wstrzymał słońce, wzruszył ziemię”. Kraków ma jeszcze dwa inne pomniki Kopernika. Jeden ustawiony obecnie przed uniwersytetem jest dziełem Cypriana Godebskiego, wybitnego rzeźbiarza, syna emigranta, urodzonego we Francji w Mery-sur-Cher w 1835 i zmarłego w Paryżu w 1909 r. Wykonał on pomnik uczonego na zamówienie Uniwersytetu Jagiellońskiego w 1899 r. Drugi pomnik znajduje się w przedsionku gmachu krakowskiego oddziału Polskiej Akademii Nauk (dawniej Polskiej Akademii Umiejętności); wyszedł spod dłuta miejscowego artysty Walerego Gadowskiego w 1872 r.

Najmłodszy pomnik Mikołaja Kopernika ufundowała ostatnio Polonia kanadyjska. Ustawiono go na tegorocznej wystawie EXPO 67 w Montrealu, gdzie go oglądają setki tysięcy turystów.

Jest jeszcze wiele innych pomników, którymi uczczono wielkiego Polaka. I to nie tylko w Polsce. Można je zobaczyć w bardzo wielu wydawnictwach, wydanych w różnych językach i krajach. Piszemy o tym dlatego, że ostatnio jedno z licznych czasopism rewizjonistycznych, jakie ukazują się w NRF, a mianowicie „Das Ostpreussenblatt”, które jest organem przesiedleńców z terenów zwanych dawniej Prusami Wschodnimi (Warmia i Mazury), reprodukowało polską 10-złotówkę z podobizną Tadeusza Kościuszki oraz jej drugą stronę, na której widnieje Orzeł Polski i napis „Polska Rzeczpospolita Ludowa”. Powtarzamy: z podobizną Tadeusza Kościuszki. Pod reprodukowanym

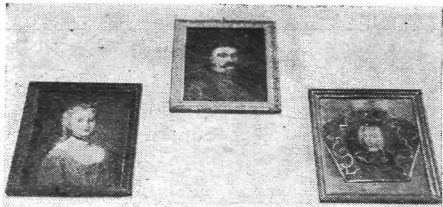
Kościuszką organ ziemkowski, uważający się za reprezentanta i eksperta Prus Wschodnich, umieścił następujący podpis:

„Wszelkimi sposobami starają się Polacy Niemca Nicolausa Copernicusa zachwalać jako jednego ze swoich. Wizerunek jego zdobi nie tylko pewną liczbę znaczków pocztowych i banknotów, ale też reprodukowaną tu monetę. Często patrzenie na niego w połączeniu z polskim orłem — taką nadzieję żywi się widocznie — spowoduje, że w podświadomości każdego bez wyjątku Polaka utwierdzi się przekonanie o rzekomej prapolskości fromborskiego kanonika”.

Frombork leży na Warmii, która według niemieckiego podziału należała do Prus Wschodnich. Kopernik spędził tu kilkadziesiąt lat swego pracowitego życia, tu dokonał największych swych dzieł, tu odkrył prawdę o naszym układzie słonecznym, a w stolicy Warmii — Olsztynie kierował obroną zamku biskupiego w walce z Krzyżakami. Redaktorzy z „Das Ostpreussenblattu” uważają się za największych znawców tej ziemi pod każdym względem. Anektują przy tym Kopernika i usiłują go mianować volksdeutchem, ale — jak to sami zaprezentowali — niewiele o nim wiedzą. Wykpiła ich „Panorama Północy” — ilustrowany magazyn tygodniowy wychodzący w Olsztynie, przytaczając zdjęcie i tekst z odwetowego „blattu”:

„Patrzymy to na Kościuszkę, to na orla i w naszej świadomości utwierdza się przekonanie — pisze felietonista „Panoramy” — że nie wystarczy proklamować Kopernika Niemcem, ale trzeba przynajmniej wiedzieć, jak on wyglądał. Bo w przeciwnym razie można w „Das Ostpreussenblatt” przedrukować cały poczet królów polskich i umawiać w nas, że jesteśmy niegrzeczni”.

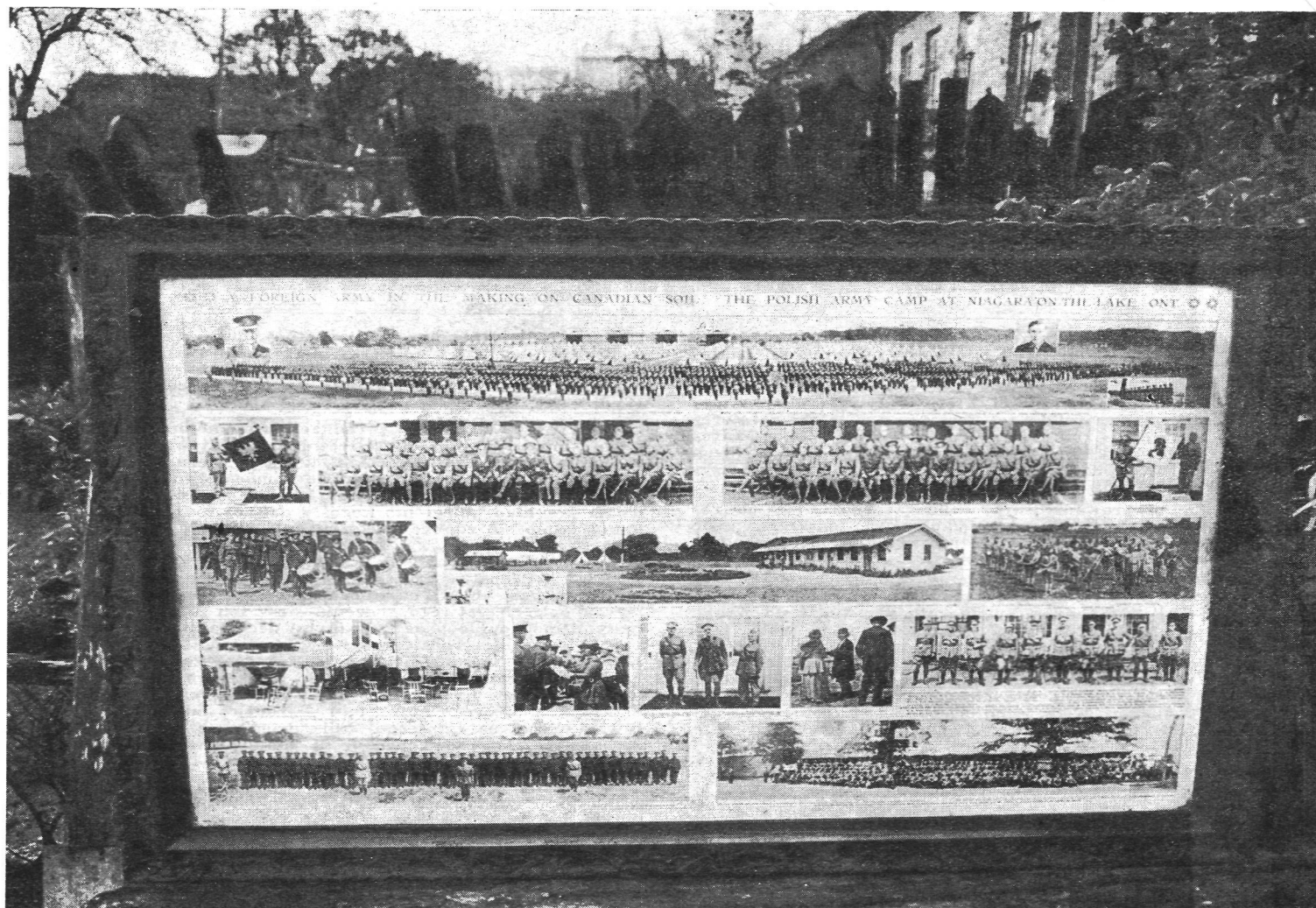
Trzeba tu dodać, że na polskich 10-złotówkach z Kopernikiem i Kościuszką nie ma wyjaśnienia czyje to podobizny. Nie ma — bo nie potrzeba. Każdy wie, kogo przedstawiają. Każdy z wyjątkiem rewizjonistów z „Ostpreussenblattu”, którzy niecznie chcieliby Kopernika wpisać na listę członków swojego odwetowego ziemkostwa.



W zakrystii kościoła w Szczuczynie na honorowym miejscu wiszą portrety króla Sobieskiego i małżonków Szczuków, założycieli tej białostockiej osady

A 77 ANS, M. Józef Marcinkiewicz est un retraité qui aime fumer la pipe devant sa maison et bavarder avec les voisins. Cela ne l'empêche pas de soigneusement cultiver ses trois hectares et d'être... une encyclopédie vivants de tout ce qui se rapporte à sa ville de Szczuczyn (dont il fut le premier maire après la libération, de 1945 à 1948) et surtout à l'histoire de l'Armée Polonaise créée en France durant la première guerre mondiale.

A 19 ans, il avait émigré en Amérique avec son frère. Il y travaillèrent dans l'industrie automobile et furent parmi les premiers à répondre à l'appel d'Ignacy Paderewski pour s'engager dans l'armée polonaise. Par le Canada ils partirent enfin pour la France et servirent sous l'uniforme bleu-horizon de l'armée commandée par le général Haller. Ensemble, ils rentrèrent en Pologne en 1919. Et à travers toutes les vicissitudes de l'existence puis de la guerre et de l'occupation, M. Marcinkiewicz a réussi à conserver une inestimable collection de documents et de photographies se rapportant à son passé militaire.



Pamiętkowe tableau ze zdjęciami z okresu formowania się oddziałów polskiej armii w Niagara on the Lake w Kanadzie

HALLERCZYK — BURMISTRZEM

NISKI, DREWNIANY DOMEK. Dookoła jaskrawe plamy kwiatów. Przed domkiem na ławeczce gospodarz pyka ulubioną fajeczkę. Często można u niego spotkać mieszkańców miasteczka. Starsi lubią razem z nim wspominać dawne dzieje rodzinnego Szczuczyna. Ale i młodzi przychodzą do pana Józefa Marcinkiewicza, aby posłuchać o jego wędrowkach po świecie. A wędrował sporo. W 1909 roku wyгнаła go bieda w świat za chlebem. Miał wówczas 19 lat. Wyjechał razem z młodszym bratem Pawłem za ocean, do USA. Najpierw pracowali w fabryce pilników, a potem montowali na taśmie samochody. Pracowali w stanach: Indiana, Ohio i Wisconsin.

Tam dotarła do nich wiadomość o wybuchu w Europie pierwszej wojny światowej. W jakiś czas później w dużym ośrodku Polonii — Milwaukee obaj bracia wstąpili do formującej się polskiej armii powstającej za sprawą usilnych starań Ignacego Paderewskiego.

Z USA przerzucono ich do Kanady, do Niagara on the Lake w stanie Ontario, skąd — jak wiadomo — droga do Polski wiodła przez Francję. Do Kraju powrócili w szeregach błękitnej armii w 1919 roku.

Poszczególne epizody żołnierskiego udziału w polskim wojsku zachowały się nie tylko w pamięci weterana, ale i w dokumentach z pietyzmem przechowywanych w białostockim Szczuczynie. Jest to jakby małe muzeum.

Wartość osobistych zbiorów hallerczyka ma duże znaczenie nie tylko dla niego ale i dla historii. Na pewno niewielu jest w Polsce ludzi, którym udało się przechować podobne skarby i uratować z tej burzy, jaką była druga wojna światowa, a trzeba pamiętać, że Niemcy za okupacji starali się wyłapać wszystkich hallerczyków.

Zbiory p. Marcinkiewicza zawierają jeszcze wiele innych cennych pamiątek. W jego mieszkaniu widzimy na biurku zdjęcia obrazu przedstawiającego Napoleona, na ścianach tableau z okresu formowania się armii polskiej w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie.

Jest tu także metalowa plakietka z Janem III Sobieskim, wybita w 250 rocznicę zwycięstwa pod Wiedniem. Uzupełnieniem jest piękny zbiór biblioteczny, z którego korzysta nie tylko rodzina, ale i wielu mieszkańców miasteczka.

Pan Józef był pierwszym burmistrzem wyzwolonego po drugiej wojnie światowej Szczuczyna. Nic też dziwnego, że dokładnie zna historię miasta. Pamięta każde wydarzenie, każdy szczegół: Przez trzy lata był gospodarzem miasta. Teraz ma już rentę i mimo swoich 77 lat gospodarzy na trzech hektarach.

Gdy ma trochę czasu, lubi poczytać. Posiada dużą wiedzę. Jest encyklopedią Szczuczyna i encyklopedią Armii Polskiej we Francji uformowanej przed 50 laty z emigrantów polskich we Francji, USA, Kanadzie i Ameryce Południowej oraz Polaków przymusowo wcielonych do zaborczych armii niemieckiej i austriackiej, którzy dostali się do alianckiej niewoli.

Mimo, że minęło już pół wieku od tych historycznych wydarzeń, w drewnianym domu hallerczyka-burmistrza — Józefa Marcinkiewicza są one wciąż żywe.

Wanda Krasowska



Pan Józef Marcinkiewicz potrafi bez końca gawędzić o starych dziejach polskich emigrantów, ich patriotycznym zrywem w latach I wojny światowej i powrocie do wolnej, niepodległej Polski

Zdjęcia: RYSZARD DUTKIEWICZ



MŁODZI WYBIERAJĄ ZAWÓD

„Tygodnik” przeprowadzał już wśród młodzieży z Nordu oraz wśród młodzieży z Normandii ankietę na temat wyboru zawodu. Decyzje młodych ludzi, stosunek rodziców do dokonanego przez nich wyboru, okoliczności, które wpływają na ten wybór — wszystkie te elementy wywołały zainteresowanie Czytelników i spowodowały, że pod adresem redakcji napłynęło wiele listów poruszających sprawę przyszłości dzieci naszej Polonii, ich wykształcenia i pracy zawodowej.

Przeprowadziliśmy wobec tego ankietę po raz trzeci, tym razem w okolicach Montargis, gdzie również mieszka wiele rodzin polskiego pochodzenia.

U chłopców i dziewcząt spotkanych zauważyć można potwierdzenie zjawiska znanego wszędzie — bardzo silnego pędu młodych ludzi do nauki. Jednostki zdolniejsze, obdarzone silną wolą, zdobywają średnie, a nawet i wyższe wykształcenie, o ile warunki życiowe im na to pozwalają. Przejawia się w tym niewątpliwie chęć młodych ludzi niezależnienia się od rodziny i zdobycia dobrej pozycji w życiu. Ambicja zupełnie zrozumiała i nawet chwalebna. Jednakże w wypadkach, gdy młodzi ludzie bardzo się spieszą do samodzielności (a nie są to wypadki odosobnione), podejmowane są nieraz decyzje pośpiesznie, bez głębszego zastanowienia i młodzieniec czy dziewczyna opuszczają przedwcześnie szkołę, aby zacząć zarabiać. Dzieje się to bardzo często wbrew woli rodziców, wbrew naleganiom i perswazjom. Spotykamy się niekiedy u młodych ludzi z subtelną troską o to, aby nie narażać rodziców na zbyt wielki wysiłek finansowy, jakiego wymagałoby kontynuowanie studiów. Z drugiej strony jednak podkreślić trzeba, że nasi emigranci, ludzie, którzy żyli — w większości — z ciężkiej pracy fizycznej i sami nie posiadali nawet pełnego wykształcenia w stopniu podstawowym, mają zrozumienie, a nawet swego rodzaju kult dla spraw szkoły i nauki. Wykształcenie dzieci jest dla nich przedmiotem marzeń i — w wypad-

kach osiągniętego celu — szlachetnej dumy. Czyż wobec tego córka i syn, którzy nie chcą się kształcić, gdyż obawiają się, że kosztowałoby to zbyt wiele, idą rzeczywiście po linii życzeń rodziców? Wydaje się, że nie...

Nie zawsze w małych ośrodkach prowincjonalnych młodzież jest dostatecznie zorientowana w istniejących możliwościach wyboru kierunku studiów. Niewiele w tym zakresie pomóc jej mogą rodzice. Charakterystyczne jest jednak, jak silnie działa przykład kolegi lub kogoś z dalszej rodziny, komu udało się zdobyć wykształcenie i niezły zawód. Bardzo często przykład ten pobudza do naśladowania mocniej aniżeli namowy i rady ojca, matki i rodzeństwa. Rodzina, niestety, popełnia bardzo często błąd nadmiernego rozpieszczania swych pociech, łatwego godzenia się z ich niedojrzałościami, pochopnie podejmowanymi decyzjami. Bywa i odwrotnie: rodzice wywierają presję i „na siłę” próbują narzucić dziecku ten czy inny zawód. I jedno i drugie jest niewątpliwie poważnym błędem. Dobrze byłoby, żeby — nie rezygnując z utrzymania swego autorytetu — rodzice oddziaływali więcej na zainteresowanie dzieci; nie zmuszając ich do niczego, próbowali pobudzić w nich zamiłowanie do takiego czy innego zawodu lub do nauki w ogóle.

Podczas przeprowadzania naszej ankiety w Nordzie i w Normandii (patrz. nr 11(491) i nr 21(501) „Tygodnika Polskiego”), widoczny tam był wpływ takich czynników na wybór zawodu jak otoczenie, środowisko społeczne i bliskość zakładów pracy. W departamencie Loiret wylania się natomiast prawie na każdym kroku sprawa nauki, wykształcenia.

Procent kształcących się jest tu dość duży. Miejmy nadzieję, że wzorem tych, którzy zdobywają wykształcenie i wyższe kwalifikacje zawodowe, pójdzie również ogół młodzieży polonijnej potwierdzając tezę, że emigracja polska stanowi cenną i dynamiczną część społeczeństwa Francji.

A PRÈS le Nord et la Normandie, c'est dans le Gâtinais — à Montargis (Loiret), que nous avons demandé aux jeunes gens d'origine polonaise leurs projets d'avenir. De nouveau, peut-être même à un plus fort degré que par exemple dans le Nord où le choix d'une profession était souvent dicté par le milieu, la proximité de telle ou autre entreprise, voire la tradition familiale ou locale — la plupart de nos répondants aspirent à

étudier, à acquérir des connaissances nouvelles, à se perfectionner. Et si, parfois, une fille ou un garçon affirmait vouloir quitter l'école et commencer à travailler pour gagner immédiatement leur vie, les parents sont les premiers à regretter. N'ayant pas eu eux-mêmes la possibilité d'étudier, d'acquérir un métier permettant de gravir l'échelle sociale, ils voudraient que cela soit donné à leurs enfants...

OD 6 LAT NAD FISZKAMI



ANNE-MARIE GĘSIOR, après avoir passé son C.A.P., travaille depuis six ans dans un bureau à établir les fiches de paye. Elle regrette aujourd'hui de ne pas avoir continué ses études, mais on ne peut faire revenir le temps en arrière. Anne-Marie voudrait tout-au-moins que son exemple serve. Or son frère cadet veut quitter l'école et commencer à travailler... Anne-Marie sera bientôt mariée. Elle et son fiancé sont déjà assurés d'un logement HLM à Montargis.

Po zdaniu Certificat d'Etudes Primaires Anne-Marie Gęsior zaczęła pracować w biurze fabrycznym. Zajęcie jest dość monotonne, polega na wyliczaniu zarobków robotniczych na tzw. fiches de paye. Gdy jeszcze była w szkole, myślała, że zostanie sprzedawczynią w jakimś dużym sklepie. Stało się jednak inaczej i Anne-Marie od 6 lat całe dni spędza nad „fiszkami”.

Gdyby można było cofnąć czas o sześć lat, Anne-Marie nie opuściłaby szkoły. Przyznaje to sama,

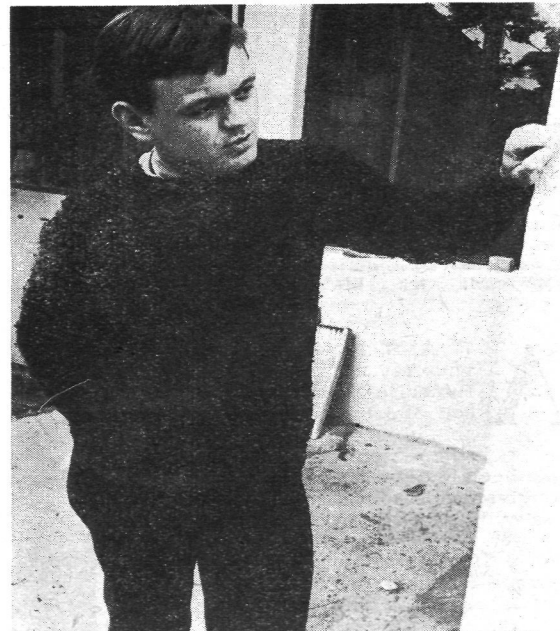
BEPC i PIEŁĘGNIARSTWO

Ażby dostać się do szkoły pielęgniarskiej, trzeba mieć zdane Brevet d'Enseignement Premier Cycle. Kandydatkę, która nie zdała BEPC, oczekuje egzamin wstępny. Nie jest on łatwy, skoro np. w szkole pielęgniarskiej w Orleanie jest tylko 60 miejsc, a kandydatek zgłasza się około 300.

Lidia Szewczykówna ma 16 lat i od kilku lat marzy o tym, żeby zostać pielęgniarką. Nauka języków idzie jej bardzo dobrze: francuski, angielski, hiszpański, to jej ulubione przedmioty. Ale Lidia wie, że w szkole, do której pragnie się dostać, będzie się uczyła przede wszystkim nauk przyrodniczych. Trochę ją to niepokoi, ale bynajmniej nie odciąga od powziętej decyzji. Chce wytrwać, pokonać wszelkie trudności i dopiąć celu.

Tymczasem jest Lidia zamiłowaną sportsmenką. Należy do ekipy sportowej Association Sportive de Montargis. Wakacje wykorzystuje na sport. Trzy razy spędzała je na koloniach letnich w Polsce.

LIDIA SZEWCZYK, 16 ans, veut être infirmière. Elle se prépare à l'examen d'admission qui ne sera pas facile puisqu'il y a quelque 300 candidates pour les soixante places qu'offre cette année l'école d'infirmières d'Orléans. Cependant, ses résultats scolaires nous permettent de croire qu'elle va réussir. Et le sport qu'elle pratique assiduellement à l'AS de Montargis lui a enseigné la patience et l'endurance...



Z LYCEE TECHNIQUE DO INSTITUT TECHNOLOGIQUE

Edmund Szewczyk ma plan powzięty już od dawna. W tym roku, po pomyślnie zdanej maturze, opuści Lycée Durzy w Montargis. Nie było to wszystko łatwe. W dwóch najwyższych klasach Lycée Technique, na 60 uczniów, nie wszyscy zdobyli się dostatecznie przygotować do baccalauréat. Ale prawdziwe trudności zaczęły się dopiero teraz. Trzeba dostać się do Institut Universitaire de Technologie de la Ville d'Avary, na dwa lata studiów przygotowawczych, a następnie rozpocząć właściwe wyższe studia w jednej z wyższych uczelni.

Edmunda pociąga szczególnie mechanika. Zainteresowania tą dziedziną ma już od dawna. Dużą rolę odegrał przykład kuzyna, który kształcił się w Montargis. Starszy brat Edmunda już pracuje, dwie młodsze siostry są w szkole. On chciałby zdobyć wyższe wykształcenie. Oboje rodzice pracują w fabryce opon. Pracują ciężko. Wielką satysfakcją i wielką radością będzie dla nich dyplom inżynierski ich syna.

EDMOND SZEWCZYK a décidé de son avenir il y a longtemps. Reçu au baccalauréat technique, il tentera sa chance à l'Institut Universitaire de Technologie de la Ville d'Avray pour continuer ensuite — après deux années d'études préparatoires — par une Grande Ecole. Edmond s'intéresse à la mécanique, comme son cousin qui a suivi le même chemin à Montargis. Son frère aîné travaille déjà, ses deux sœurs vont à l'école. M. et Mme Szewczyk, qui travaillent tous deux à l'usine de pneus, attendent avec joie le moment où leur fils cadet aura son diplôme d'ingénieur.

że postąpiła nierozważnie. Teraz jest już za późno, stara się więc przynajmniej młodszemu rodzeństwu przekazać swe doświadczenie. Niestety... Widocznie doświadczenie zdobywać musi każdy dla siebie, bo młodszy brat Anne-Marie zrobi wkrótce to samo: chce opuścić szkołę, aby zacząć pracować.

Anne-Marie ma 20 lat i jest zaręczona. Wkrótce ma nastąpić ślub i rodzice jej gromadzą już dla swej najstarszej córki wyprawę. Po ślubie państwo młodzi zamieszkają w Montargis. Mieszkanie w HLM już mają przydzielone.





PRZYSZŁY PROFESOR ANGIELSKIEGO

Najmłodszy syn państwa Gasków jest studentem anglistyki na Uniwersytecie w Orleanie. Siostry jego nie zdobyły wyższego wykształcenia. Były to lata zaraz po wojnie, sytuacja materialna była dużo trudniejsza, a poza tym nie było jeszcze takiego pędu do nauki jak obecnie.

Jean-Pierre, po zdaniu CEP, w wieku 14 lat, wstąpił do liceum w Montargis. Nie przejawiał specjalnych zdolności matematycznych, natomiast pociągały go studia języków nowożytnych, dlatego też konsekwentnie, po zdaniu matury, wstąpił na Faculté des Lettres w Orleanie. Ukończył już jeden rok studiów, do licencji pozostają mu jeszcze trzy lata. Gdy uzyska dyplom, Académie d'Orléans wyznaczy mu miejsce, gdzie będzie pracował jako profesor angielskiego w liceum.

Jak dotąd, wszystko układa się dobrze. Jean-Pierre jest zadowolony z dokonanego wyboru zawodu. Lata studenckie mają dużo uroku. Uzyskał stypendium w wysokości 200 fr. miesięcznie, z którego opłaca mieszkanie (80 fr.) oraz posiłki, które są bardzo tanie (1,4 fr.). Często przyjeżdża do rodziców i — gdy ma czas — idzie z wędką nad kanał.

JEAN-PIERRE GASKA prépare sa licence d'anglais à la Faculté des Lettres d'Orléans. Il vient de terminer sa première année. Bénéficiant d'une bourse de 200 F par mois, il est content de moins coûter à sa famille qui n'avait pas pu, faute de moyens après la guerre assurer à ses sœurs la possibilité d'études supérieures. Dans trois ans, licence en poche, Jean-Pierre enseignera l'anglais dans un lycée.

Jacques Szofer jest wesołym, przystojnym chłopcem. Chodzi do szkoły, uczy się dobrze (jest to trzyletnia szkoła zawodowa, Jacques jest w II klasie). W dni wolne łowi ryby. Wstaje rano o wpół do piątej i idzie z wędką przez puste ulice śpiącego miasteczka.

Jacques nie jest więc próżniakiem. Widać to i z wyników jego pracy w szkole, i z wytrwałości, jaką okazuje w rozrywkach. A jednak chłopiec nie chce kontynuować nauki. Po skończeniu szkoły zawodowej chciałby od razu, to znaczy za rok, zacząć pracować. Będzie tokarzem metalu.

Rodzice nie są wcale zachwyceni decyzją swej najmłodszej pociechy. Woleliby, żeby Jacques kształcił się dalej, żeby zdobył zawód, który mu zapewni lepszą przyszłość — wyższe kwalifikacje, lżejszą pracę, wyższe zarobki. Przypominają mu często przykład siostry, która po zdaniu I części baccalauréat zaczęła pracować na poczcie i zarabia niewiele.

Nie pomagają jednak żadne perswazyje. Jacques oświadczył stanowczo, że nie chce dłużej chodzić do szkoły. Chce zacząć pracować.

CHCĘ BYĆ TOKARZEM I TO JUŻ ZA ROK



JACQUES SZOFER suit les cours d'une école professionnelle. Il lui reste encore un an à faire et ses parents voudraient qu'il continue après ses études. Ils lui citent l'exemple de sa sœur qui s'est mise à travailler comme demoiselle des postes après son 1-er „bac” et n'a pas un salaire trop élevé... Mais Jacques veut entrer à l'usine comme tourneur et comme tout les pêcheurs (il adore pêcher à la ligne) il est patient et... entêté.

MEDYCINA, ALE ZA PARĘ LAT...

Zdając baccalauréat sciences expérimentales **Helena Mikołajczak** otworzyła sobie drogę do studiów wyższych. Pociąga ją medycyna i wydawałoby się, że powinna pójść tą drogą. Ale Hélène ma obawy, że długie studia medyczne naraziłyby jej rodziców na zbyt wielkie wydatki. Uważa, że należy zacząć pracować, a następnie, po zebraniu pewnej sumy pieniędzy, wrócić do nauki. Dawniej, za przykładem swej kuzynki, chciała być nauczycielką, jednakże z czasem zamiar ten zarzuciła. Medycyna pociąga ją bardziej. Nawet jeśli nie uda jej się zostać lekarzem, będzie jednak pracowała w dziedzinie lecznictwa.

Tymczasem Helena dużo czyta (lubi bardzo Balzaca, Zolę, Tolstoja, Dostojewskiego). W swej bibliotece ma i polskie książki, ale czytanie po polsku zabiera jej zbyt dużo czasu. Lubi także pracować w ogródku, plewić grządki. Niezapominajki, bratki, mietczyki to jej ukochane kwiaty.

HÉLENE MIKOŁAJCZAK, titulaire du baccalauréat sciences expérimentales, pense à la médecine. Mais elle craint que ces longues études n'entraînent pas des dépenses trop lourdes pour le budget familial. Aussi songe-t-elle à trouver d'abord du travail, amasser une „cagnotte” pour ensuite revenir à l'étude. Souhaitons que ces projets d'avenir, envisagés avec sérieux, se réalisent.

PROFESOR LICEUM ALBO NAUCZYCIELKA

Koedukacyjne liceum w Montargis nosi obiecującą nazwę: Lycée en Forêt. Wybudowane zostało istotnie w bardzo malowniczym miejscu, w lesie. Jedną z jego uczennic, **Bernadette Janiec**, jest w I klasie typu philo. Już od niższych klas lubiła lekcje języka francuskiego i dlatego wybrała ten typ, z nadzieją, że może uda jej się po maturze dostać na uniwersytet na Faculté des Lettres. Po skończonych studiach zostałaby profesorem. Gdyby nie powiodło się, pomyślała ostrożna Bernadette, mogłaby po maturze pójść do Ecole Normale i zdobyć kwalifikacje nauczycielskie. Nie zaspokaja to w pełni jej ambicji, ale trudno. Lubi dzieci, więc gdyby nie udało się uczyć w szkole średniej, uczyłaby w szkole podstawowej.

Bernadette gra na akordeonie, robi na drutach, lubi czytać. To są jej rozrywki w małym Châlette, którego życie kulturalne nie jest zbyt ożywione.

BERNADETTE JANIEC est en 1-e (série philosophie) du beau Lycée Forêt à Montargis. Elle aime surtout les leçons de français et pense à la Faculté des Lettres pour enseigner ensuite dans un lycée. Prudente dans ses projets, elle a une „ligne de retraite” — Ecole Normale et enseignement primaire. De toute manière, c'est à l'enseignement que Bernadette se destine. Elle lit beaucoup, adore jouer de l'accordéon, tricote — ce qui lui permet de ne pas trop se plaindre du manque de distractions à Châlette-sur-Loing.



Zdjęcia: Władysław SŁAWNY

Następny
wakacyjny numer
„Tygodnika Polskiego”
ukaze się z datą 6-13 sierpnia
w podwójnej objętości.
44 strony!



*Do usług Szanownej Klienteli
wszystkie wydziały*

BNP
banque
nationale
de Paris

LILLE

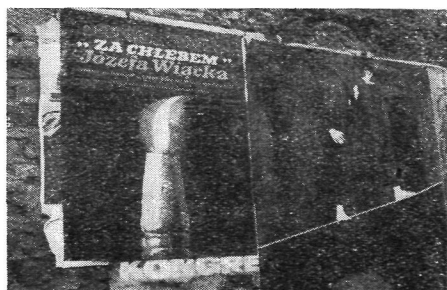
Liczne agencje do Waszej dyspozycji

AUCHEL-BETHUNE-BRUAY
CARVIN-DOUAI-LENS

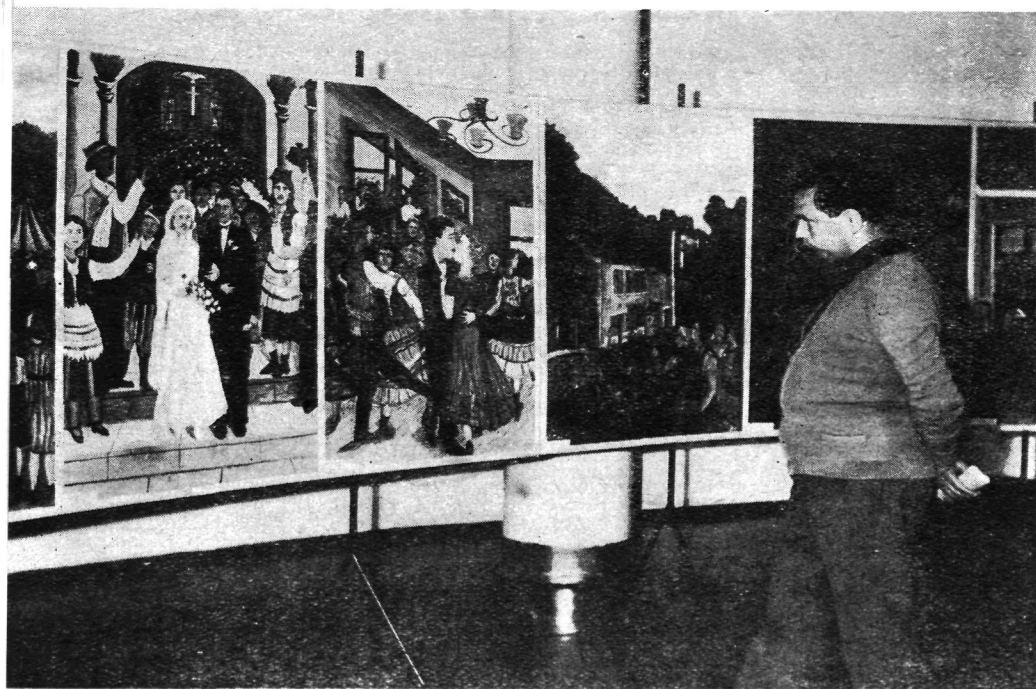
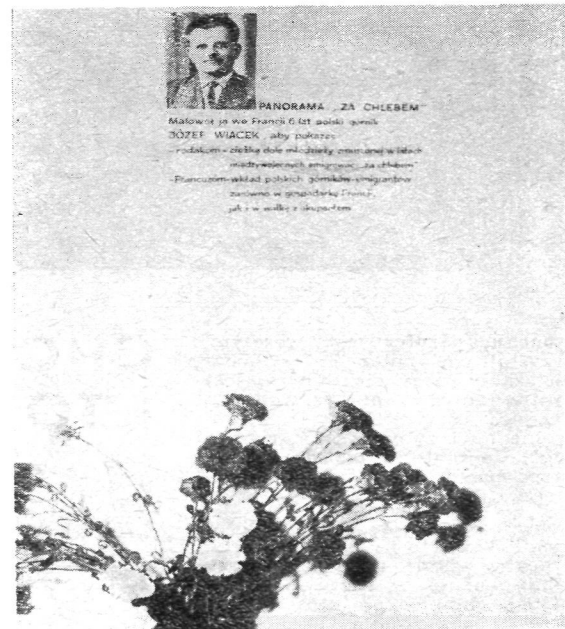


Na 45 obrazach Józef Wiącek zawarł opowieść prostą i szczerą o losie i dziejach polskiego emigranta we Francji. Każdy obraz ma legendę wyjaśniającą jego idee, każdy jest wspomnieniem jakiegoś zdarzenia z emigranckiego życia, a całość składa się na niezwykłą panoramę, której autor nadał tytuł: „Les roses et les épingles de l'Emigration Polonaise”

A PLUSIEURS REPRISES nous avons parlé à nos lecteurs de Józef Wiącek, mineur de Saint-Eloy-les-Mines qui est aussi un peintre particulièrement attachant. C'est qu'il a voulu — et semble-t-il réussi — à conserver l'image de ce que fut la dure vie des émigrants polonais, leur travail, leurs soucis et leurs joies, leur participation à la Résistance et à la reconstruction de l'économie française après les deux guerres mondiales. Son saisissant panorama „Za chlebem” (ce qui pourrait se traduire par „A la recherche du pain”, mais que son auteur a appelé en français „Les roses et les épingles de l'Emigration Polonaise”) est actuellement exposé dans la galerie du Club de la Presse et du Livre au centre de Varsovie. Comme auparavant à Wałbrzych — ou l'artiste „naïf” (ainsi le classe la critique) disposait d'un public doublement proche — mineurs et rapatriés de France — l'oeuvre de Wiącek, panorama et tableaux, a attiré la foule.



PANORAMA JÓZEFA WIĄCKA z NORDU EKSPONOWANA w WARSZAWIE



W jednej z sal wystawowych Międzynarodowego Klubu Prasy i Książki na rogu Alei Jerozolimskich i Nowego Świata, a więc w centralnym punkcie miasta, otwarto wystawę panoramiczną Józefa Wiącka, górnika polskiego z Saint-Eloy-les-Mines pt. „ZA CHLEBEM”, o której nieraz w „Tygodniku” pisaliśmy i reprodukowaliśmy zdjęcia (ostatnio w nr. 21 z 21 maja br.).

W drukowanym programie wystawy, który otrzymują zwiedzający, czytamy:

JÓZEF WIĄCEK jest górnikiem w zagłębiu węglowym północnej Francji. Ale to nie wszystko. Wiącek jest przede wszystkim Polakiem i całe jego życie ściśle jest splecione z losem wieloletniej rzeszy emigrantów, którzy przed laty poszli z przeludnionych, zabiedzonych wsi Małopolski „za chlebem”. Zna więc tułaczę dole, nadzieję na szybkie dorobienie się i twardą rzeczywistość pracy w kopalniach Nordu. Wie, co to jest tęsknota za Krajem, walka o utrwalenie polskości młodego pokolenia.

Przeżył wiele. Upokorzenia, niedocenywanie w obcym środowisku i satysfakcję dobrze spełnionego obowiązku. Wielu z jego towarzyszy wróciło do Kraju, wielu pozostało. Ale to, co dla Wiącka jest prawdą jego pokolenia, dramatem życia — dla młodych, tak w Ojczyźnie, jak i we Francji, staje się coraz bardziej odległą przeszłością. Jak temu zapobiec? Jak pokazać w całej rozpiętości los emigranta-tułacza, jego klęski, radości i nadzieje? Jak zbliżyć czas, który odszedł, do młodych? Jak pokazać Francuzom co dla nich zrobili Polacy, jak wskrzesić obraz walki z okupantem, trud odbudowy przemysłu, gospodarki?

Konopnicka napisała „Pana Balcera w Brazylii”. Ale Wiącek chciał nie tylko opisać swój los, ale go także pokazać. Więc podjął wielki trud namalowania panoramy losu emigranta-górnika, trud tym większy, że Wiącek właściwie nigdy malarzem nie był, ani nie zamierzał być. A jeśli nim został, to nie dlatego, że cieszyły go takie czy inne uroki malowania, nie, najważniejsze było pokazać prawdę, pokazać obrazowo, jak w filmie, tak, żeby można było z tych scen dowiedzieć się o wszystkim, o ludziach, i o rzeczach, o wyglądzie izb, pracy, i zabawie.

Wiącek jest absolutnie przekonany, że jego dzieło ma wagę dokumentu. Dlatego zwraca tak wielką uwagę na szczegóły, na realia. Każdy obraz to jakby rozdział tej emigranckiej epopei. Nie zawsze widz zdoła w pobieżnym spojrzeniu uchwycić tok narracji każdej sceny. Toteż Wiącek dopisał do swych prac komentarz słowny, gdzie objaśnia szczegółowo i cierpliwie co i jak było. Ale komentarz ten tylko wyjaśnia rzeczy już w obrazach zawarte, gdyż w końcu ważna jest dla niego, jako dokument, sama Panorama.

Nie chce tu oceniać tego dzieła w kategoriach malarstwa. Nie one decydują o wartości cyklu i jego sile oddziaływania na widza. To, co wzrusza w zetknięciu z Panoramą, to rzeczywistość prawda tej malarskiej narracji. Nic tu nie służy upiększeniu, ozdobie. Zda się, że pewna nieporadność staje się jakby dodatkowym dowodem prawdy.

Dzieło Wiącka jest wyjątkowe, któż bowiem dziś nawiązuje do Panoramy? I to pomyślanej tak rozlegle, niemal filmowo. Jeśli widziałbym tu jakąś analogię, to w meksykańskich „muralach” (malowidłach ściennych) Diego Rivieri i to nie w formie samej, a myślowej koncepcji, w tej samej namiętnej potrzebie uczenia, przypominania, agitowania.

Zdarza się, że dzieła nie najwyższego lotu stają się własnością społeczną, kształtują wyobraźnię, ożywiają i konkretyzują odległe już fakty i zdarzenia. Gdy dzisiaj myślimy o ciężkiej doli emigranta, przypominamy sobie, obok Sienkiewiczowskiego „Za chlebem” i „Pana Balcera” Konopnickiej — również Panoramę Józefa Wiącka.

ALEKSANDER JACKOWSKI

POZYTYWNE I KRYTYCZNE WRAŻENIA PAŃSTWA KACZMARKIEWICZ



Pana Kaczmarkiewicza z małżonką powitał w Warszawie brat i bratanica

PREZES Association Culturelle Polonaise w Tuluzie, p. inż. Wiesław KACZMARKIEWICZ wraz z żoną spędził w tym roku wakacje w Polsce. Już jest z powrotem w Tuluzie. Państwo Kaczmarkiewiczowie odwiedzili swoich krewnych w Warszawie i Trójmieście (Gdańsk-Sopot-Gdynia). Podróżując koleją i obserwując Kraj z okien wagonu zwrócili uwagę, że poziom gospodarki rolnej w Polsce znacznie się podniósł. Pani Madelaine, rodowitej Francuzce, podobała się zabudowa i czystość polskich wsi. Była ona już w Polsce przed 19 laty.

Według opinii pana Kaczmarkiewicza, który w tym czasie odwiedził kilkakrotnie Kraj, wieś polska znacznie się wzbogaciła. Pamięta on także dobrze czasy przedwojenne i biedę, jaka panowała na wsi. A dziś wszędzie nowe, murowane domy, dachy zdobią anteny telewizyjne, wokół zabudowań motocykle a coraz częściej i samochody. Inżynierowi wydaje się, że większości rolników lepiej się powodzi materialnie niż wielu robotnikom.

Pozytywnie ocenił pan Kaczmarkiewicz komunikację i to zarówno w Trójmieście, jak i w całym Kraju. Pociągi nie mają opóźnień, a podróżuje się wygodnie. Jego zdaniem nowe osiedla Trójmiasta są ciekawie zbudowane i bardzo piękne, natomiast dojazdy do nich nie zawsze są uporządkowane.

Nie będziemy tu powtarzać zachwyty nad zrekonstruowanymi zabytkami Gdańska i Warszawy. Z nowych rzeczy zaimponowała gościom w stolicy Wschodnia Ściana, uznali ją za duże osiągnięcie polskich architektów, a także tzw. Żoliborskie Sady, które są śliczne.

Zdaniem pana Kaczmarkiewicza zwiększył się znacznie ruch samochodowy w Warszawie. Szybciej też jeździ się tramwajami i autobusami. Ale środki miejskiej komunikacji bez konduktorów sprawiają przyjeźdnym kłopot. Nie orientują się, gdzie można kupić bilety, a w niedzielę po południu lub też w powszedni dzień wieczorem kiosk z gazetami, w których sprzedaje

się bilety, są zamknięte. W związku z tym pan Kaczmarkiewicz proponuje, ażeby w hotelach sprzedawać książeczki z biletami, ważnymi zarówno w autobusach, tramwajach, jak i trolejbusach i to w całym Kraju. Propozycję tę prześlemy czynnikom turystycznym w Kraju.

ASOCIATION CULTURELLE POLONAISE w Tuluzie, któremu prezesuje inż. Kaczmarkiewicz, obchodzi w tym roku swe dziesięciolecie. Początki Towarzystwa były bardzo trudne. Przez pierwsze trzy lata zdobywało ono zaufanie Francuzów i Polaków. Teraz już każda jego inicjatywa spotyka się z dużą serdecznością.

Towarzystwo współpracuje m. in. ze środowiskiem uniwersyteckim Tuluzy. Wielu profesorów odwiedziło Polskę, bądź podejmowało kolegów z Kraju. Zorganizowało też imprezy z okazji 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego i Tysiąclecia Państwa Polskiego, na których odczyty wygłaszali francuscy profesorowie, znający Polskę i darzący ją wielką sympatią. Towarzystwo współpracuje z Towarzystwem Łączności „Polonia” i licznymi klubami sportowymi w Kraju. Ostatnio gościli w Tuluzie szermierze z klubu „Kolejarz” z Wrocławia. Wystawy i filmy to osobny dział pracy Towarzystwa.

Wielu działaczy Towarzystwa należy do Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie i przy każdej okazji podkreślają polskość Ziemi Zachodnich i nieodwracalność decyzji w tej sprawie, powziętych w Poczdamie. W tym roku Towarzystwo, tak jak w latach poprzednich, organizuje po wakacjach spotkanie z osobami, które spędziły wakacje w Polsce. Zarówno Francuzi, jak i Polacy opowiedzą o tym, co widzieli i co jest w Polsce godne zwiedzenia.

Jesienią zorganizowana zostanie w Tuluzie akademicka poświęcona 100 rocznicy urodzin naszej wielkiej Rodaczki Marii Skłodowskiej-Curie, a także wieczór z okazji 50 rocznicy śmierci Henryka Sienkiewicza oraz uroczystości X-lecia Towarzystwa.

W. K.

„RAD należy do WSZYSTKICH”

Wśród wielu wspomnień o Marii Skłodowskiej-Curie, jakie ukazują się w prasie polonijnej w związku ze zbliżającą się rocznicą stulecia urodzin wielkiej uczoney, przypominano w kanadyjskim „GŁOSIE POLSKIM” wywiad, którego udzieliła Maria Skłodowska dziennikarce amerykańskiej pani Maloney.

W roku 1919 pani Maloney spotkała się po raz pierwszy z Marią Skłodowską-Curie. Idąc na to spotkanie — jak pisała — „spodziewałam się ujrzeć kobietę światową, właścicielkę wspaniałego pałacu, dyrektorkę wspaniałych zakładów. Rad był wtedy bardzo drogi, 1 gram kosztował 100 000 dolarów.

Spotkałam kobietę w czarnej sukni, bladą, matowioną, o szorstkich od roboty laboratoryjnej rękach, mieszkającą i pracującą niemal w ubóstwie.”

Pani Maloney tak opisuje dalej swe wrażenia: „Stałam jak pod pręgierzem, nie śmiałam na nią spojrzeć. Aby pozwolić mi przyjść do siebie, Maria Curie zaczęła ze mną rozmawiać o Ameryce, wymieniła przy tym wszystkie miejscowości amerykańskie, które posiadają po kilka gramów radu.

— A Francja? — zapytałam.

— Laboratorium moje — odpowiedziała — posiada mało więcej niż jeden gram.

— Pani ma tylko 1 gram? — zawołałam. — Czy to możliwe?

— Ja nic nie mam — poprawiła z prostotą. — Ten gram należy do mojej pracowni.

— Wyrzuciłam wówczas przekonanie, że uczona zabezpieczyła swoje prawa do sposobów wydobywania radu, co przynosi jej zapewne ogromne dochody. Odrzekła na to:

— Nie, nie brałam patentu. Rad nie powinien być dla nikogo źródłem majątku. Rad jest siłą przyrody i należy do wszystkich.

Odbierając dar Maria Skłodowska zażądała, by stwierdzono prawnie, że gram radu zakupiony dla niej przez Amerykanki stanowi własność Instytutu Radowego w Paryżu.

— Nie czuję się zdrowa — powiedziała. — Może wkrótce umrę. Gdybym umarła, rad zostałby zaliczony do mego prywatnego majątku i podzielony między moje córki. A przecież nie w tym celu został mi przekazany. Musi on stać służyć nauce”.

Toast Edisona na cześć Marii Skłodowskiej-Curie

Ten sam kanadyjski „Głos Polski” przypomina obiad wydany na cześć Marii Skłodowskiej-Curie podczas Jej pobytu w USA, na którym był obecny Tomasz Edison. Gdy obecni zaczęli porównywać jego zasługi z dziełem Marii Skłodowskiej, Edison zabrał głos oświadczając między innymi:

„...Wiem, że uczyniłem niejedno dla waszej wygody, dla uprzyjemnienia i zagospodarowania świata. Ale zważcie, że właściwie nie dałem wam nic nowego, pracowałem na gotowym. Stworzyłem kilka sprzętów, kilka aparatów, które jutro może zostaną wyrzucone, bo zastąpią je inne, bardziej ulepszone. Może na miejscu żarówki elektrycznej zapłonie inna, jeszcze udatniejsza lampa? Czyż jednak kłeska żarówki zdoła kiedykolwiek zaćmić znaczenie samej elektryczności, którą świat jest przesycony?

Otóż moi drodzy, ja nie odkryłem elektryczności, ja tylko wynalazłem żarówkę. Nigdy zaś wynalazek nie sprosta odkryciu. Jest tu natomiast między nami ktoś, kto nie pracował na gotowym, ktoś kto odkrył nowy szczegół wszechświata, nową siłę przyrody: rad. Tym kimś jest Maria Curie-Skłodowska.

Ja, praktyczny wynalazca, wznoszę kielich, czcąc genialną odkrywczynię!”

„MISS COUTURE“ A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives)

Siedziba: 199, rue de Paris, LILLE

Telefon: 53-10-03

Konfekcja męska, damska i dziecięca

■ suknie ■ spódnice ■ swetry

■ bluzki ■ popeliny ■ tergal

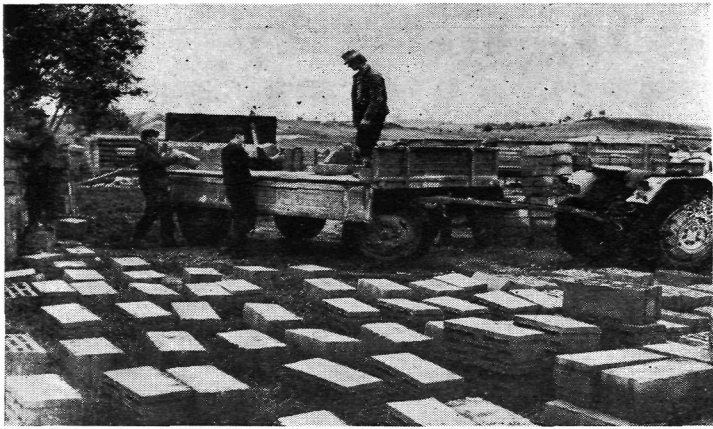
PIERZE ● WSYPY ● POSZWY ● DAMASY

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

Państwo Kaczmarkiewicz przed odjazdem na Dworcu Gdańskim w Warszawie





■ Kółko rolnicze — producentem materiałów budowlanych

Członkowie Kółka Rolniczego w Staświnach koło Giżycka (Olsztyńskie) rozszerzyli produkcję materiałów budowlanych z miejscowych surowców. Gotowe wyroby: pustaki, trylinka, słupy betonowe, płyty chodnikowe itp. — przeznaczają się nie tylko na potrzeby kółka, ale sprzedaje się je również okolicznym rolnikom i przedsiębiorstwom. Na zdjęciu — materiały przeznaczone na budowę zlewni mleka w Szczybałach.

■ 100 urodziny malarki J. Konaszewskiej

100 rocznicę urodzin obchodziła malarka Janina Konaszewska — najstarsza mieszkanka Krakowa. Serdeczne gratulacje wraz z nęciami kwiatów i licznymi prezentami złożyła jubilatce delegacja Rady Narodowej „Grzegorzki” oraz dzielnicy i sąsiedzi i znajomi.

Dorobek artystyczny malarki obejmuje szereg portretów i pejzaży, m. in. z Polski, Francji, Włoch i Szwajcarii. W okresie międzywojennym J. Konaszewska prowadziła ożywioną pracę kulturalno-oświatową wśród załogi cementowni „Górnik” w Trzebinii; zakładała biblioteki, kół-

ka artystyczne, opiekowała się dziećmi i rodzinami robotników.



■ Zbiór plonów z 8 i pół miliona ha

W lecie i wczesną jesienią przypada na wsi największe nasilenie prac polowych. Od połowy lipca trwają wielkie żniwa, które najwcześniej zaczęto na Dolnym Śląsku i w południowych regionach Kraju.

W tym roku rolnicy polscy zbierają plon sponad 8 i pół miliona hektarów gruntów. Według oceny agrometeorologów stan upraw zbożowych jest dobry. Do akcji żniwnej przystępuje 150 tysięcy traktorów, a więc o 22 tysiące więcej niż w roku ubiegłym, 7 i pół tysiąca kombajnów (o 120 więcej niż w roku ubiegłym), 50 tysięcy snopowiązałek, 150 tysięcy żniwiarek i tysiące maszyn konnych. Zorganizowano 800 ruchomych

■ Więcej górników na urloпах

Ministerstwo Górnictwa i Energetyki dla zapewnienia załogom kopalń lepszych warunków wypoczynku obniżyło zadania wydobywcze w miesiącach letnich (trzeci kwartał). Tym samym około 55 tysięcy górników więcej niż co roku będzie mogło skorzystać z urlopow wypoczynkowych w miesiącach lipcu, sierpniu i wrześniu.

Program górniczego „lata 67” przewiduje, że w zakładowych domach wypoczynkowych i ośrodkach campingowych przebywać będzie 85 tysięcy pracowników i członków ich rodzin, 15 tysięcy w domach Funduszu Wczasów Pracowniczych, 10 tysięcy pracowników przedsiębiorstw górniczych i ich rodzin wyjeżdżających na wczasy wakacyjne autokarami do najpiękniejszych miejscowości w Kraju i za granicą. Rozszerzono znacznie program wypoczynkowych wyjazdów niedzielnych i świątecznych.

W lipcu oddano do użytku górników kilka nowych obiektów wczasowych m. in. w Jaszowcu, w Zakopanem i Podczelu.

■ Jakie imiona nadają swym dzieciom łodzianie

W Łodzi panuje obecnie moda na niektóre imiona żeńskie. W każdej dzielnicy wygląda to inaczej. Na Batutach np. najczęściej dziewczynkom dają się imiona Aneta i Magdalena, a w Śródmieściu — Katarzyna i Mariola. Chłopcy natomiast na Batutach otrzymują najczęściej imiona Robert, Piotr i Paweł, a w Śródmieściu — Jerzy, Mariusz i Dariusz.

■ Arkady Fiedler powrócił z wyprawy do Brazylii

Z podróży do Brazylii i Boliwii powrócił znany pisarz-podróżnik Arkady Fiedler. W tej kolejnej wyprawie towarzyszył mu przyrodnik i fotoreporter, pracownik Instytutu zoologicznego Polskiej Akademii Nauk w Poznaniu — Zygmunt Pniewski.

Obecna wyprawa Arkadego Fiedlera była jego czwartą z kolei: podróżą do Brazylii.

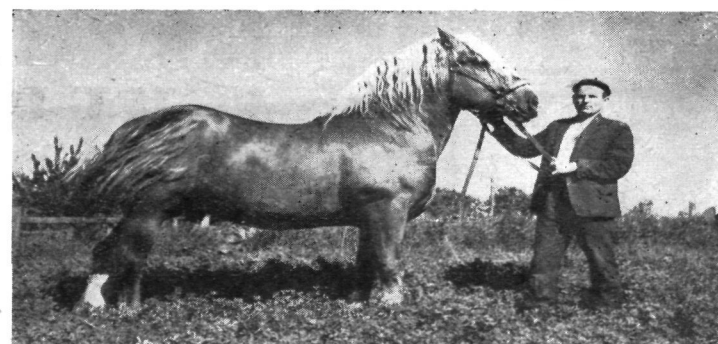
■ Złote gody najstarszego sołtysa

Choć trudno tu o ścisłą statystykę, za najstarszego sołtysa na Ziemi Lubuskiej uważany jest Adam Ciechanowicz z Bogdańca (pow. Gorzów Wielkopolski). Osiedlił się w Bogdańcu w 1964 r. i od tego czasu bez przerwy pełni funkcję gospodarza wsi.

Małżeństwo Ciechanowiczów obchodzi w tym roku złote gody. Adam, mający 84 lata, nadal pełni sołtecką funkcję, troszczy się o sprawy wsi i własnej rodziny. A jest ona liczna — 4 synów i córka, 10 wnuków i 3 prawnuków.

Owoce kilkumiesięcznej wyprawy będzie niewątpliwie nową książką przyrodniczo-krajoznawczą.

■ Koń sztumski wysoko ceniony



Rolnicy powiatu sztumskiego (Gdańskie) słyną z hodowli konia zwanego sztumskim. Jest to najbardziej wyróżniany w Polsce typ koni pogrubionych, a zarazem najmaszywniejszych. Ogiery są chętnie kupowane do ulepszenia pogłowia koni w innych województwach hodujących konie pogrubię.

Na urządzonych co roku aukcjach w Malborku zakupiono ostatnio 300 ogierów tej hodowli. Hodowcą tych koni w powiecie sztumskim zajmuje się 150 gospodarzy zrzeszonych w Polskim Związku Hodowców Koni. Na zdjęciu: hodowca — Czesław Konefał z Gościeszewa prezentuje 6-letniego ogiera „Kasztelana”.

**Tygodnik
GAWĘDA**

- I znów zbliża się sierpień
- Matki, które nie mogą zapomnieć
- Bezkarne kat

I znów zbliża się sierpień; po raz 23 — w kolejną rocznicę Warszawskiego Powstania — zapłoną świeczki na miejscach, gdzie zbiry hitlerowskie rozstrzeliwały mężczyzn, kobiety, starców i dzieci.

To było blisko ćwierć wieku temu. Dla sporej części dzisiejszego społeczeństwa polskiego — to już historia. Przecież ponad połowa dzisiejszej ludności urodziła się po wojnie!

Dawno wygasły już też spory wokół powstania. Dzisiejsza wiedza o źródłach Powstania i wydarzeniach je poprzedzających wskazuje wyraźnie na polityczne cele inicjatorów powstania, zamierzających „wyprzeżyć” Armię Radziecką i Polskie Wojsko, by stworzyć „fait accompli” — bynajmniej nie wobec hitlerowskich okupantów, lecz w stosunku do powstałej wówczas władzy ludowej, Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego.

Z drugiej strony nie ma człowieka w Polsce, który by z najwyższym szacunkiem nie myślał o bohaterskich uczestnikach Powstania, którzy obce były zawile kombinacje polityków, ale bliska walka przeciw zbrodniczemu okupantowi. Bohaterscy powstańcy weszli na zawsze do księgi dziejów polskich, rejestrującej w pamięci narodu tych wszystkich, którzy dobrze zasłużyli się Ojczyźnie, nie szczędząc krwi ni życia.

Jeśli więc te sprawy publiczne uległy pełnemu wyjaśnieniu, to jednak są jeszcze inne sprawy, wciąż żywe, wciąż bolesne. Są rany, które mimo upływu tylu lat nie zdołały się zabić. Czy wiecie, że są w Warszawie matki, które nadal, wciąż jeszcze nie wierzą, że ich synowie nie żyją, ponieważ nie otrzymały potwierdzenia ich śmierci? Matki, które wciąż jeszcze piszą listy na cały świat, do Czerwonego Krzyża, do najróżniejszych instytucji zajmujących się poszukiwaniem zaginionych czy uprowadzonych przez hitlerowców?

Czy wiecie, że są w Warszawie żony, które po dziś dzień daremnie czekają na powrót mężów i nie ułożyły sobie życia na nowo?

Czy wiecie, że są w Warszawie dzieci (dziś już dorośli ludzie), które, ocalone z pożogi przez obcych, nie wiedzą i chyba nigdy już się nie dowiedzą, kim byli lub są ich rodzice?

Niepodobna była ta wojna i ta okupacja do innych, znanych przedtem wojen i okupacji. W Polsce nieszczęście nie oszczędziło wtedy nikogo, żadnego domu, żadnej rodziny. Może i dlatego tak Polacy nienawidzą wojny, na pewno i dlatego nie umiemy i nie chcemy wybaczyć sprawcom ich nieszczęść.

A tu — jak gdyby przez ironię — niemal w przededniu kolejnej rocznicy Powstania przyszła informacja z Niemieckiej Republiki Federalnej, wydawałoby się, nieprawdopodobna, choć Polacy powinni byli się już przyzwyczaić do tego typu wydarzeń w tym kraju, który się mieni, i niewątpliwie z pełnym uzasadnieniem, spadkobiercą III Rzeszy. Oto ta informacja:

Ministerstwo Sprawiedliwości Szlezwiaku i Holsztynu zakomunikowało, że postępowanie dowodowe przeciw Heinzowi Reinefahrtowi zostało ostatecznie wstrzymane.

Nie tu miejsce na obszerne wdrożenie, kim był Reinefahrt. Powiedzmy tylko, że to właśnie ten generał SS jest naczelnym sprawcą nieszczęść matek i żon, które nie mogą zapomnieć i dzieci, które nie mogą pamiętać. To Reinefahrt jest bezwzględny wykonawcą rozkazu Himmlera o mordowaniu ludności cywilnej Warszawy, sprawcą rzezi Woli. Mówił o tym w Norymbierdze ówczesnemu polskiemu prokuratorowi, zmarłemu niedawno prof. Jerzemu Sawickiemu, hitlerowski generał von dem Bach:

„Reinefahrt powiedział, że otrzymał wyraźny rozkaz, który zabraniał brać jeńców do niewoli i nakazywał każdego mieszkańca Warszawy zabijać. Zapytałem go: „Czy kobiety i dzieci także?”, na co ten mi odpowiedział: „Tak, kobiety i dzieci także.”

Reinefahrt przejawiał jeszcze „prywatną inicjatywę”, wykonując zbrodniczy rozkaz. Dziś w NRF nie chcą go postawić przed sądem. Rozumiecie, co o tym myślą Polacy w Kraju i jakie wnioski stąd wysnuwają?

MARIAN

■ Gabinet figur woskowych powstanie w Malborku

Bardzo ciekawy projekt jednego z mieszkańców Warszawy rozpatruje Zarząd Główny Towarzystwa Opieki nad Zamkiem Malborskim. Chodzi o zorganizowanie tu gabinetu figur woskowych.

W odróżnieniu jednak od gabinetów w Londynie i Pa-

ryżu malborski gabinet figur woskowych miałby inny charakter. Według zgłoszonego projektu miano by tu zgromadzić postacie królów polskich, „wielkich wodzów, uczonych, zasłużonych działaczy i pisarzy występujących w ciągu minionego 1000-letnia.

■ Teodor Parnicki powrócił do Kraju

Teodor Parnicki, znany pisarz, autor „Aecjusza”, „Srebrnych orłów” i szeregu innych znakomych powieści wydanych w Polsce, przebywający od roku 1940 poza granicami Kraju, a przez

ostatnie 20 lat w Meksyku, powrócił do Polski.

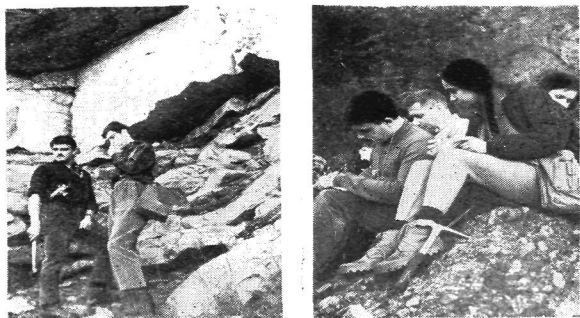
Pisarz wraz z małżonką postanowił osiedlić się na stałe w Warszawie.

TEKST: ADAM HOLLANEK
FOTO: JERZY STRZESZEWSKI

SZEŚĆ DNI W KRAINIE DAWNEGO MORZA



Prof. dr Marian Książkiewicz (z prawej) omawia strukturę geologiczną Karpat



Po lewej: Daniel Obert i Michel Bonneau na tle warstw osuwiska podmorskiego nad Wisłą. Po prawej: Françoise Lavigne wraz z kolegami w Mucharzu nad Skawą (kopalny spływ żwirowo-piaskowy)

Część I: Zdradzenie tajemnic

Przed tą wędrowką, zanotowaną przez reportera i sfotografowaną przez fotoreportera, w której wzięło udział dwóch uczonych francuskich — prof. Jauzen i doc. Fantinet oraz siedemnastka studentów z Sorbony, udzielił wyjaśnień gospodarz i przewodnik wyprawy, prof. dr Marian KSIĄŻKIEWICZ z katedry geologii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, zdradzając kilka tajemnic.

PROFESOR (zaczyna od katastrofy): — Kilka lat temu trzęsienie ziemi na wschód od Nowej Funlandii zbiegło się z przerwaniem wszystkich kabli podmorskich, łączących Amerykę z Europą. Kable rwały się stopniowo. Tak się złożyło, że zanotowano dokładnie czas każdego z tych wydarzeń (zaśługa telefonistek) i na podstawie notowań wykluczono wstrząsy sejsmiczne jako bezpośrednią przyczynę przerwania połączeń.

— Jakaż więc tajemnicza siła rwała kable?

PROFESOR: — Ta sama, która tysiące lat temu utworzyła materiał osadowy, zwany fliszowym w dwóch trzecich składający się na strukturę naszych Karpat, Alp i Pirenejów, a także Gór Skalistych, Kaukazu i Apallachów. Pod wpływem wstrząsu po dnie morskim potoczyły się lawiny piaskowe, układając następnie swe ziarna w określonym porządku: najgrubsze najgłębiej, zaś im wyżej — tym drobniejsze. W górach wypiętrzonych niegdyś z dna morskiego obserwuje się często identyczny układ.

— Dlaczego więc, aby wziąć udział w wędrowce po pradawnym dnie morskim, goście zagraniczni wybrali właśnie Polskę, a nie inny kraj, przecież powiedział pan Profesor, że flisz spotyka się w górach całego świata?

PROFESOR: Karpaty Polskie (niegdyś faktycznie dno morskie) należą do najlepiej zbadanych gór świata. Złożyły się na to nasze tradycje naukowe. Jeszcze Hugo Kołłątaj założył katedrę historii naturalnej, dając w ten sposób początek naukom geologicznym w naszym kraju. Karpaty leżą blisko Krakowa, blisko Uniwersytetu Jagiello-

skiego, wzięto się więc prędko do ich badania. Polacy należeli do pierwszych pośród tych, co to próbowali przeniknąć tajemnicę fliszów. Geolog polski Rudolf Zuber szukał na przykład powiązań między tymi utworami skalnymi a istnieniem ropy naftowej. Polacy odegrali także główną rolę w rozpoznawaniu typów hieroglifów...

— O ile mi wiadomo hieroglify rozszyfrował pierwszy — Francuz Champollion.

PROFESOR: Tu chodzi o hieroglify stworzone przez naturę. Są to wypukłości skalne dość regularne, występujące na dolnych powierzchniach ławic skalnych, wyraźny ślad prądów morskich, które niegdyś w charakterystyczny sposób układały warstwy piasku, podobnie jak to się niedawno działo podczas katastrofy koło Nowej Funlandii.

— A więc znajomość budowy Karpat, polskie odkrycia i polskie metody stały się atrakcją dla cudzoziemskich uczonych? Sporo ich przyjeżdża?

PROFESOR: W ostatnich latach było wiele wybitnych postaci z Francji. W 1960 pani Rech-Frolle, w 1961 prof. Delga z Sorbony, który zjechał do nas zresztą w dwa lata później po raz drugi z okazji jubileuszu 600-lecia Wszechnicy Jagiellońskiej, w 1962 doc. Fantinet również z Sorbony (on też wziął udział w ostatniej, jak pan to nazwał, „wędrowce po dnie morskim”), w 1965 prof. Lanteaunie z Ecole des Mines z Paryża, oraz prof. Termier z matronką

(Sorbona), w 1966 — profesorowie Flandrin z Lyonu i — ponownie — Lauteaunie z Ecole des Mines. Wreszcie przybyła ta ostatnia wycieczka, jej kroki notował pan w swoim reporterskim notesie.

Część II: Wśród podmorskich skał i hieroglifów

DZIEŃ PIERWSZY. Cała dziewiętnastka Francuzów — dwóch naukowców-geologów i studentów — zwiedza Kraków. Na Wawelu docent Fantinet z powodzeniem zastępuje przewodniczkę. Zna kapitalnie polskie zabytki i dzieła sztuki. Duże wrażenie na gościach robi także, przypominająca bezcenne dzieła sztuki, jedna z najlepszych na świecie kolekcja skamieniałych szczątków pradawnego dna morskiego, w których prądy morskie oraz półwodne żyjątko wyrzeźbiły ślady swego ruchu. Wzory, jakich nie powstydziliby się żaden rzeźbiarz-nawator, zebrano w katedrze geologii. Od tych kamieni, liczących nieraz miliony lat, polska nauka zbudowała pomost do nowoczesności. W nie-



Grupa francuskich geologów bada cieszyńskie skały wapienne w kamieniołomach w Golezowie



SZEŚĆ DNI w KRAINIE DAWNEGO MORZA

Dokończenie ze str. 11

wielkich basenach stworzono mianowicie modele zjawisk, które rozgrywały się w epokach, gdy jeszcze człowieka na Ziemi nie było. Miniaturowe prądy morskie kształtowały dno, budowały charakterystyczne układy fliszowe. Na wystawie, przygotowanej specjalnie dla Francuzów, przedstawiono prastare okruchy dna o wzorach niemal identycznych z otrzymanymi w czasie doświadczeń w basenach. Dobite potwierdzenie teorii. Wielu spośród uczestników tego jedynego w swoim rodzaju seminarium orientowało się dobrze w naszych osiągnięciach, szereg prac polskich geologów tłumaczono przecież na francuski.

DZIEŃ DRUGI. Zafascynowanie Wieliczką, tym wspaniałym pomnikiem procesów geologicznych. Zanim jednak autokar na dobre opuścił stary Kraków, prof. Książkiewicz poprosił kierowcę o krótki postój. W Bonarce bowiem, u stóp wysokiej ściany



Vincent Perthuisot i Paul du Chaffaut skryli się podczas deszczu pod olbrzymie liście topianu

nieczynnego już kamieniołomu — światowa rzadkość: idealnie wygładzona przez fale morza kredowego powierzchnia dna. Kilkanaście lat temu chciano to zasypać, uporządkować teren. Na szczęście interwencja geologów, którzy podkreślili naukową wartość miejsca, skutecznie powstrzymała katastrofę. Dziś odsłonięty, świetnie zachowany i nawet z szosy widoczny kawałek dna morskiego sprzed milionów lat jest pod ochroną jako zabytek przyrody.

TRZECI DZIEŃ. Oświęcim-Brzezinka. Docent Fantinet postanowił odstąpić na kilka godzin od naukowego celu wyprawy, gdyż jak powiada: „nasi młodzi ludzie powinni to wiedzieć, powinni utrwalić w swej pamięci to, czego nie mogą już znać z własnych przeżyć”.

Profesor Książkiewicz wspomina, że niedawno przed tą wycieczką zapragnął zwiedzić obóz oświęcimski inny jego gość, prof. Couvillier z Sorbony, członek francuskiego ruchu oporu. Akurat przebywał wówczas w Krakowie naukowiec z USA, który twierdził, że jeden Amerykanin współczesny na stu wierzy, iż obozy hitlerowskie naprawdę istniały, sam także nie bardzo wierzy w „te okropności”. Trochę na zasadzie przypadku przyłączył się do Couvilliera, razem przyjechali na teren byłego obozu. Po obejrzeniu pierwszych baraków Amerykanin nie wytrzymał nerwowo — uciekł. Na młodych Francuzach rzędy baraków Brzezinki wywierają największe wrażenie, mimo że surowość tego terenu niepotrzebnie łagodzi trawą.

Z Oświęcimia szybki przeskok autokarem do Cieszyńska na Śląsku. W okolicach miasta studenci francuscy uczą się samodzielnej identyfikacji skał, które zrodziły się na dnie morskim 120 milionów



Francuscy geolodzy zbadali dokładnie różne formacje skalne z wielu epok. Na zdjęciu powyżej: pogładowe zajęcia przy skałach fliszowych sprzed 100 milionów lat w Kaszynie w pobliżu Wadowic pod Krakowem

lat temu. Pikanterii całej wędrowce dodaje fakt, iż chodzi się tutaj również po amonitach, skamieniałych szczątkach wymarłych dawno głowonogów. Ktoś robi uwagę: „dla geologa świat to jedno ogromne cmentarzysko”. A inny: „dzięki grzebaniu w cmentarzyskach Ziemi mamy dzisiejszą technikę i przemysł.” Prawda, węgiel i nafta powstały ze szczątków dawnej flory i fauny.

Godz. 7 wieczór. Schronisko górskie w Beskidach gościnnie przyjmuje członków wyprawy. Kolać. Robi się późno. W schronisku sporo polskiej młodzieży. Nawigują się rozmowy, krzyżują spojrzenia.

DZIEŃ CZWARTY. W okolicy Żywca — okno tektoniczne. Pośród górskich widoków odsłania się nagle widok na zastygły jak gdyby proces tworzenia się Karpat. Ukształtowane z wielowarstwowego dna morskiego fałdy wypiętrzały się, przesunęły o dziesiątki kilometrów, przewalały jedna na drugą, starsze warstwy kładły się na młodsze. Połączone siły działały podczas procesów górotwórczych. Dla gości francuskich była to prawdziwa atrakcja naukowa. Mają bowiem jedno takie okno w Alpach, my zaś mamy ich osiem i nie trudno do nich dotrzeć, zobaczyć. Bywa więc, że w Karpatach Francuzowi łatwiej przychodzi nauka geologii niż na rodzinnej ziemi. Twórczynią okien tektonicznych jest jedna z najwspanialszych rzeźbiarek przyrody: erozja. To jej działanie odsłania sprawy, które działy się niezwykle dawno.

W Andrychowcu inna osobliwość: wielkie bryły skalne z całkiem innych zbudowane mineralów niż reszta otoczenia porwaki. Podczas przewalania się fałd i piętrzenia gór bryły te zostały wyrwane z głębin Ziemi i przyturlane tutaj. Koło Wadowic





Françoise Lavigne z nieodłącznym młotkiem starannie studiuje układ warstw geologicznych

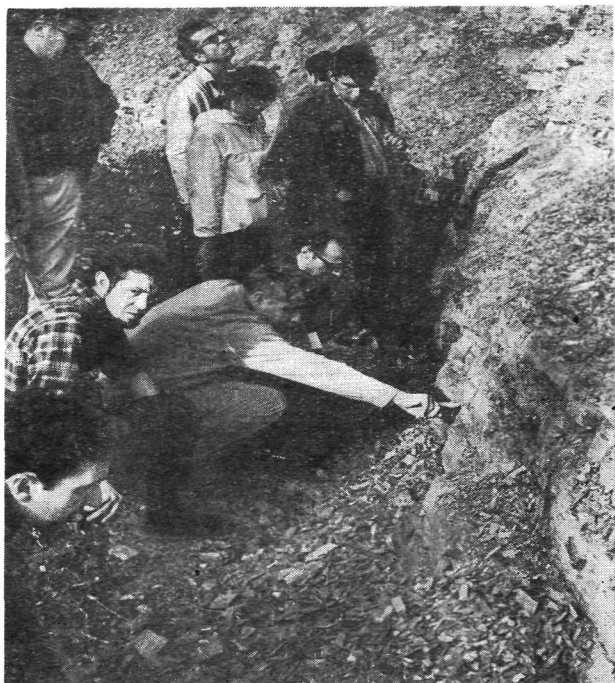
i Mucharza — Francuzi identyfikują ślady dawnych prądów morskich. Geolodzy nazywają takie skalne utwory kopalnym spływem żwirowo-piaskowym. Po prostu jest to skamieniała podmorska lawina. Ten jednak spływ ma szczególne znaczenie, został odkryty i rozpoznany przez uczonych polskich, zanim Amerykanie stwierdzili istnienie w podmorskich kanionach takich samych geologicznych zjawisk. To Mekka wszystkich geologów przybywających z zagranicy.

Program wyprawy jest trudny i bogaty. Identyfikacja skał (trzeba więc dużo chodzić, wspinać się), zbieranie próbek, studiowanie naszych map, uchodzących za doskonałe, świetnie orientujące w geologicznych sytuacjach. W Zawoi zarówno starsi, jak i młodzi zasypiają błyskawicznie w domach pracy twórczej PAN.

DZIEŃ PIĄTY. Okolice Zawoi. Dalsze studia nad prądami dawnego morza.

DZIEŃ SZÓSTY. Jordanów — Jabłonka — Kościeliska w Tatrach. Aby ujrzeć we Francji to, co w Dolinie Kościeliskiej ogląda się w jednym dniu, trzeba by co najmniej kilku dni spędzonych w Alpach. Dla geologów przekrój Doliny Kościeliskiej to widowisko wprost bezcenne: cała struktura gór w miniaturze. Powiada któryś z gości: „cóż za świetnie napisany pamiętnik naszej starej Ziemi.” Równie silne wrażenie wywierają na francuskich naukowcach i studentach — PIENINY.

W niedzickim zamku na Dunajcu trwają długie dyskusje nad zagadkowym pochodzeniem Pienin. W jaki sposób te samotne szczyty, stojące oddzielnie, uformowały się z twardszych od otoczenia materiałów. W niedzickim zamku dyskusje przeplatają się z wypoczynkiem, jest też czas na wymianę wrażeń, spostrzeżeń, na rozmowy nie tylko o historii w sensie geologicznym, lecz również o dziejach i często splatających się historycznie losach obu narodów: Francji i Polski. Wielu uczestników wycieczki obiecuje sobie, iż przyjedzie tu znowu. Na lekcję geologii w polskich górach, na lepsze poznanie Warszawy, Krakowa, ludzi i spraw dzisiejszych. Przyjadą na pewno, rokrocznie któryś spełnia daną sobie i nam obietnicę. W takich warunkach pytanie: „jak się Wam, Panowie, podoba nasz kraj” — zabrzmiałoby zbyt banalnie.



Kilkudniowy pobyt grupy francuskich geologów w Polsce, szczegółowe penetracje najcenniejszych układów geologicznych, wyczerpujące wykłady i prelekcje (również na świeżym powietrzu) znanego naukowca prof. dr Mariana Książkiewicza przyniosły bogaty i cenny plon w postaci wzbogacenia doświadczeń i wiadomości fachowych ludzi badających wszystkie tajemnice ziemi i całą historię formowania się jej warstw geologicznych



Deux savants français, les professeurs Jauzen et Fantinet, accompagnés de dix-sept étudiants de la Sorbonne, ont participé à cette „expédition”. C'est leur „cicerone” polonais, le prof. Marian Książkiewicz de la Chaire de Géologie de l'Université Jagellonne à Cracovie, qui nous en dit le pourquoi.

Les Karpates polonaises figurent parmi les chaînes montagneuses les mieux explorées et étudiées du monde entier, ne fut-ce que du fait que les savants polonais s'y intéressèrent encore au XVIII^e siècle. Or l'origine sédimentaire des Karpates est analogue à celle des Alpes, des Pyrénées, des Montagnes Rocheuses, du Caucase etc. Certains phénomènes y sont mieux perceptibles qu'ailleurs, d'autant plus qu'à l'Université de Cracovie on a reproduit en miniature les phénomènes géologiques qui provoquèrent la formation des Karpates. C'est donc un champ d'études rêvé.

Aussi, parmi les visiteurs étrangers, nombreux sont les savants français. Au hasard de ses souvenirs, le prof. Książkiewicz nous

cite Mme Rech-Frollo (1960), le professeur Delga de la Sorbonne (1961 et 1963), le prof. Fantinet (1962 et 1967), le professeur Lanteaunié de l'Ecole des Mines (1965 et 1967) et le professeur Termier de la Sorbonne (1965), le professeur Flandrin de Lyon (1966).

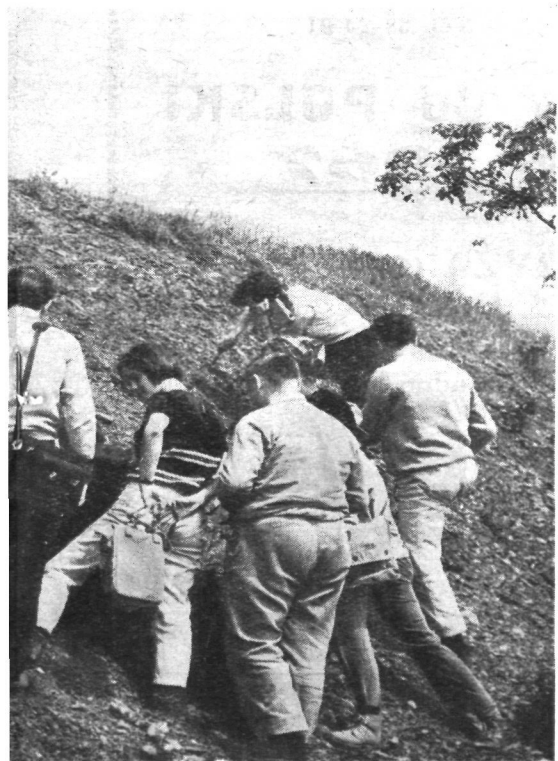
Cette fois, l'„expédition” française a commencé par la visite de Cracovie et surtout la collection de roches recueillies sur les anciens fonds marins, unique au monde. Les visiteurs se sont aussi intéressés aux travaux de la chaire de géologie et à la reproduction en miniature des phénomènes géologique mentionnée plus haut. Ensuite ce fut Bonarka et sa carrière abandonnée où l'on peut admirer, mis à nu par la nature, un fragment du fond de la mer qui se retira d'ici il y a des millions d'années. De là, ils gagnèrent les célèbres mines de sel gemme de Wieliczka.

Le troisième jour fut consacré à la visite des anciens camps de concentration nazis à Auschwitz-Birkenau. Les savants français en avaient manifesté le désir exprès pour que leurs jeunes

étudiants fixent dans leur mémoire ce qu'ils n'ont pu connaître eux-mêmes. D'Oświęcim, les visiteurs français se rendirent à Cieszyn, où les étudiants s'attelèrent à identifier les rochers formés sur les fonds marins il y a 120 millions d'années.

Le lendemain — les „fenêtres tectoniques” des environs de Żywiec (il y en a huit en Pologne pour une dans les Alpes françaises) — document géologique lisible à l'oeil nu, ensuite les curieuses roches d'Andrychów, les traces des anciens courants marins près de Wadowice et Mucharza et — le cinquième jour — près de Zawoja.

Enfin, la Vallée Kościeliska dans les Tatras qui offre en coupe toute la structure de cette chaîne — „véritable journal écrit par notre vieille Terre” — dira un des visiteurs. Et — pour terminer — dans le vieux château de Niedzica surplombant le Dunajec dans les Pieniny, tous procédèrent à un échange de vues, d'impressions et de... promesses de revenir en Pologne, aussi bien par intérêt scientifique qu'humain.





Irena Kirszenstein i Ewa Kłobukowska znowu zademonstrowały swoje ogromne możliwości podczas półfinałowego spotkania lekkoatletycznych reprezentacji kobiecych w Wuppertalu (Niemiecka Republika Federalna). Obie Polki są zdecydowanie bezkonkurencyjne w Europie i najszybsze na świecie. Podczas finałowego wielomeczu o Puchar Europy, który zostanie rozegrany 14 września w Kijowie, będą one najmocniejszym punktem polskiej drużyny. Na zdjęciu z lewej: obie znakomite sprinterki wygrywają popisowo bieg na 100 metrów w meczu z drużyną ZSRR w Chorzowie

LE SPORT EN POLOGNE

WUPPERTAL — Dans cette ville d'Allemagne occidentale, les féminines polonaises ont remporté, avec 55 points, la rencontre à six qui les opposait à la RFA (53 pts), la Tchécoslovaquie (38 pts), la France (37 pts), la Yougoslavie (25 pts) et l'Autriche (23 pts). Pologne et RFA se sont qualifiées pour la finale de la Coupe d'Europe. Irena Kirszenstein a remporté le 100 m (11,4) et le saut en longueur (637), Kłobukowska le 200 m (23,5), Jaworska le javelot (53,73) tandis que la Pologne gagnait le relais 4 x 100 m (44,8). Sobieska a été 2-e du 800 m (2.06,5) précédant Dupureur (France) et Nowakowa 2-e du 80 m (11,0) devant Guenau (France). Au 400 m, Nowakowa (3-e en 55,1) était battue par Noirot (France — 2-e) et Henning (Allemagne — 1-e). Zielińska était 3-e au saut en hauteur et Mojek obtenait le même classement au lancer du poids. Seule Hodt (4-e) ne se classait pas parmi les trois premières, ceci au poids où la Française Cuvellier (auparavant 4-e au disque) était 2-e.

Dans le cadre du même meeting, dans les dernières courses de qualification pour Europe — Amérique, Maniak a enlevé le 100 m (10,4) devant Schmidtke (All.) et Giannatasio (Italie). Werner était 2-e (21,0) du 200 m remporté par Bambuck (20,7), Berger (France — 21,2) se classant 3-e. La qualification de Werner et Badański pour le 400 m étant acquise, ce sont Borowski et Balachowski qui ont couru cette distance (remportée par Nallet en 46,7) en se classant respectivement 3-e et 4-e.

PASJONUJĄCY POJEDYNEK I ZWYCIĘSTWO POLEK W WIELOMECZU O PUCHAR EUROPY

Półfinałowy wielomecz o lekkoatletyczny Puchar Europy w konkurencji kobiet rozegrany w Wuppertalu (NRF) z udziałem reprezentacji Polski, Niemieckiej Republiki Federalnej, Francji, Czechosłowacji, Jugosławii i Austrii zakończył się pełnym sukcesem Polek, które bez trudu zdobyły awans do finału. Stoczyły one porywający pojedynek z

najgroźniejszymi swymi rywalkami Niemkami. Pozostałe drużyny były zdecydowanie słabsze.

Polki wygrały 5 spośród 11 konkurencji (100 m, 200 m, sztafeta 4 x 100 m, skok w dal, rzut oszczepem), w dwóch konkurencjach zajęły drugie miejsce (800 m, 80 m przez płotki), w trzech konkurencjach — trzecie miejsca (400 m, skok wżwyz, dysk). Ani jedna polska zawodniczka nie sprawiła zawodu, a końcowy wynik punktowy mógł być jeszcze korzystniejszy, gdyby nie kontuzja sprinterki i płotkarki Elżbiety Bednarek (zastąpiła ją godnie zawodniczka rezerwowa).

Francuzki zajęły w wielomeczu 4 miejsce, ulegając jednym punktem Czechosłowaczkom. Sensacyjnej porażki doznała renomowana Francuzka Dupureur na dystansie 800 m (drugie miejsce

zajął w tym biegu Polka Sobieska, ulegając tylko mistrzyni Europy Jugosłowiance Nikolic).

Wiesław Maniak — najszybszy

Podczas zawodów w Wuppertalu rozegrano ostatnie eliminacje w biegach sprinterskich mężczyzn przed sierpniowym pojedynkiem lekkoatletycznych reprezentacji Europy i Ameryki. Bieg na 100 metrów wygrał w pięknym stylu Polak Wiesław Maniak wyprzedzając Niemca Schmidtke, Włocha Giannatasio i Francuzów Febouilla i Deceloura. Na dystansie 200 metrów Jan Werner uległ znakomitemu Bambuckowi. Zarówno Francuz jak i Polak będą zapewne reprezentować Europę w sprintach obok bezkonkurencyjnego Wiesława Maniaka.

NOTATNIK SPORTOWCA

KĄCIK RODZINNY SPORTOWCA

DOUAI. Malutka Sylwia powiększyła rodzinę p. Bolesława Musielaka, który obecnie sprawuje funkcję sekretarza generalnego Volley-Club w Douai i razem z ojcem jest podporą SC Rapid z Ostricourt.

OIGNIES. P. Eliana Jankowska i p. Daniel Włodarczyk oraz p. Helena Grycza i p. Jan Piątek zawarli związku małżeński. Zarówno p. Włodarczyk jak i p. Piątek są czołowymi zawodnikami miejscowej drużyny koszykówki EO, która przoduje od kilku lat na terenie Północy Francji. Wszystkim wymienionym sportowcom redakcja „Tygodnika” razem ze wszystkimi miłośnikami sportu składa jak najserdeczniejsze gratulacje. Sto lat!

NA SZOSACH FRANCJI

PROUVY. W wyścigu kolarskim o nagrodę miasta Dronbiński z AS Anzin zajął 9 miejsce w 5 sekund za zwycięzcą.

HERIN. W wyścigu na trasie 110 km, Dembezyński z USVA zajął 8 miejsce, przegrywając na taśmie.

ONNAING. Minkiewicz z CC Cambrai przegrał na finiszu. Trasa wyścigu wynosiła 125 km.

LA MADELAINE. Noworyta z VC Avion zajął drugie miejsce w wyścigu na trasie 60 km, tracąc w stosunku do pierwszego 40 sek.

BOURGHELLES. Ch. Pałka z ASPTT wygrał wyścig na trasie 100 km.

LEKKA ATLETYKA

FLANDRIA — OIGNIES. W zawodach lekkoatletycznych z reprezentacją Westfalii Warczyglowa (EO) wygrał rzut młotem i był drugi w rzucie dyskiem, Hałaszyk (EO) wygrał bieg na 100 m oraz był drugi w trójskoku, Wichniarek (EO) był 3 w biegu na 1500 m z przeszkodami, a Nugal (EO) drugi w biegu płaskim na 1500 m, Marciniak (EO) zajął 6 miejsce w biegu na 1500 m.



Przez trzydzieści cztery lata, od 1933 roku Francuskiemu Komitetowi Olimpijskiemu przewodniczył zasłużony działacz sportowy, p. Armand Massard. Po jego ustąpieniu wybrano na to stanowisko, zgodnie z przewidywaniami, hr. Jean de Beaumont

AGENCE DE VOYAGES

GRALLA

DYREKCJA W LENS

FACE à la GARE — Tel.: 28-16-14 i 28-24-03

ODDZIAŁY:

BRUAY-en-ARTOIS

Voyages GRALLA
35, rue Ch. Marlard
62 — Bruay-en-
-ARTOIS
Tel. 432

PARYŻ

Voyages GRALLA
48, rue Vivienne
75 — PARIS — 2°
Tel. 508-50-42

METZ

Voyages GRALLA
43-45, rue Serpennoise
58 — METZ
Tel. 68-24-01

organizuje wyjazdy do POLSKI W SEZONIE 1967

W każdy poniedziałek

z PARYŻA (Gare du Nord)
oraz z LILLE (przez Aulnoye)
w kierunku POZNANIA
i WARSZAWY (jedna noc w podróży)

W każdą sobotę

z PARYŻA (Gare de l'Est)
oraz z METZ (w niedzielę rano)
na WROCŁAW i KRAKÓW,
oraz POZNAŃ i WARSZAWĘ

3 sierpnia	Pociąg specjalny LENS — POZNAŃ	1 miesiąc	powrót	3 września
		2 miesiące	„	28 września

UWAGA! Obywatele polscy zwolnieni są z bonów „Orbisu”. Konsulaty polskie wystawiają obecnie paszporty z ważnością na 5 lat.

LES EXAMENS EN PLEIN AIR ASSURENT DES BONNES NOTES

L'École Supérieure d'Ingénieurs créée il y a quelques années à Zielona Góra expérimente avec succès, libre qu'elle est de toute routine, des nouvelles méthodes d'enseignement.

Tout récemment, avec l'ac-

CENT QUINZE MILLIONS DE CARTES POSTALES

Le bureau d'éditions „Ruch” a préparé pour cette saison estivale cent quinze millions de cartes postales photographiques en couleurs et en noir et blanc.

Ces cartes postales représentent quelque 40 mille sujets — paysages, sites, monuments historiques etc — qui couvrent l'ensemble du pays, villes, bourgades et villages. Si l'on en croit la statistique, chaque Polonais — du nouveau-né au vieillard — pourra donc envoyer cet été quatre cartes postales.

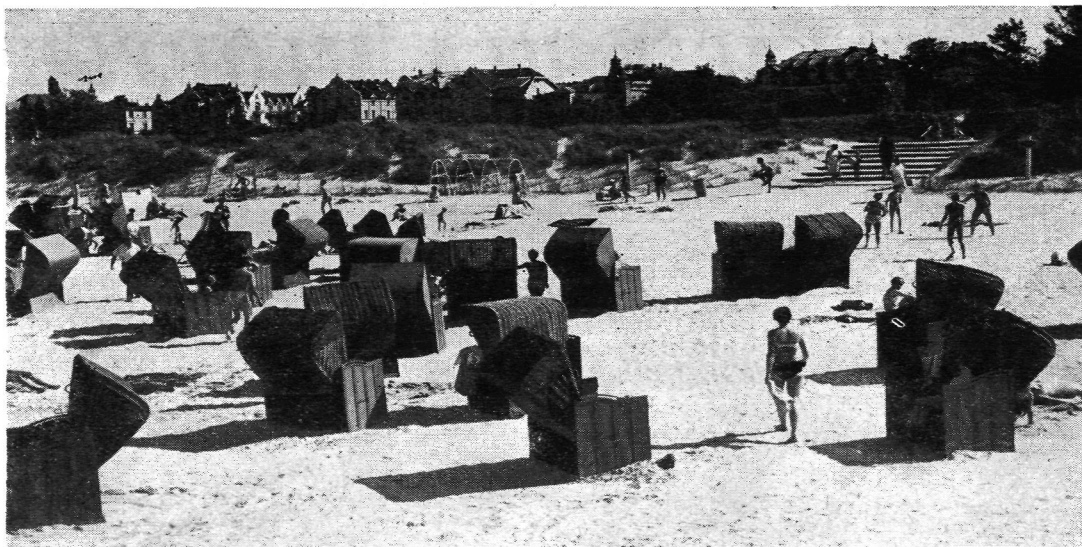
Un „millionnaire” du bâtiment

M. Stanisław Białek travaille dans le bâtiment depuis plus de vingt ans. Depuis 1952, il est chef de chantier de l'Entreprise de Construction de Logements à Tychy (Haute Silésie).

Ayant commencé sa carrière par la reconstruction du bâtiment de la Diète à Varsovie, il a depuis dirigé la construction de 138 immeubles d'habitation avec plus de trois mille appartements (son carnet de notes indique exactement 11.175 chambres) d'un cubage total dépassant un million de mètres cubes.

cord des professeurs et du recteur, 34 étudiants du deuxième semestre ont formé un groupe de travail qui approfondissait en commun les matières du programme avec l'aide de Ludwik Cendrowski, chargé des cours de mathématiques.

Le groupe a su obtenir l'aide financière des conseils de gestion ouvrière des entreprises locales et organiser un cours de plein air dans la belle forêt au bord du lac de Łochowice. A l'issue des 15 jours de ce stage, les examens se sont également déroulés sur place. Tous y ont réussi, 23 étudiants méritant de plus la mention bien ou très bien. Voilà donc une expérience qui vaut d'être imitée.



RAZ DE MAREE VERS LA MER ET LES LACS

Depuis le début de juillet et dans toute la Pologne la température se maintient à plus de trente degrés à l'ombre. Les agriculteurs en sont contents — la moisson s'annonçant bonne, mais les maraîchers soupirent après la pluie. On ne peut satisfaire tout le monde...

En tout cas, les vacanciers ne se plaignent pas de cette clémence des cieux qui transforme les plages sur la Baltique (ci-dessus celle de Kołobrzeg) en annexes polonaises de la Côte d'Azur et a fait disparaître les moustiques des lacs de Mazurie (ci-contre le lac Beidan à Kiejdan).

Nombreux sont ceux qui ont modifié leurs plans de vacances et partent à l'aventure vers le littoral et les lacs ou même les chambres chez l'habitant se sont faites rares. La réservation des places dans les trains exige des prodiges de patience et les convois supplémentaires sont bondés. C'est un véritable raz de marée.

LA PREMIERE TURBINE DE PAŃNÓW FOURNIT DEJA DU COURANT

C'est le jour de la Fête Nationale polonaise, le 22 Juillet, qu'a pris fin la première étape de la construction de la grande centrale électrique de Pańnów en Poznań.

C'est n'est pas sans émotion que les bâtisseurs ont assisté à la cérémonie „presse-bouton” qui a déclenché la première turbine de la centrale — disposant d'une puissance de 200 mégawatts. La seconde turbine de 200 MW sera mise en marche pour l'anniversaire de la Révolution d'Octobre. Les suivantes seront mises en service à raison de 400 MW par an. Une fois les travaux terminés, en 1969, la puissance totale atteindra 1200 MW.

Pańnów fournira du courant bon marché, les générateurs de vapeur fonctionnant au lignite extrait dans les proches mines à ciel ouvert de Pańnów, Kazimierz et — bientôt — Jazwin. La consommation journalière atteindra en 1969 son plafond — 34 mille tonnes de lignite.

Ce nouvel investissement, réalisé au prix de presque cinq milliards de zlotys, sera amorti en quelques années.

Nos photos ci-dessous représentent le turbo-générateur du premier bloc énergétique de 200 mégawatts, baptisé „Gabriela” par les constructeurs (à gauche), et un fragment du bâtiment qui lui sert de „logement”.

■ NOUVELLES ECLAIR ■ NOUVELLES ECLAIR ■

▲ **Faisant route vers l'Europe après six mois passés dans les eaux africaines, le navire polonais de grande pêche „Albakora” a sauvé les 28 pêcheurs de l'équipage du bateau espagnol „Adara”, en détresse près des rivages de la Sierra Leone.**

▲ **Les tissages de lin „Stradom” de Częstochowa ont construit pour leur personnel un nouveau centre de vacances à Taras sur la rivière Pilica. Vingt maisonnettes en „dur” pourront accueillir chaque**

été quatre cents vacanciers.

▲ **Trois dactylos et trois sténographes polonais (dont un représentant du sexe fort) ont participé aux championnats de dactylographie et de sténographie qui se sont déroulés à Berne à l'occasion du 27-e Congrès de la Fédération Internationale „Intersteno”.**

▲ **Les bureaux d'études des usines radio de Łódź, Gdańsk et Varsovie préparent les prototypes des futurs récepteurs de la télévision en couleurs. On prévoit que les premiers appareils seront mis en vente en Pologne au début de 1975.**

▲ **La Basse Silésie veut être la première à avoir des taxis aériens. On prévoit que des hélicoptères MI-2 (que construit l'usine polonaise de Swidnik et qui ont été présentés au dernier Salon Aéronautique parisien) uniront Wrocław à Wałbrzych, Legnica et Swidnica. Les MI-2 peuvent emporter 8 passagers.**

▲ **Jusqu'au 15 juillet huit personnes se sont noyées à Varsovie, dont cinq dans la Vistule et deux dans les étangs des environs. Une personne a perdu la vie dans la piscine du club „Legia”.**

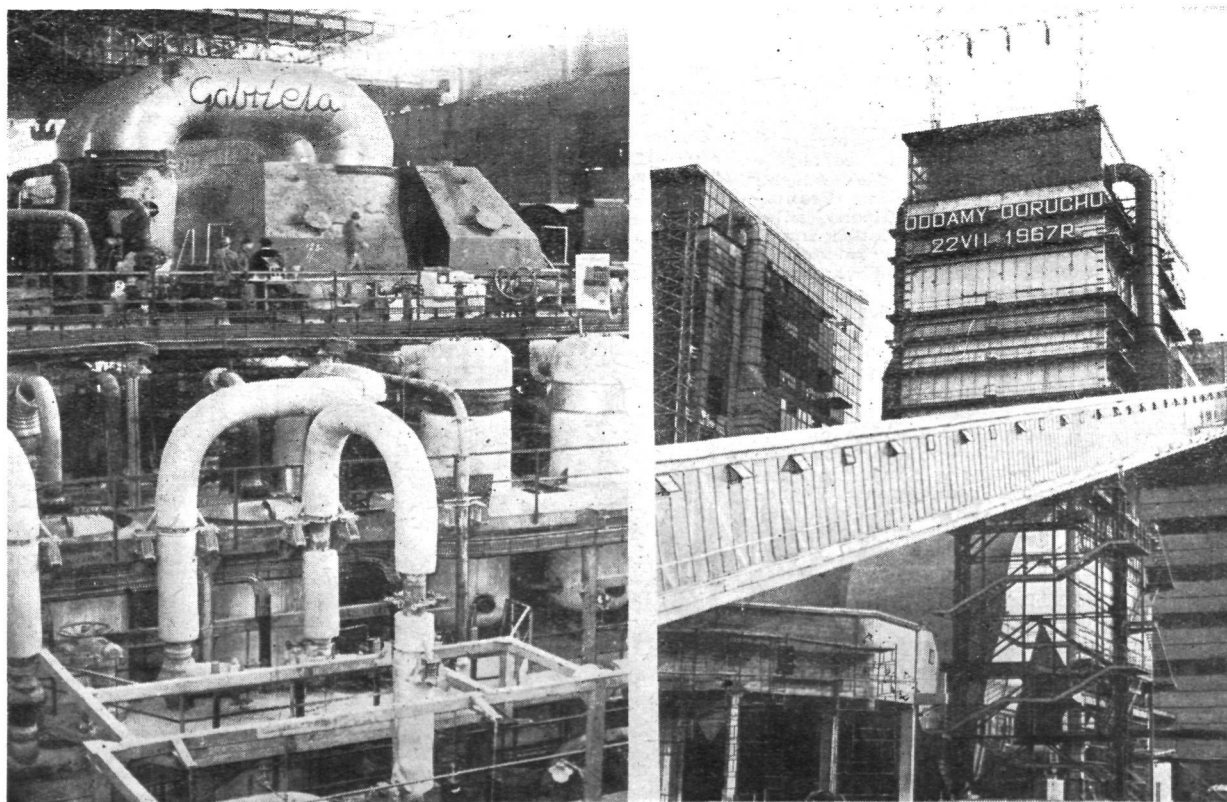
▲ **Le chantier naval de Gdańsk est aussi une... curiosité touristique. 24 mille personnes, dont de nombreux étrangers, l'ont visité l'an dernier. Le chantier emploie même à demeure vingt guides.**

MILLE WAGONS DANS UN FRIGO

On a mis en chantier à Łódź un grand dépôt frigorifique destiné au commerce alimentaire de la grande cité du textile (plus de sept cent mille habitants). Le chargement de mille wagons de marchandises pourra y trouver place.

Une partie des chambres froides est prévue pour conserver des denrées surgelées dans une température de moins quarante-cinq degrés, tandis que moins quinze degrés suffiront pour la plupart. Le nouveau dépôt sera mis en service dans deux ans.

Encore cette été un pareil chantier s'ouvrira à Varsovie, sur la rive droite de la Vistule. Les chambres froides de ce dépôt — plus grand que le précédent et qui sera également mis en service en 1969 — sont prévues pour „loger” quinze cents wagons de denrées alimentaires.



NASZ KĄCIK DLA MŁODYCH



Jerzy Bajan wśród licznych, najcenniejszych trofeów lotniczych, pucharów i nagród (rok 1936)

„Szybki alpinista” i as pilotażu

SERCA POLSKIE były zawsze żywo dla lotnictwa. Naród przechowuje z dumą świadomość niezłomnej gotowości bojowej polskich lotników, udokumentowanej w latach ostatniej wojny. Niezatarte pozostają również w naszej pamięci wyczyny Polaków na wielkich szlakach lotniczych i zwycięstwa na olimpiadach aeronautycznych, takich jak międzynarodowe zawody o puchar Challenge de Tourisme International, międzynarodowe konkursy szybowcowe czy zawody balonowe o puchar Gordon Benneta. Na liście lotników obdarzonych dyplomami uznania Aeroklubu Polski za wyczyny sportowo-lotnicze figurowało do czasu wybuchu wojny 18 nazwisk najwybitniejszych lotników.

Listę tę otwierały nazwiska poległych śmiertelnie lotników Franciszka Zwirki i Stanisława Wigury. Trzy następne z głośnych nazwisk lotniczych — Bolesława Stachonia, Stanisława Skarżyńskiego i Tadeusza Halewskiego — wyrzyte są na angielskim pomniku wdzięczności — na czele długiej listy poległych lotników polskich.

W ocalełej z wojny garstce polskich asów powietrznych śmierć dokonuje corocznie głębokich wyrw. Tak odeszli już słynny baloniarz Franciszek Hynek, zasłużony pilot komunikacyjny i lotnik sportowy Tadeusz Karpiński, notowany szacunkowo w zawodach lotniczych od roku 1923 Ignacy Giedgowd konstruktor i pierwszy as szybownictwa Szczepan Grzeszczyk, a przed paru tygodniami Jerzy Bajan.

Jerzy Bajan. Wszedł on stosunkowo późno na lotniczą arenę sportową, budząc podziw w Kraju i za granicą pokazami śmiałej i precyzyjnej akrobacji lotniczej. Kunszt Bajana-myśliwca, wysoko oceniany przez zagranicznych fachowców lotniczych, przysporzył niejednego trofeum Aeroklubowi Polski, Warszawa zamierzała z podziwem nad zuchwałymi akrobacjami sprężniętej sznurami „trójki bajanowskiej”: on sam, dwu jego podkomendnych i 3 maszyny — wszystko działające w powietrzu jak jeden dokładny mechanizm!

Ten na polskich nizinach wychowany lotnik okazał się

ponadto najgroźniejszym konkurentem dla Francuzów, Włochów i Szwajcarów w międzynarodowych wyścigach alpejskich. Jerzy Bajan — „szybki alpinista” — zasiągał również jako długodystansowiec, przebywając na przykład na samolocie turystycznym — jedynie w dwu rzutach — rekordową naoczność dla samolotu turystycznego trasę Warszawa — Charków — Leningrad — Lwów — Wiedeń.

Jerzy Bajan startował po trzykroć i zawsze z wyróżnieniem — w polskiej ekipie challenge'owej. Po raz pierwszy w roku 1930 — obok Franciszka Zwirki i Stanisława Płonczyńskiego — wszyscy na słynnych samolotach RWD „poczętych” w Kole Mechaników Studentów Politechniki Warszawskiej przez młodych konstruktorów: Stanisława Rogalskiego, Stanisława Wigurę i Jerzego Drzewieckiego. Samoloty tej młodzieżowej wytwórni były narzędziem trzech wielkich zwycięstw lotniczych na olimpiadzie aeronautycznej Challenge de Tourisme International.

Pierwsze z tych głównych zwycięstw odnieśli Zwirko i Wigura w roku 1932, po czym w roku 1934 powtórzyli ten wyczyn Bajan i Płonczyński. Była to istna lotnicza Somossiera — jak mawiał malarz-lotnik profesor Pruszkowski — „niezawodny polski środek na pozostawienie dobrego wrażenia na długo”.

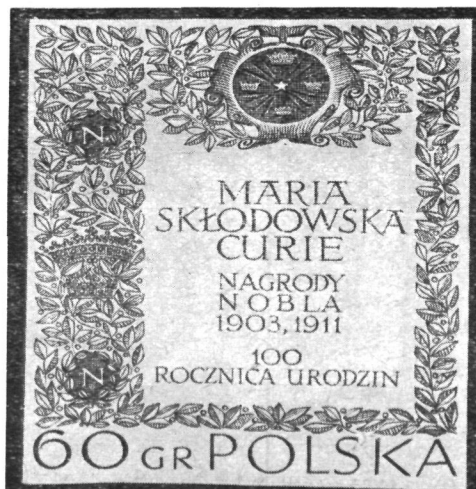
(Wspomnienie pośmiertne o Jerzym Bajanie, jego służbie podczas wojny i działalności na terenie Wielkiej Brytanii zamieściliśmy w numerze 29 z 16 lipca br.).

Maria Skłodowska-Curie

1 sierpnia Ministerstwo Łączności w Polsce wprowadzi do obiegu trzy znaczki pocztowe (wartości po 60 gr każdy), z okazji 100 rocznicy urodzin wielkiej uczonej polskiej Marii Skłodowskiej-Curie.

Na znaczkach przedstawiono: portret Marii Skłodowskiej-Curie, pierwszą stronę dyplomu laureatów Nagrody Nobla z okolicznościowym napisem, pomnik Marii Skłodowskiej-Curie usytuowany przed Instytutem Radowym w Warszawie. (Pomnik jest dziełem prof. L. Nitschowej, wykonany w 1935 r.).

Projektantem znaczków jest art. plastyk Stefan Małecki, drukowane będą techniką stalorytno-wkłęśniodrukową, na papierze znaczkowym w nakładzie po 5 mln sztuk każdy. Format znaczków 31,25x39,5 mm.



URATOWALI z PŁOMIENI DWOJE DZIECI

Dwaj 14-letni chłopcy ze wsi Koprzywna w pow. Rawa Mazowiecka (Łódzkie) — Wojciech Pudziański i Józef Jaskólski odznaczeni zostali odznakami Wzorowego Strażaka. Podczas groźnego pożaru, który zniszczył we wsi kilkanaście gospodarstw, wynieśli oni z narażeniem życia z pionącego budynku dwoje małych dzieci — 9-miesięczną Ewę Dudek i 8-miesięcznego Wiktora Selona. Matki tych dzieci brały udział w gaszeniu pożaru w innej części wsi i nie wiedziały, że ogień ogarnął również ich dom.



MAŁA GUZDRAŁA — UNE PETITE LAMBINE

O wakacjach Anka marzy
et son rêve se realise —
Już pakuje swe bagaże,
elle prépare ses deux valises.

Suknie, bluzki i sweterki,
jupes, corsages et robes de laine,
buty, szale, pulowerki —
les valises sont archi-pleines.
Jeszcze chustka i piżama,
la chemise et le foulard...
— „Anko, spiesz się” — mówi mama.
On t'attend et il est tard”.
Ale Anka jest guzdrała
elle lambine, lambine longtemps.
Znów coś w szafie zapomniała —
„Une minute encore, maman!”

Mama czeka, tata czeka —
— „Ach, Annette, dépêche-toi!”
Pociąg gwiżdże już z daleka
Le train siffle sur la voie.

Anka biegać więc zaczyna,
Papa porte tous ses bagages...
Lecz już pociąg znikł na szynach
Quel retard! Et quel dommage...

Klub Przyjaciół „Tygodnika Polskiego”

● Robert LARMET, 22, rue Surcouf, 75-Paris VII-e — pragnie nawiązać korespondencję w języku francuskim lub angielskim z 20-letnim polskim chłopcem lub dziewczyną, najchętniej z Warszawy. Pragnie zaprzyjaźnić się listownie i korespondować na temat turystyki i podróży, gdyż w najbliższym czasie ma zamiar odwiedzić Polskę.

KĄCIK FILATELISTY

Maria Skłodowska-Curie, wielka uczona polska, urodziła się w Warszawie w 1867 r. — zmarła w 1934 r. Po studiach w Paryżu wyszła za mąż w 1895 r. za wybitnego fizyka francuskiego Piotra Curie. Efektem ich wspólnej pracy naukowej było odkrycie w 1898 r. dwóch nieznanych pierwiastków promieniotwórczych: polonu i radu.

W 1903 r. Maria Skłodowska-Curie otrzymała Nagrodę Nobla z dziedziny fizyki wspólnie ze swym mężem i Henrykiem Becquerelem.

W 1911 r. otrzymała po raz drugi, już samodzielnie, Nagrodę Nobla tym razem z dziedziny chemii.

Maria Skłodowska-Curie zdobyła ogromną popularność na całym świecie, w związku z tym jest często spotykaną postacią kobiecą na znaczkach wielu krajów.

RZECZ NAJWAŻNIEJSZA

31

JÓZEFA RADZYMIŃSKA

Jego głos był poważny, a jednocześnie drżała w nim nuta prawdziwego wzruszenia i Krystyna zrozumiała, że może mu wierzyć, że ma kogoś bliskiego, od kogo może oczekiwać zawsze pomocy, że będzie mogła powtarzać sobie te słowa w najcięższych chwila życia.

30

„Jesienią w górach bywa ładnie, mam niewykorzystane wczasy, mogę więc teraz pojechać z Władkiem. Muszę to załatwić” — postanowiła Weronika.

Władysław bardzo ucieszył się z jej projektu. Za miesiąc miał zacząć pracę w Wifamie, więc teraz kiedy Weronika budziła się wcześniej i szła do swoich zakładów, przeżywał to jak nową rozłąkę, i tylko niedziela, gdy oboje mogli dłużej być razem, należała do najszczęśliwszych dni. Więc i wczasy wydawały mu się długim szeregiem świąt.

— Wczasy, wczasy — mówił do niej — stale słyszę to słowo, cieszę się, że i ja tego zasmakuję.

— Na wczasach w pełni sezonu jest dużo atrakcji, codziennie odbywają się koncerty, przyjeżdżają literaci, artyści i całe zespoły teatralne. Teraz będzie chyba pusto, ale to nic, my będziemy — uśmiechnęła się Weronika. — Poza tym musisz dobrze wypocząć przed objęciem posady.

Miała oczywiście, jak zawsze, rację. Władysław przygotowywał się psychicznie do tej pracy, choć najchętniej zacząłby od obsługi najzwyczajniejszego krosna. Ale przecież nie mógł się do tego przyznać Weronice. Wifama produkowała kilkanaście typów maszyn przedziałniczych i tkackich. Produkcja krosien opierała się na licencji szwajcarskiej firmy Sanser i posiadała doskonałą dokumentację. Gdy Władysław kończył w Buenos Aires kurs de tecnico textil, odbywał ćwiczenia praktyczne właśnie na maszynach typu Sansera, był to więc naprawdę szczęśliwy zbieg okoliczności. Znał typy krosien czteroczołenkowych, które pozwalały na uzyskanie różnorodnych splotów tkaniny. Krosna automatyczne do wełny, jedwabiu i bawełny były już powszechnie używane w przemyśle argentyńskim, tak że Władysław przychodził do Wifamy jako siła wykwalfikowana. Znał przy tym język hiszpański, co mogło być bardzo przydatne w związku z eksportem maszyn do krajów Ameryki Środkowej.

Weronika bardzo się ucieszyła, gdy dyrektor wyraził się pozytywnie o kwalifikacjach jej męża po wstępnej z nim rozmowie. Dumna była ze swego Władka.

Zakopane powitało ich słoneczną pogodą i Władysław, który był tu po raz pierwszy, zachwycał się dosłownie wszystkim, choć sądził przedtem, iż ta słynna miejscowość jest dużo większa. Góry też wydawały mu się niskie, bo porównywał je z łańcuchem górskim, u stóp którego leżała Kordoba, gdzie długo mieszkał.

Chodzili z Weroniką na długie spacerunki, spotykając po drodze Góralki w regionalnych strojach, co dziwiło Władysława, gdyż sądził, że takich strojów nikt już na co dzień nie nosi i można je tylko oglądać w muzeum lub na odpuszcisku. Lubił też przysłuchiwać się gwarze góralskiej o charakterystycznym akcentem.

Raz odwiedzili stary cmentarzyk. Nad bramą widniał napis: „Zakopane pamięta”. — Co krok to historia — mówiła Weronika i Władysław słuchał jej wyjaśnień z zainteresowaniem. Dla niego w większości nazwiska wryte na pomnikach były zupełnie obce, nie znane.

Chodzili na kawę do Domu Turysty, który imponował rozmachem i elegancją. Pili czystą wyborową w restauracji u „Jedrusia”, oglądali wystawy urządzone przez

miejscowych artystów i na góralskim targu kupowali oszczyпки.

Powietrze było tu czyste, spokojne i cisza zdawała się spływać ze stoków górskich. Serce biło równym rytmem odnalezionego szczęścia, w które jeszcze trudno było uwierzyć.

31

Kiedy Krystyna spojrzała z okna samolotu na Warszawę, doznała uczucia, jakby to nie ona wlatywała w powietrze, a miasto, zmalałe i sprawiające wrażenie makiety, unosiło się wraz z nią, oddzielone nagle od ziemi, zawieszony pod niebem.

Przypomniały się jej słowa Poloneza Warszawskiego:

Tu zaułków dawnych cień
z gruzów my do gwiazd podnieśli...

Odwróciła się od okna, zamknęła oczy, nie mogła patrzeć na ten nierealny obraz, o którym przecież wiedziała, że jest prawdziwy, wryty w pamięć, zastygły w niej na zawsze.

Samolot sunął równo jak po tafli, stewardesa poprawiała pasażerom poduszki. Krystyna miała teraz przed oczyma gładki, bładoniebieski skłon nieba, ozdobiony czasem zwiewną białą chmurką. Warszawy już nie było widać, w dole majaczyły zielono-rude plamy lasów, szarawe pola i rzucane w poprzek nich niebieskie nitki rzek.

„Konstanty już pewnie wrócił do swego mieszkania — pomyślała nagle — Piotr też, uspokoił się, ich życie potoczy się teraz zwyczajnie, bez niepokoju, który wniosłam wraz ze swoim przyjazdem. «Jesteś czasem taka dziecinna, Krystynko» — mówił Piotr. Nie rozumiał, że może się komuś podobać zwykła wystawa kwaciarni albo płyta trotuaru, albo rozpadająca się ze starości figura na skwerku, ocalała cudem z pożogi wojennej. «Co ty widzisz nadzwyczajnego w warszawskim tramwaju? — dziwił się. — Mnie wściekłość ogarnia, ilekroć muszę się gniewać w tym potwornym tłoku. Wolę już iść pieszo.»” Oczywiście, że nic w tym nie było nadzwyczajnego, ale Krystynie przypominały się jej młode lata. Konstanty opowiadał, że w czasie powstania tramwaje służyły za barykady, a zaraz po wojnie urządzano w nich bary, w których można było dostać gorącą zupę. Tak więc warszawski tramwaj nabierał zupełnie innego znaczenia, to była część dziejów miasta.

W okresie gdy Krystyna przeżywała rozterkę, starała się patrzeć na wszystko obiektywnie, wychodziła na miasto uzbrojona — jak jej się zdawało — w obojętność. Jednak zawsze znalazło się coś, co ją z tej obojętności wytręcało, musiała wyrzekać się swej nieufności i stwierdzała po raz nie wiadomo który, że jest jej tu dobrze.

Z chęcią jeździła na różne wycieczki, by utwierdzić się w przekonaniu, że nie tylko Warszawa jest jej najbliższa. Wszystkie zakątki Polski, które obejrzała, miały dla niej nieprzeparty urok. Toteż turysta, opuszczający Polskę, doznawać musiał głębokiego uczucia żalu, a nawet bólu.

Wystarczyło przejrzeć księgę, do jakiej wpisywali się turyści w Domu Chopina w Żelazowej Woli. Krystyna była w Żelazowej Woli z Konstantym, z nim oglądała stare wierzby nad Utratą, park, dworek otoczony zieloną girlandą pnącego wina, pokoje z charakterystycznymi sufitymi z belek, alkowę, w której miał się urodzić Chopin, jego portrety, nuty, autografy i gipsową rękę.

W pamiątkowej księdze Krystyna znalazła następujące słowa:

„Stałeś się własnością świata, Fryderyku, lecz myślę, że chyba najchętniej powracasz do tego cichego dworku, w którym po raz pierwszy ujrzałeś blask polskiej ziemi”.

W jakiś sposób słowa te oddawały czar tego

miejsca, który stąd promieniował daleko. Autorka ich musiała być wrażliwa i romantyczna.

Krystyna, pragnąc może dostroić się do jej tonu, a może mając w pamięci, że Chopinowi nieobcy był dowcip, napisała w księdze takie oto zdanie:

„Stałeś się własnością świata, Fryderyku, bo wydała Cię na ten świat Jej Wysokość Najśliczniejsza Ziemia Polska”.

„Mądrze i ładnie to napisałaś — powiedział Konstanty — nawet nie wiesz, jak prostą prawdę powiedziałaś”.

— Za parę minut minie granicę — powiedział głos w megafonie i Krystyna ocknęła się z marzeń.

Spojrzała w dół. Ziemia uciekała, malała i nikła. Rudawe plamy, jakieś malutkie pudełeczka, niebieskie nitki, wszystko zdawało się konturem widzianym we śnie, nieubłagane zanikającym.

Ogarnął ją lęk, że widzi to wszystko po raz ostatni, że Jej Wysokość Najśliczniejsza Ziemia Polska odepchnęła ją od siebie, płacąc goryczą za miłość.

Siedziała pochylona, oparta o szybę, niezdolna nawet do łez, jakże różna od tamtej Krystyny, która kilka miesięcy temu płakała w Warszawie, dotykając ocalałych domów, wzruszona, oszołomiona, pełna smutku i radości.

32

I oto przychodzi taki dzień, jeden z setek dni, najzwyczajniejszy powszedni dzień, w którym dzieją się wokół najzwyczajniejsze powszednie sprawy.

Konstanty, pochylając się nad projektem nowego gmachu, myśli czy Krystyna wróci. Niepokoi go wspomnienie jej twarzy na lotnisku, nieruchomej, zamkniętej, smutnej, niepokoi go wyraz oczu, równie nieprzenikniony, i uścisk zimnej dłoni.

Władysław, śpiesząc się do Wifamy, patrzy na wysokie domy Widzewa, stojące w tym miejscu, gdzie kiedyś był domek jego rodziców i rosło kilka drzew, posadzonych dla matki, by nie tęskniła za Cyrusową Wolą. Na tej cichej wsi, na cmentarzyku nie opodal rośnie dużo drzew, cmentarzyk wygląda jak ogród. „Masz teraz, mamo, cały las. A przy pomniku powstańców z sześćdziesiątego trzeciego roku rosną złoto-czerwone krzewy i młodzież składa tam wieńce”.

Weronika zatrzymuje się przy draparce ostowej, uśmiecha się do robotnicy i myśli: „Władek pracuje od miesiąca. Wstajemy rano razem, czekamy na siebie wiele godzin. Gdy wróciwszy wcześniej do domu słyszę jego kroki na schodach, bije mi serce”.

Jędrzek wspomina dziadka Mateusza, głądzi łeb wernego psa, powtarza czasem „si, si”, zbiera ostatnie jesienne liście, by nimi ustroić grób. Jesień jest piękna. „Jaka szkoda, dziadku, że jej nie widzisz”.

Jagusia w Chlebnej, korzystając z wolnej chwili, wybiera się na grób Mateusza. Z małych brzoźki opadły już liście, stoi nieśmiała i wiotka, ale Jagusia jest pewna, że to drzewko podobałoby się Mateuszowi, lubił nawet najmniejszy krzaczek. Liście z brzożki opadły na grób, ustroiły go jak słoneczne promyki. Mateusz uśmiechał się zawsze do słońca.

Na wyspie Wolin w rezerwacie Steńki z Kamienia wiciokrzew dawno stracił kwiaty, buki są rdzawe, liście strąca wiatr. Gdzieś tam pod któryśm drzewem błąka się dawna chwila, cień Krystyny i Konstantego, a w Międzyzdrojach obok dębu Regelindy, córki Chrobrego, chłopak przytula dziewczynę.

Dzieciaki nie śpiewają już „Gdzie strumyk płynie z wolna”, bo nie mają czasu: tyle lekcji, pani od historii opowiada o Słowianach, co tu przed wiekami zakładali grody i cmentarze.

Są i nowe cmentarze, rzędy krzyży, szeregi krzyży. Pani mówi: „To są żołnierskie szeregi tych, którzy padli w ostatniej wojnie”. Dzieci patrzą, słuchają, trudno im uwierzyć, że pod każdym takim krzyżem leży żołnierz. Żołnierze przecież zawsze są weseli, idą i śpiewają, a na defiladzie obrzuca się ich kwiatami.

To wszystko to właśnie Ona — Jej Wysokość Najśliczniejsza Ziemia Polska.

KONIEC



IZABELA

3

JADWIGA DACKIEWICZ

Zaniesiono ją do łóżka, nagotowanego specjalnie na ten cel. Zległa więc na pierzonym spodku pod kołdrą ze szkarłatnej mory, w łożu zdobnym w białe bladach i brązowe, złocone balaski. Przywołany śpiesznie medyk stwierdził, że poród przebiegać będzie normalnie, niepokoił się jednak wysoką gorączką. Flemming, w sali obok szarpał krótkiego wąsa. Obok stała, wspierająca się na lasce, stara Izabela z Morstinów. Gdy medyk wyszedłszy z sali, gdzie spoczywała Antonina, mężnie tłumiąca jęki, podszedł do pana podskarbiego, usłyszał z jego ust bezwiedne i ciche „Was”?

Medyk odrzekł: „Ospa”.

Czoło Flemminga okryło się kroplistym potem. Wpatrywał się nieruchomo w drzwi, za którymi leżała rodzica. Długo trwało, zanim otwarły się nagle i stanęła w nich pokojowa Antonina, szczupła, o ciemnej cerze. Była Francuzką, nazywała się Magdalena Petit. Miała przerażone oczy, schwyciła się ręką za gardło, tłumiąc wzruszenie. Flemming wbił w jej oczy rozpalony wzrok. Wyszepiała wreszcie:

— Une fille.

Babka Izabela rozkazała medykowi natychmiast, by przyniósł jej trzeźwiące sole, Flemming otarł pot z czoła chustką kraciatą, do płachty ogromnej raczej podobną niż do chustki. Mała Petit wciąż stała nieruchomo, wystraszona i pobladła. Nie dosłyszeli, gdy zaczęła niepewnie: — Mais...

Tejże nocy pajuk Czartoryskich, walcząc z marcową zadymką, wspinał się na bramę wjazdową staromiejskiego pałacu. Gdy dotarł do tarczy herbowej z wyrzniętą na niej Pogonią i napisem: „Bądź co bądź”, owinął ją szerokim pasem czarnej krepy. Antonina zmarła. Nowonarodzona dziewczynka żyła. Była drobna, niezwykła i ledwie zakwiliła, gdy medyk, chcąc ją ożywić, uderzył w pośladki. Nadano jej imię: IZABELA.

*

„Nowe Ateny albo Akademia wszelkiej sciencyj pełna, na różne tytuły jako na klasycis podzielną, mądrym dla Memoryatu, idiotom dla Nauki, politykom dla praktyki, melankolikom dla rozrywki erigowana” — czytała, zacinając się mocno, brzydka dziewczynka o brązowych rzadkich włosach, po czym westchnęła ciężko. — Nic pojąć... — wyszeptala.

Babka Eleonora kanclerzyna, haftująca przy stole, podniosła oczy w górę w geście oburzenia i zażenowania zarazem. Niemka, „w ciągłych turbacjach z polszczyzną”, gospodyni wspaniała, ale sprawom wmysłu daleka, rozumiała westchnienia wnuczki. — Nic to — wyszeptala do niej, uśmiechając się lekko — *babcia Izabela wyeksplikuje.*

Ale babcia Izabela drzemała po drugiej stronie stołu. Była już bardzo stara i rozumiała dobrze tyrady Corneille'a. Do utworów współcześnie pisanych odnosiła się z dużą rezerwą i raczej słusznie. Mała Izabela, gwoli przyswojenia sobie polszczyzny — tego chciał koniecznie dziadek kanclerz Michał Czartoryski — musiała się języka uczyć „na druk”. Mocno już stęskniona do łatwego paplania o głupstwach z nianią Petit, czytała teraz dalej z książki opasłej, jak gdyby spuchniętej:

„Co znaczą Fizyognomiczne znaki w człeku.

Włosy miętkie znaczą Człeka bojaźliwego, bo mają podobieństwo z sierścią bojaźliwych zwierząt, Jelenia, Zająca, Owcy.

— *Włosy ostre, twarde, są znakiem Człeka silnego, odważnego, bo też włosy takie na Lwie, kozłach, i o ich sile, twardości świadczą.*

— *Włosy kędzierzawe, prędkiego otłuszczenia są znakiem dla suchości głowy.*

— *Włosy rude znaczą dobrej Człeka kompleksji. Nazbyt rude o prawie szafraonowej, znaczą Choleryków, który kolor caust wielkości żółci.*

— *Ust wielkich wielkiego też bywają serca. Matych ust, małego...* — *sylibizowało umęczone dziecko coraz to sennie.*

— *Ale bo też wy, niewiasty moje, nie macie widać poważniejszych turbacji, jeno czyjś tam nos sinius i serca gorącość zbytnią — rozległ się głos tubalny kanclerza, ode drzwi dochodzący.*

Panią Eleonorę stropiły zawsze żarty małżonkowe.

— *Panie mężu, z jakowych to innych Izabela ma uczyć się pisaniów? Ot, książka niedawno drukowana, więc i... Lepszeć to niż nic.*

— *Pamiętaj, droga Eleonoro, o mojej dewizie, wszakżeć to wszystkich Czartoryskich dewiza: „Il vaut mieux ne rien faire que faire des riens”.*

— *Dobrześ to wyraził, Michel — obudziła się stara Izabela — to samo, a może podobnie, słyszałam nieraz w Wersalu. Mówił tak też kawaler de Montespan, który darmo kochał się we mnie. Tak, tak. I codzień ronsardowe wiersze mi prawił:*

*Mignonne, allons voir si la rose
Qui ce matin avait déclose
Sa robe de pourpre au soleil,
A point perdu cette vesprée
Les plis de sa robe pourprée
Et son teint au votre pareille”.*

— *A taka czułość wieje z onych wierszy, że mi w pamięci ulgnęły po dziś dzień i do dziś, jako je wspomnę, ból w boku czuję.*

— *Asani dobrodziejko, to nie wiersze, to wiatry — pochylała się ku staruszce pani Eleonora, nie przestając haftować ani na chwilę — zaraz każę rumianku naparzyć. Czy to się nie mylą, panie mężu, czy też jakowyś frasunek cię gnębi? — dodała zwróciwszy się teraz ku małżonkowi. I chcąc jego myśli inny nadać kierunek, dodała:*

— *Ponoć syn urodził się przed miesiącem Salezemu Potockiemu. Nazwali go Stanisław Szczesny.*

— *Racze mi tego nazwiska oszczędzić, dobrodzieko — przerwał książkę kanclerz chmurnie. — Dziś mi Potocki w twarz rzucił u Bielińskiego na śniadaniu, żem sejmy szarpał ludźmi podstawionymi, kupionymi za czterdzieści czerwonych złotych! A kto jak nie Potoccy rwali sejmy za sejmem już w 28 roku i ku złotej wolności obronie wojska tu rosyjskie i austriackie sprowadzić chcieli?*

Książkę kanclerz, że ku apopleksji miał skłonność, dyszcę począł ciężko, aż mu małżonka począła przed oczyma dłońmi trzepotać, by wiatr uczynić z powietrza.

I ZABELKA w czasie podobnych dysput cicho zsuwała się z wysokiego kręła i uczyniwszy niezręczny dvg, zniknęła za drzwiami.

— *Quelle niezgraba, ach, quelle niezgraba, mon Dieu!* — szeptala zazwyczaj stara Izabela z Morstinów, trzęsąc drobną, pomarszczoną główką. — *Wykwintu za marny grosz.*

Tymczasem panna Petit ścisnęła swoją wychowanekę i częstowała łakociami. Jeśli

wierzyć pamiętnikom z owych czasów, panna Petit, nazywana później „Machericią”, uwiadamiła małą Czartoryską o wielu poważnych sprawach.

— *A czemu to dziadzio znienawidził sobie tych Potockich, nie wiesz to, Madeleine?* — pytała na przykład Izabela, gdy panna Petit, usadowiwszy się wraz z nią na kanapie, otaczała pupilkę ramionami.

— *Ano to posłuchaj, fircynko. W roku 1744, akurat wtedy, kiedy to twój ojciec żenił się z panią Eleonorą Czartoryską, drugą swoją małżonką, u pana marszałka koronnego Bielińskiego odbywał się bal. A wiedzieć ci trzeba, że była na onym balu Anusia, splotzona z Krystę, mieszczeni krakowskiej, w której się pan Lubomirski rozmiłował i oną Anusią splotził.*

Izabela patrzyła wielkimi oczyma.

— *Splotził ci ją, a potem Krystę za pomocą pieniędzy ogromnych rozwiódł z małżonkiem i za żonę pojął. A kiedy Anusia miała już swoje latka, wpadła ona w serce Tarłowi, lubelskiemu wojewodzie, a był on pyszny wielce i zabijaka.*

— *Jak dziadzio Michał?*

— *Ano. Ale ów Tarło był żonaty, a babę miał starą, jeno jej opuszczać nie chciał dla zapisów i pieniędzy. Ale Anusi w każdej kompanii pierwsze czynił honory.*

— *Co to honor?*

Madeleine zamysliła się na chwilę. — *Kiedy się wielką panią w rękę caturuje — rzekła po chwili.*

— *No i co było dalej?*

— *Ano rzecz się zdarzyła na tymże balu u Bielińskiego marszałka, jako ci mówię. Pan wojewoda Tarło wziął najpierwej w taniec swoje Anusię. Potem udał się do Poniatowskiej, wojewodzianki mazowieckiej. Była ona urażona wielce, że Tarło tę swoją Anusię uprosił w taniec przed nią, tedy poczęła jurzyć między paniami, by żadna z Tarłą w taniec nie szła. A w on czas Tarło do niej przystąpił, i tak mu rzekła:*

— *„Z kimś Waćpan tańczył pierwszy taniec, z tym tańcz i drugi”.* — *Ale że to ogniście było chłopisko, obrócił się do swojej kompanii i wykrzyknął na cały głos: — „Będę go miał za szelmę, kto z wojewodzianką mazowiecką pójdzie w taniec”.* A że matka wojewodzianki, pani Konstancja Poniatowska...

— *Stasia Augusta Poniatowskiego mama?*

— *Ano, chmurą ją gradową nazywają. Jakoże tedy pani Konstancja Poniatowska, wojewodzina, rozkazała synowi swemu, Kazimierzowi, pójść w taniec z jego panią siostrą, Izabelą...*

— *I co, i co?*

— *...Tedy Kazimierz skłonił się przed panią siostrą, i w taniec ją brał. A wtedy Tarło zawołał do niego: — „Otóż i jesteś szelmą!”*

— *I co? I co?*

— *A no rozruch się zrobił do szpad. A oba się po francusku nosili. Ale gospodarz tego domu pogroził aresztem obu i obu wynieść się kazał. Więc ruszyli. I dali sobie parol na pojedynek. I trzeciego dnia odprawili go podług zmowy pod Piasecznem na pistolety z koni. Tarło ubił konia pod Kazimierzem, a ten, tchórz, tchórz...*

— *Co, co?*

— *...padając na ziemię, wołał ponoć cały w dygotach: — „Kocham pana wojewode!”* I już się niby pogodzili. Ale pani Konstancja Poniatowska — wiem to wszystko od Anusi, pokojowej wojewodziny braclawskiej — przywitała w domu syna wybiwszy go po gębie. I wołała, żeby go wołała na marach widzieć, niżli takim despektem okrytego, po czym kazała mu znowu wyzwąć pana Tarłę. A ten stawiając się na placu pod Marymontem, zajechał pana Kazimierza tego i jużby wszystkiego poniechał, bo Kazimierz znowu począł się drzeć na całe gardło, że bić się nie chce...

— *No i co?*

— *Ale wonczas stała się rzecz okropna i wonczas to dom Potockich, co ich tu w Polsce zwą dworską partią, na dobre się z domem Czartoryskich, czyli familią waszą, pozarł i rozstał...*

— *Mówże, co z pojedynekim.*

(d.c.n.)

Rady od serca

DROGA PANI ANNO!

Piszę do pani w sprawie, w której nieraz zwracały się różne kobiety. Wiem, że pani nie wymyśli dla mnie żadnego cudownego środka, ale może mi pani coś jednak doradzi.

Wysłałam do męża z wielkiej miłości, dziesięć lat temu. Mamy dwoje dzieci. Kocham męża i on mnie kocha. Ale nie miałam nic przeciwko temu, gdyby nie jej wtrącanie się do naszego życia.

Matka mieszka bardzo blisko i ciągle nas odwiedza. Nie miałabym nic przeciwko temu, gdyby nie jej wtrącanie się do naszego życia.

Kilka razy doszło między mną a nią do poważnej awantury. Powiedziałam, że jestem dorosła i nie żyję sobie, by ktoś mnie stale wychowywał. Obraziła się, naskarżyła mężowi i do tego skłamała. Mąż mnie prosił, żebym była dla niej grzeczniejsza.

Niech mi pani poradzi, co mam robić, bo naprawdę już nie widzę wyjścia z sytuacji. Nasze szczęśliwe i udane mał-

żeństwo jest zagrożone przez tę niezyciową kobietę.

NIESZCZĘSNA SYNOWA

SZANOWNA PANI!

To rzeczywiście wieczny konflikt. Przypuszczam, że pani mąż jest jedynakiem. Tak reagują najczęściej matki jedynaków, zazdrosne, że inna kobieta zajęła ich miejsce przy boku syna.

Jaka na to rada? O tę najtrudniej. Najlepiej gdyby pani mąż zechciał zabrać głos w tym sporze. Powinna pani tego zażądać. Niech powie matce, że jej postępowanie unieszczęśliwia go. Ze musi zrozumieć, iż on ma swój dom i pani, jego żona, jest w tym domu gospodynią. Niech powie także, że jest szczęśliwy i nie życzy sobie, by ona — matka — wtrącała się do spraw domowych.

Może taka interwencja odniesie skutek. Gdy pani zabiera głos, zaostroża się konflikt. Szczególnie jeśli to prawda, że teściowa pani nie lubi. Nie przyjmuję więc żadnej uwagi, przeciwnie, te uwagi ją rozjątrzą.

Proszę spróbować takiej metody, może odniesie skutek. Można także przyjąć taktykę niezwracania w ogóle uwagi na krytyczne słowa teściowej. Niech padają w próżnię, może jej się to zdzi. Dyskutować nie ma sensu, podnieca to tylko jej energię i złość.

To rzeczywiście wieczny

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Mam nieślubne dziecko, które wychowuje się na wsi. Nie mogę się nim zajmować, ponieważ pracuję i moje warunki mieszkaniowe są bardzo trudne.

Skąd mam to dziecko? Jest ono owocem wielkiej miłości, która skończyła się tragicznie.

Na pół roku przed ślubem, gdy już byłam w ciąży, mój ukochany zginął w wypadku. Pozostało dziecko, które kocham nad życie.

Nikt z moich znajomych o tym nie wie. Ale teraz zaszła nieoczekiwana okoliczność. Poznałam pana, który pokochał mnie i pragnie się żenić. Skłamałabym pisząc, że go gorąco kocham, ale nie jest mi obojętny. Zdaję sobie sprawę, że mogę mu dać szczęście i że mogę z nim być szczęśliwa.

Ale co robić z dzieckiem? Jak mu to powiedzieć? Czy to nie będzie dla niego cioś i czy nie stanie się przeskodą do małżeństwa? Proszę o odpowiedź.

NIEZDECYDOWANA

DROGA PANI!

Myślę, że trzeba mu powiedzieć najwczajniej w świecie. A gdyby była pani mężatką, miała dziecko i straciła męża? Przecież tak należy traktować tę sprawę. Musi mu pani powiedzieć, że była związana z pewnym mężczyzną, formalności nie zostały wprowadzone, ale praktycznie ten człowiek był pani mężem. Z tego związku urodziło się dziecko. I to wszystko. Jeśli ten pan nie rozumie, nie uzna, jeśli potraktuje ten fakt jako przeskodę w zawarciu waszego ślubu, to znaczy, że nie jest odpowiednim kandydatem.

Chyba sprawa oczywista. Ślubne czy nieślubne — jakóż różnica? Nie powinna się pani wstydzić tego, nawet nie wiem, dlaczego ten zwykły fakt ukrywa pani przed ludźmi.

ANNA

PANUJE NAD MEŃCZYZNAMI



Warszawy, u zbiegu Marszałkowskiej i Świętokrzyskiej. Cc skłoniło p. Elżbietę do wstąpienia w szeregi Służby Ruchu Milicji Obywatelskiej? Twierdzi, że urok twarzewego munduru i... chęć panowania nad mężczyznami. Trzeba przyznać, że z silniejszą połową roku ludzkiego radzi sobie wspaniale. Jeżeli kierowca grzecznie przeprosi za przewinienie i obiecuje poprawę, pani Elżbieta tylko udziela nam pomniejszenia. Ale gdy ktoś wymusza pierwszeństwo, jest bezlitosna i karze mandatem. Wówczas lepiej zapamiętać karę popartą grzywną i nie popełni tego samego wykroczenia. Wiadomo, że wymuszanie pierwszeństwa jest najczęściej przyczyną wypadków samochodowych.

Najwięcej kłopotu plutonowemu Elżbiecie sprawiają jednak piesi, głównie kobiety.

Michalinka ma głos

Zamiłowanie do sportu

Nikt chyba tak się nie interesuje sportem jak mój mąż. Odbywa się jakiś mecz piłki nożnej — on jest pierwszym widzem. Są zawody pływackie — on się gorączkuje. Lekkoatleci skaczą przez płotki, tenisiści odbijają piłki, bokserzy tłuką się na ringu — to wszystko bez mego męża się nie obejdzie.

Ale nie myślcie proszę, że spotkacie go na jakimkolwiek stadionie, na pływalni czy w hali sportowej. Gdzie tam! Jest za leniwy, aby wszędzie chodzić. Ale za to siedzi przy telewizji, wygodnie rozparty w fotelu, z papierosikiem w ustach, gdy inni pocą się, skaczą, kopią piłkę lub nurkują w wodzie. On sam ani nie pływa, ani nie gra, ani się nie boksuje, ale emocjonuje się za całą ekipę.

W okresie odbywającego się ostatnio „Tour de France” był całkowicie nieprzytomny z podniecenia. Radio w domu huczało, telewizja migotała, rowery jechały, a mąż kłaskał w dłonie i wołał z przejęciem: — „Brawo, Pigeon!”, „Trzymaj się, Poulidor!”, „Szybciej, szybciej, wywijaj lepiej nogami!”. Sam jednak własne nogi wyciągał wygodnie na kanapce, ani się ruszył, pod nos trzeba mu było wszystko podać, aby się broń Boże nie zmęczył. Ta jego dziarska postawa sportowa ogromnie mnie zdenerwowała.

— Chodź lepiej ze mną na spacer — powiadam — jest taka ładna pogoda.

— Nie mogę. Mam bóle w krzyżach i w kolanie mi strzyka.

— A w niedzielę wieczór wyjdziemy do kina? — No wiesz! W niedzielę wieczór? Przecież jest w telewizji „Sport-Dimanche”.

Myślałam, że pękne ze złości. I aby mu dokuczyć, zaprosiłam akurat na niedzielę wieczór panią Dupont na herbatkę.

Gdy pani Dupont siedziała z nami wieczorem, gawędząc i przegryzając ciastka, mąż mój wił się na krześle z niecierpliwością, ale nie ośmielił się oglądać telewizji (jest przecież dobrze wychowany). Nareszcie miałam trochę spokoju. Ale nagle pani Dupont zaszczębiotała:

— Czy nie można by rzucić na chwilę okiem na telewizję, jeśli wam to nie przeszkadza? Bo teraz właśnie nadają „Sport-Dimanche”.

Mąż mój cały się rozpromienił, cmoknął ją w rączkę i od razu korowodł cyklistów z hukiem najechał na nasz pokój. Pani Dupont pisnęła: „Ach, ten Poulidor!”, mąż jej zawtórował, zaczęli z ożywieniem komentować „Tour de France”, a mnie nic nie pozostało jak zmywanie szklanek po herbacie.

Gdy sport się skończył, mój małżonek zaproponował, że odprowadzi panią Dupont do domu (już mu widać przestało strzykać w kolanie). Wyszli więc razem, a potem wrócił bardzo późno, zmęczony, ale z taką miną, jakby zdobył „maillot jaune”. Zaniepokoiłam się. Jaki on „Tour” zrobił z panią Dupont? I na którym byli etapie?

Spotkałam nazajutrz Geniusię i podzieliłam się z nią moimi niespokojnymi myślami. Geniusia aż podskoczyła:

— Pani Dupont? To ona kolarstwem również się interesuje? A ja myślałam, że tylko boksem. Bo tydzień temu była z moim mężem na boksyerskich zawodach... Westchnęłam.

— Wiesz co, Geniusiu? Zabierzmy się także do sportu!...

MICHALINKA



Umiejętność przewidywania — ta główna zaleta ogrodnika — godna jest przypomnienia w sierpniu, bo pewne wysiewy poczynione teraz dadzą zbiór dopiero w roku przyszłym. Inna zaleta — staranność — w tym miesiącu zaznaczy się szczególną ochroną roślin przed szkodnikami. Pracy więc nie brak, nawet w okresie wielkich wakacji.

W „Ogródeczku” na lipiec podaliśmy długą listę warzyw które można posadzić. W tym miesiącu ograniczymy się do przypomnienia, że w połowie sierpnia wysiać można jeszcze nasiona cebuli oignon blanc hâtif de Paris); kapustę wiosenną pod koniec miesiąca (choux coeur de boeuf, express, très hâtif d'Etampes); sałaty wiosenne (salades des quatresaisons, passion, brune d'hiver). Naturalnie sieje się na skrawku wilgotnym, ocienionym. Później sadzonki cebuli znajdują swe miejsce na działce, kapusta zaś i sałaty wiosenne ze szkółki w odpowiednim czasie przesadzone będą na zagon. Dopowiedzmy jeszcze o siewie szpinaku w rzędek lub w lot na używnym zagonie (4 rzędy, po przerwaniu co 10 cm, gatunek zimowy: Zenith, Monstreux de Viroflay, Vilking); oraz o rzepie (navets de Vertus i longs de Meaux).

Ponieważ kiełkujące i wzrastające w sierpniu warzywa stanowią łakomy kęs dla różnych żarłoków gnieźdzących się w ziemi, trzeba opylać rośliny proszkiem DDT.

Jeśli ktoś ma jeszcze zeszlone kartofle, niech je posadzi, a będzie miał późną jesienią zbiór młodych. W czasie trwania pięknej pogody można w miarę potrzeby obesznięte z rosy główki sałaty wiązać, aby zbieleły. Pod krzewami pomidorów i kalafiurów można również posadzić sałatę zwaną mäche (kozłek), która rosnać będzie w ich cieniu. Aby wzmoć wzrost dyni, kolanka łodygi przykryjemy ziemią; wypuszczą wtedy dodatkowe korzenie i wzmocnią dopływ soków do owoców.

W OGRÓDZIE OWOCOWYM

drzewa potrzebują mniej soków odżywczych, warto więc użyżnić pod nimi ziemię. A więc skopać, posiać wykę lub łubin, przynieść późną jesienią i znów przekopać. Wiadomo, że w sierpniu szepci się drzewa w klin lub w oczko oraz obcina pędy grubości ołówka przeznaczone na owocowanie.

Opryskiwanie drzew jest szczególnie ważne. Ołowiany kolor liści wskazuje na pojawienie się czerwonego pająka (araignée rouge). Jak to już kiedyś pisaliśmy, szkodniki te czynią wśród drzew ogromne spustoszenie: liście szarzejają, żółkną, przed czasem opadają; owoc nie rośnie, spada, a choroba drzewa pozbawionego opieki trwać będzie aż do całkowitego wyschnięcia.

Czerwony pajak rozpowszechnia się niesamowicie

szybko. Samica składa po paręset jajek, a w ciągu roku lęgnie się do ośmiu pokoleń. Szkodnik nakłwa błonkę liści i wysysa soki; do obumarłych komórek liści dostaje się powietrze, co powoduje ich szary kolor. Obecnie stosowany płyn Ovicar S niszczy w ciągu 48 godzin dorosłe osobniki, ich larwy, a co najważniejsze nawet jajka, z których w kwietniu przyszłego roku wylęgłyby się robaki.

W OGRÓDZIE OWOCOWYM

ogładamy przycinania róż, opiekujemy się kwiatami, dezynfekujemy i siejemy: maki (coquelicots), niezapominajki (myosotis), gwoździaki (oleillets) stokrotki (marguerite de Chine i Paquerettes), bratki (pensées), pierwiosnki (primevère), rezedę (réséda). Szczegółowe przepisy znajdują się na turebkach.

Aby mieć sadzonki róż i innych ozdobnych krzewów drzewiastych, urządzamy w ziemi, wystawionej na słońce, rodzaj skrzynki bez dna, nakrytej szkłem. Wewnątrz skrzynki ubijamy warstwę ziemi na grubość 20 cm, składającą się w równej mierze z próchnicy leśnej, kompostu z przegniłych liści i piasku rzecznoego. W tę dobrze wymieszana ziemię wtyka się co 5 cm pędy róży długie mniej więcej na 10 cm, posiadające cztery oczka z których dwa idą w ziemię. Posadzone zlewa się obficie wodą, szelone nakrywa szkłem, aby ziemia była ciągle wilgotna. Po jakichś 12—15 dniach pędy wypuszczają korzonki. Trzeba dbać, aby się „zawzięły, a później rozsadzić.

WASZ OGRÓDNIK

Rozmawiamy z Czytelnikami



Państwo Ziarkowscy z wnuczką Yvette, która oczywiście zna język polski i oświadcza: „Z babcią i dziadkiem zawsze wszyscy rozmawiamy po polsku”

DZIWNE MUZEUM IMIGRACJI

„Dziennik Chicagowski” zwraca uwagę opinii polonijnej w USA na projekt Muzeum Emigracji, jaki stanął ma w Nowym Jorku u stóp Pomnika Wolności. Sprawę tę podjął dr Eugeniusz Kusielewicz, który w liście do redakcji stwierdza, że według projektu — Muzeum Emigracji da obraz zniekształcony, zarówno jeśli idzie o wczesną, jak i XX-wieczną emigrację. „Ktoś, kto zwiędzał będzie Muzeum, stwierdzi, że dwie największe grupy imigrantów — włoska i polska — nie istnieją. Dużo natomiast miejsca poświęca się Chińczykom i Japończykom, choć ich imigracja była stosunkowo znikomą.

„Dziennik Chicagowski” stwierdza, że projekt dyskutowany przez komisję Kongresu USA przedstawia imigrantów z Jamestown jako grupę, która „wprowadziła angielską technologię do Ameryki”, nie wspominając, że w grupie tej na początku XVII wieku znajdowali się Polacy i Holendrzy, że właśnie Polacy z Jamestown przeprowadzili, pierwszy na terenie Ameryki strajk w walce o prawa obywatelskie.

W części mówiącej o „amerykańskiej rewolucji” zupełnie pominięto Kościuszkę i Pułaskiego.

Pierwsza wzmianka o Polakach znalazła się na 14 stronie projektu, na mapie, z której wynika, że wielu Polaków osiedliło się w stanie Pensylwania. Daremnie szukać wzmianki o wielkich skupiskach polskich w Chicago, Detroit czy Buffalo.

W dziale wojny domowej również nie ma wzmianki o Polakach (Legionie Polskim, generale Krzyżanowskim,

brygadzie Tucmana, dwóch pułkach konfederatów z Luizjany). Pominięty został w projekcie całkowicie Paderewski i Modrzejewska (są natomiast podniesione zasługi Rachmaninowa i Szawińskiego, którzy przebywali w USA tylko przejściowo). Nie ma wzmianki o polskich uczonych: o Kazimierzu Funku, odkrywcy witamin, o Stanisławie Ulamie, współtwórcy metody rozszczepienia atomu, o wielu innych naukowcach polonijnych, podczas gdy podnosi się zasługi mniej znanych osób innych narodowości.

Dr Kusielewicz i „Dziennik Chicagowski” domagają się akcji Polonii — „zanim zapadnie kłamka” i projekt zostanie zatwierdzony.

LISY Józefa Grzybka

Kraszewski

PANIE REDAKTORZE!

Niedawno temu pisałem o tym, jak to przed laty w nieznaną mi całkiem historię francuskiej Wielkiej Rewolucji i w historii Francji w ogóle wprowadził mnie Aleksander Dumas ojciec. Dziś wypada mi zacząć od tego, jak w pierwszych latach swojego pobytu we Francji zapoznawałem się z mało mi w gruncie rzeczy podówczas znanymi — no bo nikt mnie tego specjalnie nie uczył — dziejami Polski.

Zaszedłem kiedyś — pamiętam — do świeżo założonej w naszej kolonii biblioteki polskiej. W podsuniętym mi przez sprawującego funkcję bibliotekarza nieboszczyka Błaszczaka spisie książek mocno zainteresował mnie tytuł „Historia prawdziwa o Petruku Właście, palatynie, którego zwano Duninem”. Wypożyczyłem ją i przeczytałem. Była to powieść historyczna. W dwa tygodnie później stawilem się ponownie u Błaszczaka i zapytałem go, czy są jeszcze w bibliotece takie jak ta ciekawe powieści historyczne. „Są — brzmiała odpowiedź. — Tego samego autora. On napisał tyle książek, że choćbyś żył sto lat, to i tak nie dałbyś rady, nie zdołałbyś tego wszystkiego przeczytać!”. I Błaszczak wręczył mi książkę zatytułowaną „Stara baśń”. A w jakiś czas potem pożyczyl mi „Braci Zmartwychwstańców”, potem znowu „Króla Chłopów”, później uroczą opowieść „O Janaszu Korczaku i pięknej miecznikównie”. Poznawałem tłumy ludzi i zapoznawałem się z dziejami Polski. Nie ja jeden zresztą. Nie ja jeden zaczytywałem się wtedy powieściami Józefa Ignacego Kraszewskiego (o niego to bowiem, jak już z pewnością zgadliście, chodzi). Pamiętam, że pewnego razu w trakcie „bryki” (tak górnicy polscy na Nordzie nazywają przerwę w pracy na positek), zawzięcie rozprawialiśmy z kolegami — Poznaniakami na temat Maćka Borkowica, wojewody wielkopolskiego, który zbuntował się przeciwko Kazimierzowi Wielkiemu i który z rozkazu „Króla Chłopów” zginąć musiał w lochach twierdzy olsztyńskiej, skazany na śmierć głodową. Kraszewskiego zaczynałem lubić — jak to się mówi — pasjami. Raz — też w czasie jednej „bryki” (za moich czasów dużo dyskutowało się w kopalni o przeczytanych polskich książkach) — staraliśmy się dokonać porównania między Kraszewskim a innym „tytanem pracy” — Aleksandrem Dumasem ojcem. Oczywiście palmę pieruszeń-

Z NIEJEDNEGO PIECA CHLEB JADALI

— Kiedy tylko przychodzi „Tygodnik”, to ja z miejsca zabieram się do czytania. A czytam go od deski do deski, niczego nie opuszczę. Lubię to pismo. Najbardziej interesują mnie w „Tygodniku” materiały dotyczące życia emigrantów. No i informacje z Polski także... mówi p. Walenty Ziarkowski z Divion (Pas-de-Calais).

Państwo Walenty i Maria Ziarkowscy mieszkają w Divion od 1923 roku, a więc od 44 lat. Oboje pochodzą spod Sosnowca i oboje z niejednego pieca jadali chleb. Wyjazd do Francji w początku międzywojennego dwudziestolecia to nie była dla nich pierwszyna.

— Pierwszy raz emigrowaliśmy w 1914 r. — opowiada pani Ziarkowska. — Emigrowaliśmy wtedy do Niemiec — a właściwie: na ziemię polskie, tylko że były one jeszcze wówczas pod zaborem niemieckim, a mieszkaliśmy w okolicy Szczecina. Ale ta nasza pierwsza emigracja trwała krótko, bo tylko cztery lata.

Oboje cieszą się jak dotąd dobrym zdrowiem.

— Mimo iż mam poza sobą 37 lat pracy w kopalni, to jak dotąd nie mam powodu do narzekania — mówi p. Walenty.

— W kopalni zacząłem pracować jeszcze w Polsce — wyjaśnia dalej. — W roku 1911. Miałem wówczas 12 lat. W tamtych czasach górnikami zostawały nawet, bywało, dziesięcioletnie dzieciaki.

— Cośmy robili — Ano, powierzano nam różne prace pomocnicze... W Pol-

sce pracowałem koło Mysłowic — na Modrzejowie, tak się ta nasza kopalnia nazywała. Przepracowałem tam 9 lat, po czym było u nas biuro werbujące ochotników na emigrację do Francji. Zaszedłem tam któregoś dnia. Po czym 28 dalszych lat przepracowałem w kopalni francuskiej. Ot i wszystko...

Państwo Ziarkowscy doczekali się sześciorga dzieci — czterech synów i dwóch córek — całej jedenastki wnuków i jednego prawnuczka. Jeden



Państwo Ziarkowscy z Divion (P. de C.)

z wnuków założył już własną rodzinę. A jeśli idzie o synów, to trzech z nich pracuje — jak niedługo ojciec — w górnictwie. Poza tym wszyscy synowie to zawołani sportowcy...

— Ja się tam sportem nie zajmowałem — mów p. Walenty — ale bo też i nie miałem na to czasu. Dziś się ludziom źle żyje niż za naszych czasów. Myśmy przeszli twardą szkołę. Ja w czasie wojny musiałem jeździć po żywność aż do departamentu Somme. Po funt masta jeździło się aż do Somme, proszę tylko pomyśleć! To był dopiero sport! Ja w czasie wojny trzy nowe rowery „zajeżdżiłem”, i to tak „na amen”. A pewnego razu zrobiłem 60 kilometrów pieszo, bo rower mi się zepsuł, a na szycię nie wolno było się spóźnić. Pamiętam, że wróciłem wtedy z tych „bauerskich stron” tak akurat na „rańszą”. Musiałem wyglądać jak z krzyża zdjęty, bo koleddy zaraz kazali mi się przespać. Pamiętam, że do roboty zabrałem się dopiero o dziesiątej... Tak, to był sport!

Na „prawdziwy sport” znalazł się czas dopiero na emeryturze. Dziś p. Walenty lubi grać w „boules”. — Nie do żadnego stowarzyszenia „boulistes” nie należę. Tu u nas w Divion istnieje nawet polskie stowarzyszenie „bulistów”, polscy emeryci mają tu u nas swój własny „boulodrome”, swój barak, a także — ale ja do tego stowarzyszenia nie należę. Nie uważam się za „zawodowca”. Ja sobie gram w „boules” przy swojej chatupie, tak po amatorsku... Co poza tym? — Lubię pograć w karty, mam króliki, ogródek, kawałek pola, chodzę do dzieci, pomagam im, robię im to to, to tamto... No i czytam. „Tygodnik”, książki. Mam w domu mały księgozbiór...

Państwo Ziarkowscy bardzo są przywiązani do starego Kraju. W Polsce byli już dwukrotnie: w r. 1960 i w r. 1965. Odwiedzili rodzinne swoje okolice, byli także w Warszawie, w Krakowie, w Zakopanem, w Częstochowie, w Wieliczce, w Oświęcimiu. Podobało im się w Polsce, za każdym razem — i w 1960 r. i w 1965 r. — wrócili z Kraju zadowoleni.

Jak już o tym informowaliśmy, niedawno temu państwo Ziarkowscy obchodzili swoje złote gody. Obchodzili je bardzo uroczysto: na merostwie mer Divion i radca kantonalny p. Roland Cressent wręczyli im złote medale; w miejscowym kościele odprawiona została na ich intencję msza; w mieszkaniu Jubilatów przy rue de Mars zebrała się przy wspólnym obiedzie cała rodzina...

My złożyliśmy im wtedy serdeczne życzenia długich lat pogodnej starości. Ponawiamy więc teraz te życzenia. „Jeszcze raz, jeszcze raz, niech żyją, żyją nam!”

WIADOMOŚCI z różnych ośrodków POLONII w ŚWIECIE

90-LECIE TOWARZYSTWA „JEDNOŚĆ”

Polonia w Niemieckiej Republice Federalnej, szycując się do obchodów swego istnienia, które przypadają w roku przyszłym — obchodzi w roku bieżącym dziewięćdziesiąt lat jednego z najstarszych, istniejących do dziś stowarzyszeń polskich — Towarzystwa „Jedność” w Dortmundzie. Towarzystwo to założyła grupa pierwszych przybyłych do Dortmundu wychodźców z terenów polskich. Towarzystwo było inicjatorem powstania w Dortmundzie dwóch chorów pod nazwami: „Dembński” i „Chopin” oraz polskiej Czytelni Ludowej. Nad uroczystością jubileuszową objął patronat „Związek Polaków w Niemczech „Zgoda”.

SAMOLOT POLSKIEGO KLUBU LOTNIKÓW W BUFFALO

W Buffalo odbyła się uroczystość poświęcenia i oddania do użytku ćwiczonego samolotu zakupionego przez tamtejsze „Skrzydło” Stowarzyszenia Lotników Polskich. Ćwiczebny samolot dwumiejscowy marki „Cessna” służyć będzie młodym adeptom polskiego klubu lotniczego.

JÓZEF GRZYBEK z NORDU

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „ŚLĄSK” W MONTE-CARLO

W II Międzynarodowym Festiwalu Baletu w Monte-Carlo wzięli również udział polski Zespół Pieśni i Tańca „ŚLĄSK”. O sukcesie polskiego baletu od razu poinformo-

wali przyjaciele „Tygodnika Polskiego” — p. Milewicz z Monte-Carlo i p. Leja z Valbonne, przekazując wrażenia, nadsyłając zdjęcia oraz wy- cinki z miejscowej prasy.

„Licznie przybyła publiczność na występy polskiego zespołu — pisze nam p. Leja. — Wśród obecnych byli książę Rainier z Małżonką i dziećmi oraz zaproszonymi przez nich gośćmi. Na spektakl przybyła też licznie miejscowa Polonia. Zespół wywarł duże wrażenie i oklaskom nie było końca”...

Z ŻYCIA TOWARZYSTW

LIÉVIN. Z okazji lokalnego święta stowarzyszenie belota zorganizowało dwa konkursy. W pierwszym zwyciężyła para Delforge-Danielewicz, a w drugim Jaśkiewicz-Vanpaenel.

DECHY. W skład komitetu stowarzyszenia sportowego V.C.M. zostali wybrani m. in. pp. Izydorczyk, M. Lewandowski, M. Połowczyk i Świerkowski. Sekretarzem generalnym został p. Michał Połowczyk, a trenerem p. Władysław Świerkowski.

AVION. Dwa zespoły bulistów stowarzyszenia A.B.C., w skład których wchodzi m. in. pp. Mikołajczak, Błaszczak i Skotowski, przywiezły dwa puchary z ostatnich spotkań towarzyskich na obcych terenach.

FLINES les RACHES. W ramach zakończenia roku szkolnego zarząd miejski zaprosił na występy miejscowy zespół. Piękne stroje, pieśni i tańce stanowiły najładniejszy punkt programu, co podniósł w swoim przemówieniu mer miasta.

CALLONNE - RICOURT. Stowarzyszenie „La truite Minière” zorganizowało turniej o tytuł najlepszego wędkarza, w którym wzięło udział przeszło 100 uczestników. Po ośmiu spotkaniach pierwszą nagrodę za największą ilość złowionych ryb otrzymał p. Stanisław Sliwiński, a za największy ciężar złowionych ryb

p. Zygmunt Kaczyński. Konkurs odbywał się w Quenehem.

B. DOWJNA-BIENAIME

TLUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SADACH W PARYZU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

„Szczególnie taniec „Podhale” nagrodzony był burzą oklasków trwającą kilka minut — informuje p. Milewicz. — Za sukces „Śląska” wyrazy uznania należą się nie tylko wykonawcom, lecz i kierownikowi zespołu p. Stanisławowi Hadynie”...

Obszerną informację z polskiego wieczoru w Monte-Carlo tak kończy dziennik „NICE-MATIN”:

„Polski zespół pieśni i tańca jest naprawdę zespołem o najwyższych walorach artystycznych i technicznych. Wszystkie tańce i pieśni wykonane były po mistrzowsku i nagradzane burzliwymi oklaskami, w których publiczność wyraziła swe uznanie i zadowolenie z oglądanego spektaklu”.



Serdeczne podziękowania od Zespołu „ŚLĄSK” dla cytelniho „Tygodnika Polonijnego”
H. Stelcane



Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

ZASŁUŻONA EMERYTURA

LIBERCOURT. Po 37 latach pracy górniczej odszedł na zasłużoną emeryturę p. Andrzej Wołczek. Grono najbliższych kolegów pracy urządziło dla niego pożegnalne przyjęcie, wręczając mu wiele u-

pominków. Zarząd kopalni również obdarował p. Wołczka.

MEDALE PRACY

BOURBON-LANCY. W fabryce traktorów medal pracy vermeil otrzymał p. Józef Słomiany, a srebrny — pp. Wiktor Karniewicz i Wiktor Rymkiewicz.

NAGRODY ZA PIĘKNE OGRÓDKI

LENS. Dorocznym zwyczajem stowarzyszenie ogrodnicze urządziło przegląd ogródków górniczych. W sektorze

Lens-Liévin 90 na 100 punktów otrzymał p. Antoni Biernecki (duża nagroda vermeil) z Hulluch, 88 pkt p. Jérôme Wojtkowiak i p. Jan Noga z Meurchin (plakietka vermeil), 82 pkt p. Louise Mocz z Hulluch (medal vermeil), 79 pkt p. Franciszek Wojciechowski (medal srebrny), 76 pkt p. Franciszek Mocz z Haisnes (medal I klasy), 75 pkt p. Józef Kłaja i p. Agnieszka Kot (medal brązowy II klasy), 71 pkt p. Józef Piasecki z Meurchin (2-ème accessit). Wręczenie nagród odbyło się w dniu 8 października w sali Tabarin w Liévin, w ramach dorocznej uroczystości stowarzyszenia.

EGZAMINY UNIwersyteckie

METZ. Egzaminy w ramach studiów wyższych organizacji CAMOS złożyli: p. Leon Michalak — matematyka przygotowawcza, p. Jan Szymański — chemia przygotowawcza, p. Henryk Bednarczyk — matematyka ogólna, p. Claude Pokorny — fizyka podstawowa, p. Edwin Wierzejewski — fizyka ogólna, p. Leszek Wiczorek — chemia przemysłowa, p. Eugeniusz Mikołajczyk — elektryczność przemysłowa, p. Kazimierz Materac — prawo pracy, p. Alfred Strugała — ekonomia i statystyka, p. Edmund Stawniak, p. Roger Kusza, p. Jean-Paul Szkolnik — fizyka, p. Jan Bubenko i p. Jan Kosmanek — matematyka 2.

DYPLOMY ZAWODOWE

HÉNIN-LIÉTARD. Dyplomy księgowego wyższego stopnia otrzymali: p. Guy Bednarczyk, p. Lucjan Gądek, p. Bernard Janicki i p. Robert Wojnarowski, a dyplomy brevet comptable — p. Michał Białek, p. Robert Kurtek, p. Bernard Kawala, p. Gerard Głowacz.

KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

AVION. Pokazna ilość (300) gołębi wzięta udział w 1967 roku w konkursie Entente Colombophile sur Chantilly. Gołębie p. Zielińskiego zajęły miejsca 2 i 9, gołębie p. Szpaczyńskiego 4, 8, 38, 63 i 66, gołębie p. Walczaka — 5 i 12. W kategorii jednolatków gołębie p. Pietrzaka zajęły miejsca 2, 34 i 35-te na 200 sklasyfikowanych. W konkursie double sur Orléans wyróżniły się gołębie p. Sokola oraz p. Maćkowiaka (10 miejsc).

NASZA KRONIKA RODZINNA

Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

EVIN-MALMAISON: Laurent Kubiak, Hervé Kopeć, Dominique Stachowiak, Marc Stachowiak, Felix Krawczyk, Karine Zielony, Gerard Kaciński, Christelle Zapowik. LIBERCOURT: Natalia Leszczyńska, Pascal Olszak, Eric Urbaczka. CREHANGE: Evelyne Krzysaniak. METZ: Laurence Wojtczak. BRUAY-en-ARTOIS: Filip Kubiak. HÉNIN-LIÉTARD: Sandrine Jackowska. DOUAI: Filip Nowak, Sylvie Musielak, Olivier Skotarczyk, Eric Szalkowski, Natalia Urbańska, Violetta Olszewska. LILLERS: Raphaëlle Jakubiak. NOEUX-les-MINES: Olivier Kazek. SAILLY-LABOURSE: Philippe Ogrodowczyk. LIÉVIN: Klaudia Krawczyk. LOISON-sous-LENS: Pascal Kubiak.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

Złote gody weselne

MASNY. Na merostwie obchodzili 50-lecie pożycia małżeńskiego p. Katarzyna Pruszkina oraz p. Franciszek Lasowski, którzy zawarli związek małżeński w roku 1917 w Roche-la-Molière. Mer Masny wręczył jubilatowi tradycyjny upominek.

Sto lat dla nowożeńców!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół ostatnio zawarli małżeństwa:

LIÉVIN: Christiane Kuźnicka i Jan Kowalski, Anne-Marie Gawrońska i Serge Lefebvre. MAZINGARBE: Brigitta Rybak i Christian Lecocuche. CALONNE-RICOUART: Marie Brehon i Raymond Osiński. EVIN-MALMAISON: Isabelle Kmiecak i Raoul Mastin, Bernadette Borowiak i Jan Przybylski, Regina

Ratajczak i Włodysław Kowalczyk, Joanna Cichowska i Henryk Marks, Anne-Marie Monnier i Jan Kowalczak. GUESNAIN: Francoise Pawelczyk i Franciszek Krawczyk, Irena Krupka i Edmund Kubiak. BULLY-les-MINES: Anne-Marie Przybyła i Marian Białobłocki. AUCHY-les-MINES: Teleni Tura i Franciszek Luczak. LAVENTIE: Janina Kot i Robert Decquít. LIBERCOURT: Christiane Koźbiał i Ryszard Lapawa, Helena Jackiewicz i Paul Dubois.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

EVIN-MALMAISON: Stanisław Guziak, lat 25, Antoni Czerwiński, lat 51, Marta Kubiak, lat 78, Jan Goździcki, lat 73. LIBERCOURT: Janina Olszewska, Alexander Stanisław, Jadwiga Borowiak, lat 72, Jan Nowak, lat 35, Ludwik Bielarz, lat 52. ROMBAS: Teofila Maciejewska z domu Bugajewska, lat 78. CALONNE-RICOUART: Antoni Komać, lat 53, Antoni Siliński, lat 53. ABSCON: Józef Hajduk, Apolonia Kowalczyk z domu Kujawska. LIÉVIN: Władysław Kwiatkowski, lat 71. DOUAI: Leonard Kuźmierski, lat 73, Edmund Wawrzyniak, lat 32, Maria Dumont z domu Mazur. BULLY-les-MINES: Helena Piorunek, lat 63. HÉNIN-LIÉTARD: Maryline Koleczko, lat 5. AVION: Marianna Marciniak z domu Waystak, lat 67. AUCHY-les-MINES: Albert Wągrowski, lat 87. ROZELAY: Anna Bartkowska. MONTCEAU-les-MINES: Michał Czerwonka, lat 60. NOYELLES-GODAULT: Tadeusz Zamowski, lat 46. FLERS-en-ESCREBIEUX: Emil Walaszek, lat 52.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

KONKURS NAJLEPIEJ WYSZKOLONNYCH PSÓW

LENS. Klub hodowców psów policyjnych zorganizował konkurs dla całego rejonu Lens. Pierwszą nagrodę otrzymał jednomyślnie pies p. Franciszka Głaba z Club de Lens, a 8-me miejsce zajął pies p. Franciszka Czajkowskiego, również z Club de Lens.

DOBRE SERCE

AUCHEL. Zebrane z okazji zaślubin kwoty pieniężne ofiarowali na cele dobroczynne małżeństwa Maćkowiak-Mortier, Dąbek-Roszak, Szczeciński-St. Maxent, Pawlak-Leccocq.

DYPLOMY SAMARYTAŃSKIE

WAZIERSY. Sekcja Czerwonego Krzyża zorganizowała kurs samarytański, zakończony egzaminem. Dyplomy otrzymali: p. Pierrette Czaja, p. Alphonse Kaczmarek, p. Marie-Jeanne Malewicz.

POGRZEB ZASŁUŻONEGO DZIAŁACZA

W Dortmundzie (Niemiecka Republika Federalna) odbył się pogrzeb Franciszka Koźmińskiego, zasłużonego, długoletniego działacza polonijnego, byłego prezesa Związku Polaków „Zgoda”.

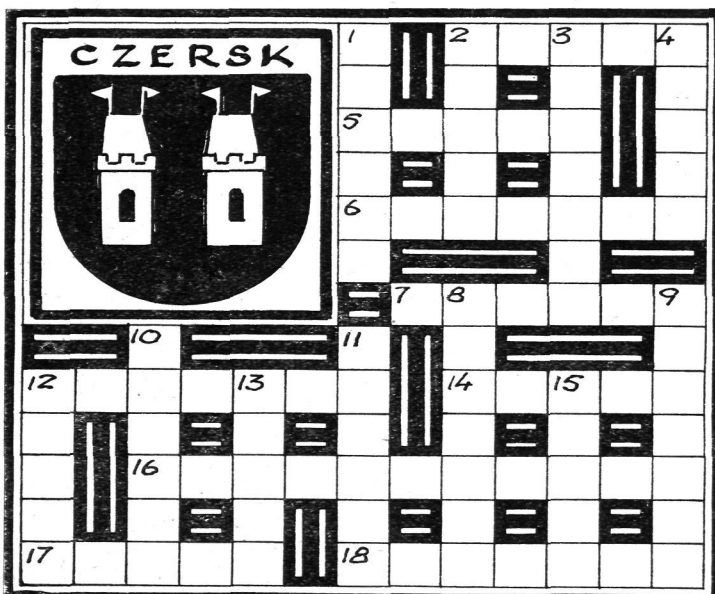
Franciszek Koźmiński, z zawodu górnik, był społecznikiem i działaczem oświatowym, znanym i lubianym wśród Polonii niemieckiej.

Rozrywki umysłowe

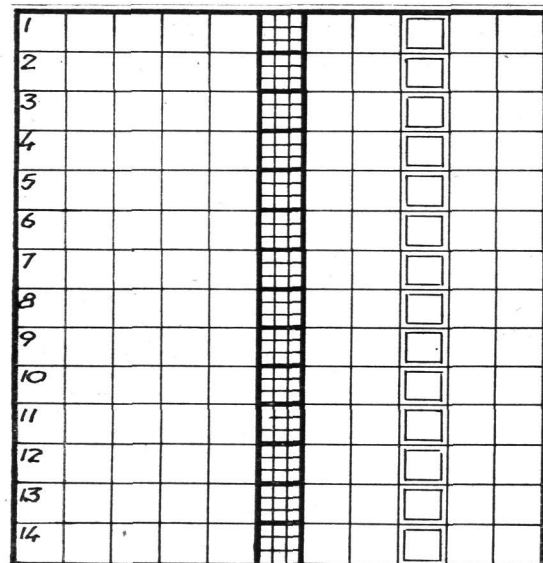
POLSKIE MIASTA (60)

POZIOMO: 2) cement + piasek + żwir + woda, 5) karność, dyscyplina, postuch, 6) naczynia i sztucce stołowe, 7) najlepszy wynik sportowy, 12) napój z owoców zalanych spirytusem, 14) ogniowca szafa metalowa, 16) gra towarzyska polegająca na zbieraniu płotek o jednym z uczestników zabawy, 17) wielki rozgłos zdobyty zasługami lub talentami, 18) przerwa między aktami przedstawienia.

PIONOWO: 1) służy za cel do strzelania w zawodach, 2) tradycyjna potrawa myśliwska, 3) gwałtowny niszczący wichur, trąba powietrzna, amerykański cyklon, 4) wnęka w ścianie, 8) przeciwieństwo importu, 9) uchybienie komuś, ubliżenie, zniewaga, 10) brzydka, dżdżysta pogoda, ślota, szaruga, 11) płytkie, błotniste bajoro pochodzące z deszczu, 12) wałkoń, próżniak, niepoń, 13) domowy dźwig osobowy, 15) bandera okrętowa o barwach narodowych.



KOMBINATKA



Do krątek lewej części rysunku prosimy wpisać poziomo 14 wyrazów 5-literowych o podanych niżej znaczeniach. Następnie w każdym z tych wyrazów zmienić środkową literę tak, aby powstało 14 nowych wyrazów 5-literowych, które należy wpisać do odpowiednich krątek prawej części rysunku. Dla ułatwienia znaczenia tych wyrazów podajemy w nawiasach obok znaczenia wyrazów lewej części. Literę środkową nowych wyrazów, które się znajdują w kratkach o podwójnej ramce, czytane pionowo dadzą hasło zadania.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) miejski ściek podziemny (do śmiechu), 2) gościniec, szlak komunikacyjny (machina do pogłębiania dna), 3) coś bardzo wielkiego, olbrzym (orzeczek palmowy), 4) szajka, paczka kumoterska (płatne oklaski), 5) biała broń policjantów (do zabijania much), 6) na dwoje wrożyła (dla grzecznych dzieci), 7) zgraja psów (warstwa towarzyska), 8) rower damski (porcja leku), 9) przezroczysty papier techniczny (kropla wody), 10) uczta pogrzebowa (część pończochy), 11) odpis dokumentu (kosztowny naszyjnik), 12) koc do okrywania koni (przysłowiowa nadzieja ratunku), 13) nabój do procy (prowincjonalny dygnitarz), 14) ślady zwierząt (letnie obuwie).

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadeślą bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI SYLABOWEJ Z NR 28

POZIOMO: 1) na-gro-da, 3) ka-pi-tan, 5) ma-ta, 7) ko-sa, 8) ra-ty, 10) Bo-ru-ta, 11) ba-ki, 12) ka-ba-ret, 13) ra-chu-by, 16) ma-la-ga, 18) ka-ba-la, 20) ka-ra, 21) ga-le-ra, 22) ta-bu, 24) smu-tek, 25) Wan-da, 27) ka-tor-ga, 28) ta-lar-ki.

PIONOWO: 1) na-tu-ra, 2) da-ma, 3) ka-sa, 4) tan-cer-ki, 6) ta-bo-ret, 7) ko-ta-ra, 9) ty-ka, 11) ba-by, 13) ba-set-la, 15) chu-do-ba, 16) ma-ra, 17) ga-ga-tek,

18) ka-ra-wan, 19) la-ta, 20) ka-ret-ka, 23) bu-ra-ki, 24) smu-ga, 26) da-ta.

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU Z NR 28

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) podpora, 2) poborca, 3) produkt, 4) pokrywa, 5) parówki, 6) próżnia, 7) przekąs, 8) paskarz, 9) podstęp, 10) paszcza, 11) portier, 12) pułapka, 13) postuch, 14) piechur, 15) posążek.
Hasło zadania: **PODROŻE Kształca.**

TV od 30 lipca do 5 sierpnia

PROGRAM I (première chaîne)

DZIENNIK — Télé-Midi o 13.00, Télé-Soir o 20.00 i Télé-Nuit między 22.45 a 23.55.
WIADOMOŚCI REGIONALNE o 19.40 oprócz niedzieli.
RUE BARRÉE — o 19.25 oprócz soboty i niedzieli.
ROY ROGERS — nowy film seryjny o 12.30 oprócz niedzieli.
JEU DE MOTS — o 19.05 oprócz soboty i niedzieli.

NIEDZIELA 30 LIPCA.

12.00 *La séquence du spectateur* — fragmenty filmów: *La vieille dame indigne*, real. René Allio (Sylvie), *Cherchez l'idole*, real. Michel Boisrond (Johnny Halliday, Franck Fernandel, Franck Alamo).
12.30 *Impossible n'est pas français* (i o 13.30, 14.40, 15.50, 17.00, 17.50, 18.50).
13.50 *Encyclopédie de la mer* (nr. 3), real. B. Vailati.
15.00 *La grande caravane*.
16.10 *Mistrzostwa Francji w lekkiej atletyce z Colombes*. Komentarz: R. Marcillac (i o 17.20, 18.20).
19.30 *La Pharmacienne* — film krótkometrażowy, wg. Czechowa.
20.45 *Allez coucher ailleurs* — film Howarda Hawksa (Cary Grant).
22.15 *Musique en Aix* — program z Międzyn. Festiwalu Muzyki.

PONIEDZIAŁEK 31 LIPCA.

18.30 *Dites-moi monsieur*.
20.30 *Gala z Colette Deréal, Les Frères Jacques, Pierre Doris*.
21.30 *L'Homme à la Rolls*.
22.20 *Le dernier matin* — André Chénier.

WTOREK 1 SIERPNI.

18.30 *La séquence du jeune spectateur*.
20.30 *Le quart d'heure d'Emmanuel d'Astier de la Vigerie*.
20.45 *Le Jeu des vacances* — sztuka M. Sebastian, real. Gilbert Pineau.

ŚRODA 2 SIERPNI.

18.30 *Dites-moi monsieur*.
20.30 *Aventure* — L'aventure artistique — emisja Adama Saulnier.
21.30 *Musique Maestro* — program variétés M. Dumaya.
22.00 *Lectures pour tous*.

CZWARTEK 3 SIERPNI.

18.00 *Program dla młodzieży*.
20.30 *Au théâtre ce soir: Auguste Raymon à Castans*, rež. C. Gérard.
22.40 *Rugby: Francja — Południowa Afryka w Johannesburgu*.

PIĄTEK 4 SIERPNI.

18.30 *Dites-moi monsieur*.
20.30 *Cinq colonnes à la une*.
21.30 *Michel du Vendredi* — Vautrin — film P. Billona. (Michel Simon).

SOBOTA 5 SIERPNI.

16.30 *Mistrzostwa Francji w piwaniu (z Paryża)*.
18.15 *Magazyn kobiecy*.
19.25 *Accordéon variétés*.
20.30 *Impossible n'est pas français*.
21.10 *Un esprit soupçonneux* — sztuka Ph. Levène, real. Abder Isker.
22.40 *Program z Festivalu w Montreux 1967* — Auto-revue TV czeskiej i Tandem TV polskiej, real. Witold Orzechowski i St. Kokosz.

PROGRAM II (deuxième chaîne)

24 HEURES ACTUALITES — codziennie o 19.55.
LA VIE COMMENCE A MINUIT — codziennie o 20.00.

NIEDZIELA 30 LIPCA.

20.30 *Central Variétés*, real. Eric Ollivier.
21.30 *Des agents très spéciaux*.

PONIEDZIAŁEK 31 LIPCA.

20.30 *Les évadés de la nuit* — film Roberta Rossellini (Giovanna Rali, Renato Salvatori, Leo Glenn).
22.40 *Discothèque classique* — emisja D. Reznikoffa.

WTOREK 1 SIERPNI.

20.30 *Le Chevalier de Maison Rouge* — film Claude Barma (Michel Le Royer, Anne Doat, Dominique Paturel).
21.40 *Don Quintin* — film L. Bunuela (Fernando Soler, Alicia Cano).

ŚRODA 2 SIERPNI.

20.30 *Les dossiers en vacances* — film: *Nous autres à Champignol*, real. Jean Bastia (Jean Richard, Roger Pierre i Jean-Marc Thibaut).
21.50 *A propos du film Nous autres à Champignol*.

CZWARTEK 3 SIERPNI.

20.30 *Trafic à la Havane* — film R. Wilsona (Errol Flynn).
21.55 *A vous de juger* (nr. 2) — program doświadczalny (Service de la Recherche).

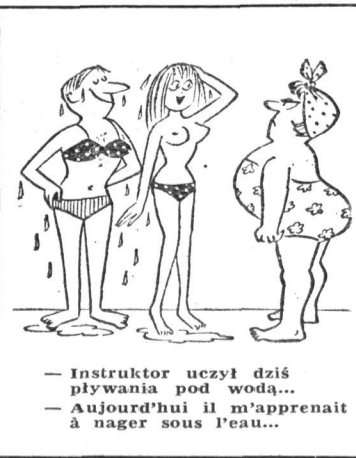
PIĄTEK 4 SIERPNI.

20.30 *SOIRÉE THÉÂTRE: Le Mère* (Matka) wg Gorkiego, real. René Lucot. Transmisja przedstawienia z Tuluzy.

SOBOTA 5 SIERPNI.

20.30 *Les Olympiades du Misic-Hall* — Rumunia, real. Alexandre Tarta.
21.20 *Gant de velours*.
22.10 *Mademoiselle Pygmalion* — Jean-Bernard Luc'a, real. J. Pierre.

RADIOODBIORNIKI - TELEWIZORY
◆ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆
LENG-PICARD ET C-IE 16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy
Telefony: 73.39.42 73.29.47
ROUBAIX (Nord)



TYGODNIK POLSKI
La Semaine Polonaise
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:
rocznie: 17 F. - 210 Fr B.
półrocznie: 10 F. - 120 Fr B.
kwartalnie: 6 F. - 70 Fr B.

Président Directeur Général: Danuta JAGOSZEWSKI Bienaimé

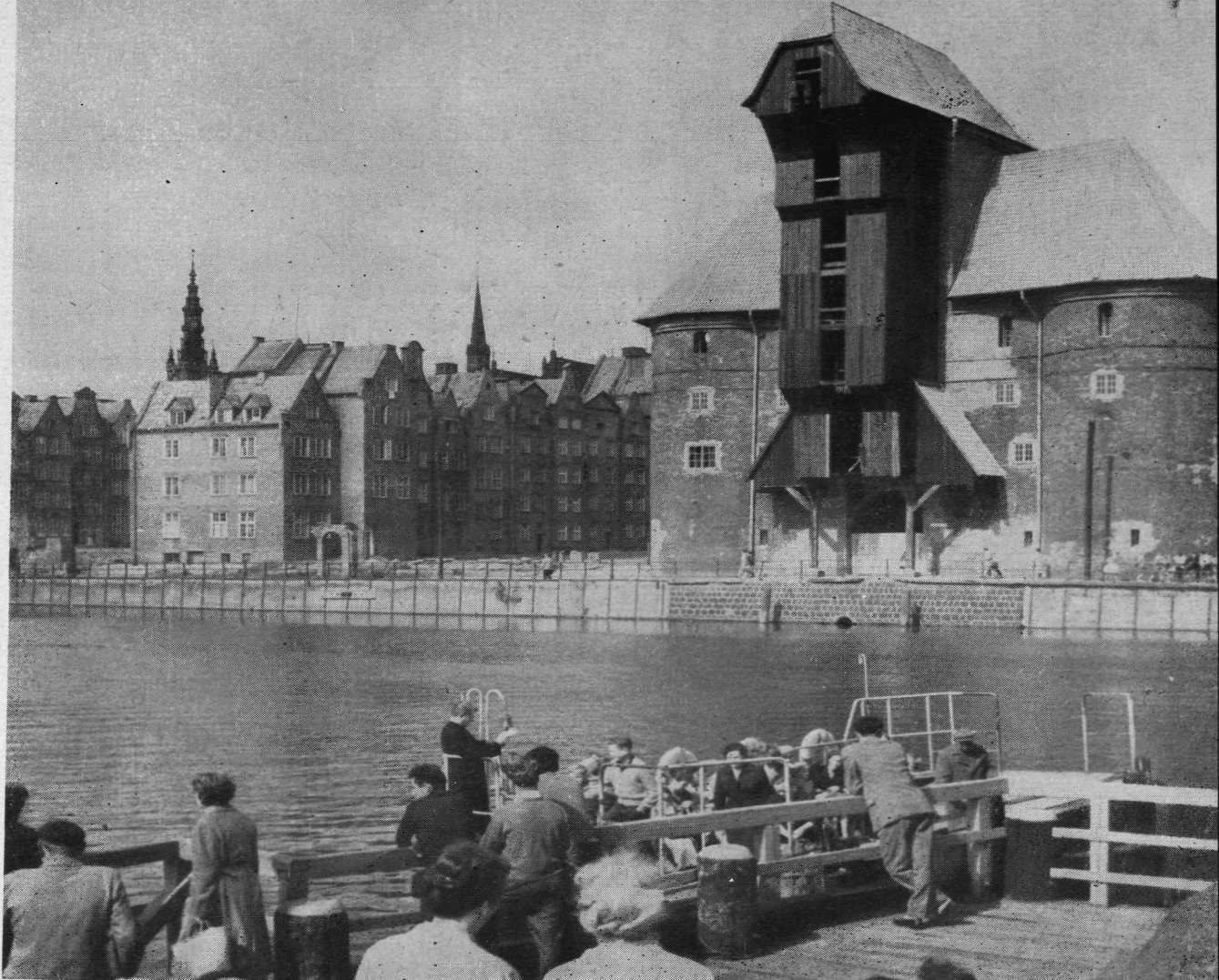
IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Varsovie, ul. Ludna 4

DANS un vieux magasin à blé, les marchands de Gdańsk avaient jadis installé une puissante grue, en surplomb sur le canal, servant à relever les mâts sur les chalands déchargés qui maintenant devaient remonter la Vistule à contre-courant et profiter de la force du vent.

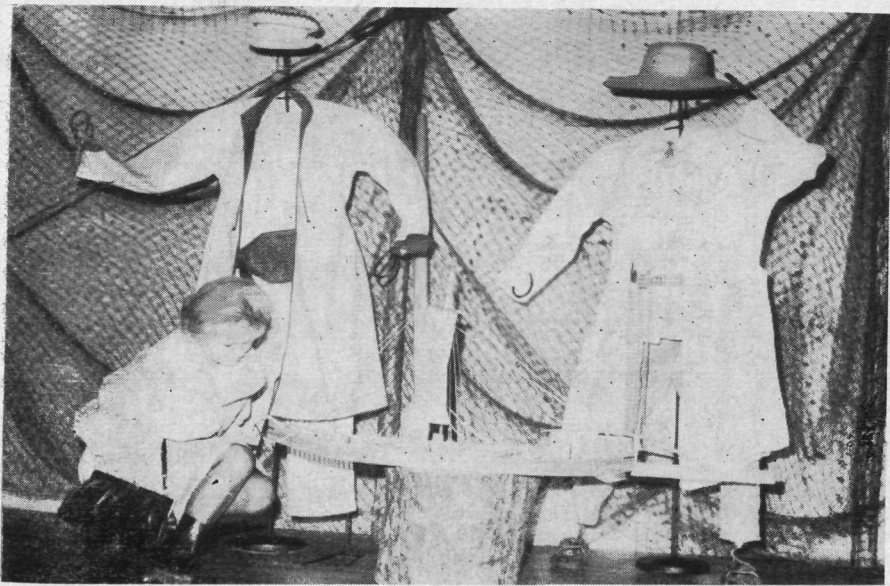
Restaurée, la „Grande Grue” est maintenant transformée en Musée Maritime. Ses salles prouvent qu'à travers les mille ans de leur histoire, les Polonais ne furent pas seulement cultivateurs et éleveurs mais aussi marins.

On y retrouve les maquettes de la puissante flotte construite sur ordre de Ladislas IV, les privilèges accordés aux corsaires de Gdańsk par les rois de Pologne, de nombreux autres documents et estampes, des objets relatifs au bref développement maritime de la Pologne entre 1920 et 1939 et enfin les maquettes de presque tous les types de bateaux que construisent actuellement les chantiers navals polonais.

M U Z E U M W ŻURAWIU PORTOWYM



Muzeum Morskie w Gdańsku mieści się w starym, zabytkowym żurawiu portowym nad brzegiem Motławy



Najstarsza słowiańska łódź rybacka i dawne stroje polskich rybaków zgromadzone w Muzeum. Poniżej: komnata kapitańska w Gdańsku z ciekawymi sprzętami zabytkowymi

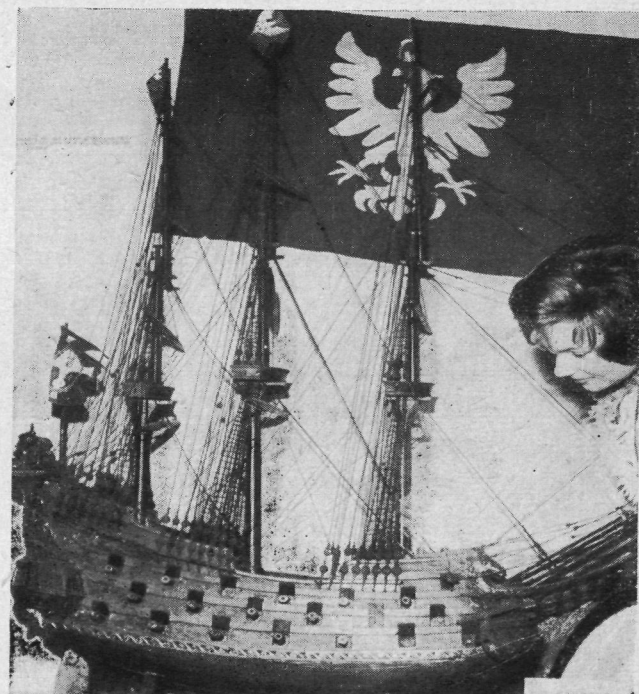
ZDJĘCIA:
JAN KOPEĆ



NIE JEST TO pomieszczenie obszerne, ani nowoczesne, ale trudno wyobrazić sobie lepsze dla zebrania eksponatów Muzeum Morskiego. W starym gdańskim spichrzu, w którym ongiś kupcy umieścili potężne urządzenie dźwigowe służące do podnoszenia masztów żaglowych na rozładowanych już galarach i barkach, aby mogły popłynąć w górę Wisły, zgromadzono wszystko, co świadczy o polskim związku z morzem przez całe Tysiąclecie. Mapy starych słowiańskich portów i szlaków żeglugi bałtyckiej, drobne kawałki bursztynu z nieudolnymi próbami obróbki, czy też kopia fragmentu drzwi z Katedry Gnieźnieńskiej, przedstawiającego wyprawę Sw. Wojciecha z łodzią w X wieku do Prus — najstarsze plastyczne źródło dotyczące polskich stosunków z morzem, są dostatecznym dowodem, że wczesnośredniowieczny Słowianin parał się nie tylko sierpem i sochą.

Następne eksponaty wskazują na umacnianie pozycji polskich żagli na morzu, dzięki czemu bogacił się stary Gdańsk. Rozwój floty morskiej za czasów Władysława średniowieczny Słowianin ale silny udział w decydowaniu o sprawach Bałtyku. Z tego okresu pochodzą piękne, misternie wykonane modele starych statków wojennych.

Z eksponatów nowych zebrano tu małe modele prawie wszystkich wykonywanych obecnie w polskich stocznicach statków, a obok nich umieszczono pamiątki sprzed lat 25 i starsze, jak tablica statku pasażerskiego „Gdynia” zatopionego 2 września 1939 r. przez hitlerowców, czy też część windy kotwicznej sławnego barku „Otago”, dowodzonego przez Józefa Conrada Korzeniewskiego, jednego z najlepszych pisarzy marynistycznych świata.

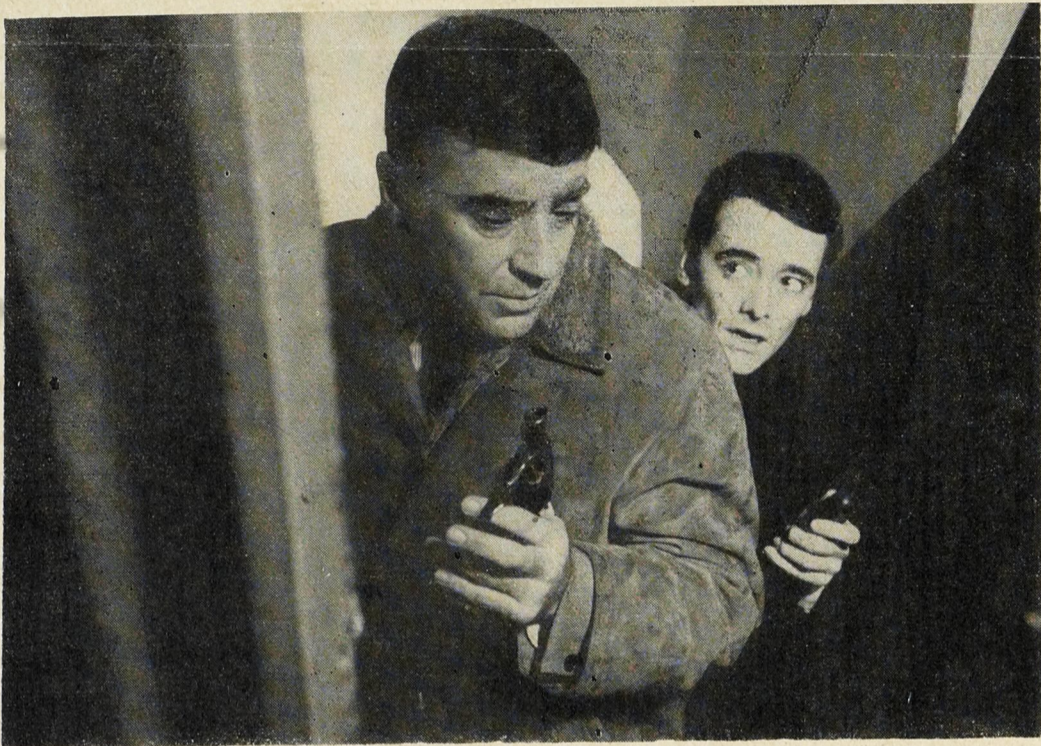


Model polskiego okrętu wojennego z XVII w. zbudowany na wzór okrętu admirałskiego „Sw. Jerzy”, który w 1627 roku w bitwie pod Oliwą przyczynił się do zwycięstwa nad flotą szwedzką. Na zdjęciu poniżej: jeden z modeli najstarszych polskich żaglowców



NOWE

FILMY NA EKSPANACH



DEUX BILLETS POUR MEXICO

Une aventure d'espionnage dans le style de Christian-Jaque, c'est à dire où l'humour va de pair avec la bagarre. Un truand de petite envergure se trouve en possession de secrets qui le dépassent. Un poursuite s'engage entre Paris, Berlin, Vienne et Lucerne. Des interprètes internationaux pour une action qui jongle avec les capitales...

*

UNE DÉCLARATION DE CHRISTIAN-JAQUE: „Deux billets pour Mexico” est un film d'atmosphère. Pour le réaliser j'ai changé en partie mes méthodes de travail. Avec mon chef opérateur Pierre Petit, nous utilisons une caméra portable. La plupart du temps nous cachons cette caméra. Nous avons d'ailleurs failli avoir les pires ennuis. Un jour nous avons demandé à Georges Gêret de sortir en courant d'une bijouterie. Ce pauvre Georges a bien failli être lynché tant il y mettait du sien. La séquence ne faisait pas „cinéma”. Les réactions des badauds, du patron de la bijouterie étaient plus vraies que nature. J'ai enregistré le tout, caché dans un café tout proche.

Je suis ravi de donner sa première chance à Georges Gêret. C'est une nature. Il paie comptant. Je lui prédis une grande carrière. N'oublions pas que Luis Bunuel et Luchino Visconti ont déjà fait appel à lui. Pour ma part, je dois dire que j'assiste chaque jour à l'éclosion d'un comédien hors pair. Chaque jour, Georges Gêret m'étonne. Depuis Gérard Philippe nul acteur ne m'a fait une telle impression...



JEST to nowy film szpiegowsko-przygodowy w dobrze znanym stylu Christian-Jaque. Humor gra równie ważną rolę, co napięcie i wartkość akcji, która przenosi się z Paryża do Wiednia, Berlina i Lucerny w ślad za małego kalibru gangsterem i tajemnicą, którą posiadał przypadkiem.

Scenariusz: Michel Levine i Christian-Jaque wg powieści E. Shekleya. Eastmancolor-scope. W rolach głównych: Georges Gêret (Carlos), Ira de Fustenberg (Suzanne), Maria-Grazia Bucella (Anna), Peter Lawford (Dain) i Horst Frank (Manganne).

Popularny na całym świecie realizator ponad stu filmów (wszyscy pamiętamy „Fanfan la Tulipe”, „Nana”, „Lucrèce Borgia”, „Si tous les gars du monde”, „Babette s'en va-t-en guerre”, a z nowszych „Le repas des fauves”, „Le gentleman de Cocody”, „La Tulipe noir”, „Le Saint prend l'affût”) udzielił nam krótkiego wywiadu, który zamieszczamy (po francusku) powyżej.



INDOMPTABLE ANGELIQUE

Le producteur Francis Cosne présentera bientôt deux nouveaux épisodes des aventures de la célèbre „Marquise des Anges”, tirés de „L'Indomptable Angélique” qui constitue un des volumes de la série de romans de Serge et Anne Golon. Au cours de l'histoire, qui se déroule à Rome, en Tunisie et en Espagne, Angélique essaie de rejoindre son mari devenu pirate en Méditerranée. C'est naturellement Bernard Borderie qui met ces deux nouveaux films en scène. MICHELE MERCIER et ROBERT HOSSEIN se retrouvent de nouveau... mari et femme. Jean-Claude Pascal interprète le rôle d'un prince arabe.

*

Wszyscy wiemy, jak odległe od prawdy historycznej są przygody „Markizy od Aniołów”. Nie przeszkadzało to nam jednak pasjonować się kolejnymi powieściami, jakimi raczyli nas Serge i Anne Golon, a potem filmami kręconymi na ich podstawie. Francis Cosne pokaże nam wkrótce (oczywiście w reżyserii Bernarda Borderie) dwa nowe epizody przygód Markizy, których scenariusz oparty jest o „Nieposkromioną Angelię”. Akcja dzieje się w Rzymie, Tunisie i Hiszpanii. Angelika (Michèle Mercier) chce odnaleźć męża (Robert Hossein), który dowodzi teraz pirackim statkiem na morzu Śródziemnym... W sprawę wmieszany jest piękny arabski książę (Jean-Claude Pascal).

